



Elise Title



MIMO TWOICH WAD

PROLOG

Taras apartamentu 1532C

Lucy Warner Powell spojrzała wyniośle na swojego męża Mike'a.

- To ja jestem samolubna i ekstrawagancka?! Czy wiesz, że obrażasz mnie w ten sposób i że...

- Nie o to mi chodzi, Lucy - przerwał mąż. - Nie można ciągle przemilczać faktów. To tak proste jak twój nos. - Przyjrzał jej się uważnie. - A skoro już o tym mówimy...

Lucy wspięła się na palce. Chciała, by Mike mógł dokładnie obejrzeć jej nos. Nie było to łatwe ze względu na różnicę wzrostu, ale w końcu jakoś jej się udało. Nareszcie przydały się na coś zajęcia w szkole baletowej, do której chodziła w dzieciństwie.

- Słucham. Masz coś do powiedzenia na temat mojego nosa?

Zielone oczy Lucy przypominały teraz szparki, ale i tak można z nich było wszystko wyczytać. Mike znał dobrze to spojrzenie. Widział je co najmniej parę razy w ciągu ośmiu burzliwych miesięcy małżeństwa. Zerknął ukradkiem na dłonie żony. Wyglądały tak niewinnie. Czy ktoś by mu uwierzył, że Lucy dysponuje silnym prawym sierpowym? A podobno to rude mają duży temperament. No cóż, niektóre blondynki nie pozostają w tyle.

- Odnoszę wrażenie, że jest lekko przekrzywiony na prawo - rzucił niepewnie.

Tym razem udało mu się w porę złapać ją za nadgarstek.

Pięść Lucy zatrzymała się parę centymetrów od jego twarzy.

- Kłamca! - syknęła. - To bzdura. Jest zupełnie prosty. Pamiętaj, że w swoim czasie zdołał okładać ponad tuzina czasopism.

Mike spojrzął na nią spode łba.

- Dobrze powiedziane - w swoim czasie! Dziewczyna zaczęła rozcierać nadgarstek. Jej policzki pałały.

- Nienawidzę cię, Mike. Jeszcze teraz mogłabym zakasować moje najlepsze modelki. Wolę jednak prowadzić firmę. - W zielonych oczach zabłyśły dwie duże łzy. - Poza tym zawsze mówiłeś, że podoba ci się mój nos.

- Stwierdziłem tylko, że jest trochę przekrzywiony. Przykro mi, jeśli ucierpiał na tym twoje uczucia. Nie powinnaś jednak być taka próżna.

To był chwyt poniżej pasa. Zawód modelki z założenia wymaga odrobiny próżności. Mike szybko się zreflektował i chciał przeprosić, ale Lucy nie dopuściła go do głosu.

- Sama nie wiem, dlaczego za ciebie wyszłam. Musiałam chyba upaść na głowę. Jesteś nadętym, zurzędniczącym facetem bez odrobiny polotu.

- A ty zachowujesz się jak zepsuty bachor - odparował, zapominając o przeprosinach.

- O, nie! - krzyknęła Lucy i chwyciła talerz ze stojącego obok stolika.

Na szczęście udało mu się w porę uskoczyć. Wyrzwał za balustradę, ale nie zobaczył już talerza.

Taras apartamentu 1432C

- Popatrz na ten talerz. Czy nie taki sam kupiłaś swojej wnuczce? - spytała przyjaciółkę starsza siwa pani. Eunice Blanford mówiła takim tonem, jakby chodziło o jesienne odloty ptaków.

- Trudno mi powiedzieć - odparła pogodnie Clara Ponds. - Przeleciał zbyt szybko. Jeśli to taki sam, to wielka szkoda. Pamiętam, że komplet kosztował majątek. Nalać ci jeszcze herbaty?

Eunice skinęła małą główką.

- I podaj mi cukier, jeśli możesz.

Nieco starsza i znacznie cięższa od niej przyjaciółka westchnęła i wstała od stołu. Dopiero teraz można było w pełni docenić jej rubensowskie kształty.

- Przecież wiesz, że jeśli podam cukier, to sama też posłodzę. - Spojrzała zazdrośnie na wiotką talię Eunice.

- Czy on powiedział, że ma zepsuty zawór? - Siwa pani przeszła do porządku nad żalami Clary. Widocznie słyszała je nie po raz pierwszy. - Co ma do tego wszystkiego zepsuty zawór?

- Nie, moja droga. Powiedział, że zachowuje się jak zepsuty bachor.

- Och! To niezbyt miło z jego strony.

- W pełni podzielam twoją opinię - powiedziała Clara i szybko wysypała do herbaty najpierw jedną, a po chwili wahania również drugą łyżeczkę cukru. - Proszę, poczęstuj się grzanką - dodała, odsuwając od siebie plecioną tacę.

Eunice przełknęła pierwszy kęs.

- Chociaż z drugiej strony - ciągnęła - ona nie pozostała mu dłużna.

- Masz rację. Oboje nie byli dla siebie zbyt grzeczni.

- Mój Oliver również miał naturę urzędnika i zupełnie brakowało mu polotu - powiedziała jakby do siebie Eunice. - Ale oczywiście nigdy mu tego nie wypomniałam.

Clara złamała się w końcu i sięgnęła łąpczywie po ostatnią grzanekę i dżem.

- Młodzi ludzie mówią dzisiaj, co im ślina na język przyniesie.

Czasami myślę...

Jednak Eunice nie dowiedziała się, co myśli przyjaciółka. Clara przerwała, ponieważ tuż obok poszybował wzorzysty dzbanuszek do kawy.

- Zdaje się, że to z tego samego kompletu - mruknęła flegmatycznie Eunice.

- Tak, moja droga - zgodziła się Clara i nałożyła sobie jeszcze trochę dżemu.

Taras apartamentu 1532C

- Właśnie to miałem na myśli! - wrzasnął Mike, patrząc na topniejącą zastawę stołową. - Jesteś zupełnie nieodpowiedzialna. Wcale nie interesuje cię to, że wyrzuciłaś przed chwilą za okno dzbanuszek wart pięćdziesiąt dolarów.

Lucy zmrużyła swoje kocie oczy.

- Wcale nie miałam zamiaru go wyrzucać! Gdyby udało mi się trafić cię w głowę, chętnie jeszcze dopłaciłabym producentowi.

Mike z politowaniem pokiwał głową.

- Mogłem się tego po tobie spodziewać.

- Przynajmniej robię to, na co mam ochotę. Popatrz na siebie. Zawsze się czymś przejmujesz i zastanawiasz się, czy dobrze ci poszło. Poza tym ten krawat... - urwała, patrząc na niego z niesmakiem.

- Masz coś przeciwko mojemu krawatowi?

- Jest zupełnie bez wyrazu.

Mike spojrział w dół na szaroniebieski, jedwabny materiał.

- Powiedziałbym raczej, że jest stonowany i w dobrym guście.

Oczywiście ty wybrałabyś purpurowy w dziwaczne esy-floresy.

Dziewczyna odgarnęła z czoła grzywę złotych włosów. Miała już dość tej rozmowy.

- Czy chcesz powiedzieć, że mam tani gust?!

- Tani? Nie, kochanie! Wszystko, tylko nie to! Może raczej frywolny albo ekstrawagancki. Nie wiem, czy słowo „tani” w ogóle występuje w twoim słowniku.

- Wystarczy jedna sknera w rodzinie. Spojrział jej twardo w oczy.

- Masz mi za złe, że jestem oszczędny? Przecież wiesz, że łatwo możesz z tym skończyć.

Taras apartamentu 1432C

- Uciszyło się - stwierdziła lekko rozczarowana Eunice. - Wolę kłótnie Powellów od tych telewizyjnych mydlanych oper. Oczywiście wszystko skończyło się dobrze. Pewnie się teraz całują tam, na górze.

Clara sięgnęła po kolejne ciasteczko. Postanowiła, że z powodu dużego śniadania zje dzisiaj mniejszy obiad.

- Nie sądziłam, że jesteś taka romantyczna - powiedziała z pełnymi ustami. - Moim zdaniem zabrakło im sił, ale ciągle jeszcze trzymają się za gardła.

- Nie bądź cyniczna. Co prawda kłóca się od czasu do czasu...

- Nie - przerwała Clara - od czasu do czasu się nie kłóca.

- Musisz jednak przyznać, że bardzo się kochają. - Eunice wciąż broniła młodego małżeństwa, które poznała zaledwie osiem miesięcy temu.

- Jeżeli to ma być miłość, to Boże, chroń nas przed nienawiścią.

Taras apartamentu 1532C

- To wszystko jest takie beznadziejne - westchnęła. Lucy. Czują, że energia zupełnie ją opuściła.

- Masz na myśli swój nos czy mój krawat? - spytał Mike. To był jeden z jego najgorszych dowcipów. Na szczęście zajęta swoimi myślami Lucy nie zwracała na nic uwagi.

- Mam już tego dosyć.

Podeszła do balustrady i spojrzała na pogodne niebo nad Manhattanem, a potem w dół na opustoszałą ulicę. Miała nadzieję, że nie trafiła żadnego zabłąkanego przechodnia. Mike siedział przy stoliku i patrzył przed siebie.

- Dobrze, że zgadzamy się przynajmniej w tym punkcie.

Dziewczyna odwróciła się w jego stronę.

- Mówiłeś coś?

- Oboje znaleźliśmy nasze wady...

- Ale postanowiliśmy je zignorować - wpadła mu w słowo.

Mike pokręcił głową.

- Myśleliśmy, że uda nam się dojść do porozumienia. - Westchnął ciężko. - Okazało się, że to niemożliwe.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Lucy nie mogła uwierzyć, że ten wysoki, szczupły mężczyzna w nieco staromodnym garniturze i białej koszuli okazał się tak złym mężem. W tej chwili myślała ze wstrętem o jego pracy w księgowości, mimo że zapewniała dostatnie życie obojgu.

Mike skrzywił się. Czy to możliwe, że ta długonoga piękność, która wdarła się przebojem do jego życia, zupełnie do niego nie pasowała? Zawsze podziwiał urodę i pogodny charakter żony. Okazało się jednak, że to trochę za mało. A nos? Nos właściwie zawsze mu się podobał.

- Myślę, że... - zawiesił głos i zaczął niczym Piłat pocierać dłoń o dłoń.

- Ja też tak myślę - skinęła głową żona.

- Mogłabyś się jeszcze zmienić, Lucy. Trochę się usatkwować, spoważnieć.

Spojrzała na niego, jakby proponował jej współudział w zbrodni.

- Ja?! Ja mam się zmienić?!

Mike pokiwał głową.

- Jasne.

- A ty nie możesz? - spytała go z jadowitym uśmiechem.

- Lepszy już nie mogę być.

- Ach tak!

Zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, chwyciła kolejny talerz i nie ryzykując rzutu, umieściła go wprost na jego twarzy. Mike poczuł resztki jajecznicy na policzkach. Bolał go nos i miał wrażenie, że za chwilę upadnie.

Talerz spadł na podłogę i rozprysnął się na setki kawałeczków. Niektóre z nich wypadły na zewnątrz. Lucy stwierdziła, że tym razem posunęła się za daleko. Niestety, nic już nie mogła zrobić.

- Mike?

Zmierzył ją złym wzrokiem i sięgnął po talerzyk z dżemem. Lucy chciała uciekać, ale szybko zapędził ją w róg tarasu. Zdażyła tylko pomyśleć z żalem o swojej nowej fryzurze.

Taras apartamentu 1432C

Eunice zaczęła zbierać talerzyki.

- Moim zdaniem, Claro, ta dwójka jest sobie przeznaczona. Wiesz, na zasadzie przyciągania się przeciwieństw.

- No tak, rzeczywiście się przyciągają - zgodziła się przyjaciółka. - Gdyby tylko dało się je jeszcze pogodzić.

Eunice podniosła głowę, ponieważ z góry dobiegł kobiecy okrzyk.

- Założę się, że właśnie się pogodzili - szepnęła.

Taras apartamentu 1532C

Dżem spływał po jej włosach i policzkach. Kawałek truskawki osiadł na nosie.

- Dobrze, teraz ty możesz powiedzieć, że zachowuję się dziecinnie - mruknął Mike i zaczął zbierać resztki jajecznicy z koszuli i marynarki. - Ale pamiętaj, że sama zaczęłaś.

Lucy milczała. Kawałek dżemu opadł na biały kołnierz jej sukienki i zaczął się przesuwac po wzorzystym materiale. Mike wyciągnął rękę.

- Zostaw! - Odsunęła się od niego. Zapadła grobowa cisza.

- Chcę rozwodu - dodała po chwili. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Więc w końcu się na to zdobyła. Musi zerwać z człowiekiem, którego jednocześnie kocha i nienawidzi.

Mike poczuł nagłą czczość w żołądku. Tak jakby wcale nie jadł śniadania.

- Cóż - zaczął - do tej pory miałeś wszystko, czego chciałeś. I tym razem nie będę się sprzeciwiał.

- Więc zgoda? - spytała drżącym głosem.

- Zgoda.

Odwrócili się od siebie jak na komendę. Mike bał się spojrzeć na żonę. Najmniejszy gest z jej strony mógłby spowodować, że zaczęłby prosić, by została. Lucy uciekła do garderoby. Czuła się nieszczęśliwa i załamana. Nie spodziewała się, że Mike tak łatwo zgodzi się na rozwód.

Taras apartamentu 1432C

Obie panie były zajęte sprzątaniami, kiedy usłyszały trzask zamykanych drzwi.

- Założę się, że poszli do sypialni - powiedziała Eunice z nagłym błyskiem w oku. - Wiesz, co mam na myśli?

Clara, która zajęła się właśnie wycieraniem stołu, posłała przyjaciółce kwaśny uśmiech.

- Nawet jeśli masz rację, to za dwa dni i tak rzucą się sobie do gardeł.

Jednak nic takiego się nie stało, gdyż Mike Powell jeszcze tego ranka opuścił mieszkanie w Harkness Towers, w zachodniej części Central Parku.

ROZDZIAŁ 1

- Na twoim miejscu trzymałabym się od niej z daleka - powiedziała Stephanie Benson.

Szczupła jak gałązka Gwen, jedna z najbardziej znanych modelek Lucy, zastygła na chwilę przed drzwiami. Myślała intensywnie, jednak na jej czoła nie pojawiła się ani jedna zmarszczka. Dziewczyna już dawno osiągnęła całkowitą samodyscyplinę, jeśli idzie o marszczenie się, garbienie i podobne rzeczy. Po chwili spojrzała na nieco pełniejszą koleżankę i cofnęła się. Za nic nie chciała wejść w konflikt z szefową. Wszyscy bali się Lucy, kiedy miała, na szczęście niezbyt częste, napady złego humoru. Wszyscy poza jej najlepszą przyjaciółką, Stephanie Benson.

Stephie skinęła głową i weszła bez pukania do środka. Podziw, który dostrzegła w oczach Gwen, sprawił jej dużą przyjemność.

- Wynoś się - warknęła Lucy. Uśmiech zamarł na ustach Stephanie.

- Masz zamiar tak szaleć przy każdym rozwodzie? - spytała na pozór lekkim tonem.

Lucy odwróciła się z wściekłością i stanęła twarzą w twarz z przyjaciółką. Chciała powiedzieć, że nie życzy sobie podobnych komentarzy, ale powstrzymał ją wyraz współczucia w oczach Stephanie.

- Źle się czuję - mruknęła tylko. Przyjaciółka przyjrzała się jej uważnie.

- Rzeczywiście kiepsko wyglądasz. Wolisz, żebym zadzwoniła po lekarza czy po prawnika?

Lucy pokręciła głową.

- Naprawdę źle się czuję. Jeśli masz zamiar tak się zachowywać, to równie dobrze możesz sobie iść.

Stephie sięgnęła po torebkę.

- Nie, proszę, zostań! - krzyknęła Lucy. Przyjaciółka pokręciła głową.

- Nie mam zamiaru wychodzić. Chcę ci dać proszek na uspokojenie - powiedziała.

- Już brałam - westchnęła Lucy. - Nic nie pomagają.

Stephie pokiwała głową. Osobiście darzyła dużą sympatią Mike'a Powella. Uważała, że nikt bardziej nie nadaje się na męża Lucy.

- Zawsze możesz wszystko odwołać.

- Odwołać? Nie bądź śmieszna! - Gorące łzy pociekły po białych policzkach Lucy. - Niczego nie mogę odwołać.

Przyjaciółka natychmiast podała jej chusteczkę.

- Czyżby to Mike chciał rozwodu? - spytała z niedowierzaniem.

- Prawie.

- Pewnie żałuje wszystkiego tak jak ty.

Lucy wyrzuciła mokrą chusteczkę do kosza i sięgnęła po następną.

- Niczego nie żałuje. Nawet nie próbował się ze mną skontaktować.

- A więc o to chodzi. A może uznał, że nie ma po co, skoro ty milczałaś przez cały ten czas?

- Myślałam, że jesteś po mojej stronie. - Lucy rozszlochała się na dobre.

Przyjaciółka natychmiast przytuliła ją do siebie i zaczęła gładzić po blond włosach.

- Jasne, że jestem.

- Och, wybrudzę ci tylko bluzkę tuszem - jęknęła Lucy.

- Nie przejmuj się. Jest już na niej owsianka ze śniadania Amy.

Na wzmiankę o dziecku Lucy dostała kolejnych spazmów.

- Już nigdy nie wyjdę za mąż - łkała. - Na pewno nie będę miała dziecka.

Stephie poklepała ją po ramieniu.

- Nie wygłupiaj się. Masz dopiero dwadzieścia osiem lat.

- Ale wiem, że nie wyjdę za mąż. Nie jestem... dobrą żoną.

Stephie uśmiechnęła się do siebie. To już jakiś postęp. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy Lucy przyznała się do tego, że ona również odpowiada za rozpad małżeństwa. Przedtem zwała całą winę na Mike'a.

- Daj spokój. Miałaś tylko osiem miesięcy, żeby to sprawdzić. Moim zdaniem to za mało. Jesteśmy już z Jerrym parę lat po ślubie, a mimo to czasami się kłócimy. Chodzi tylko o to, żeby nauczyć się rozumieć partnera.

- Nigdy nie zrozumiem Mike'a - westchnęła Lucy i bezwiednie dotknęła nosa.

Najgorsze było to, że kiedyś wydawało jej się, iż stworzą idealne małżeństwo. Kochali się przecież tak mocno, a różnice wydawały się raczej plusem niż minusem.

Przypomniała sobie ich wzruszający ślub w małym kościółku w Greenwich Village. Początkowo miała ochotę na wielką uroczystość, ale Mike przekonał ją, że skromny ślub będzie znacznie stosowniejszy. Miał rację.

Oboje odnieśli wrażenie, że to oni są najważniejsi, a nie cała oprawa. Na weselu była tylko najbliższa rodzina, więc Lucy czuła się szczęśliwa i otoczona powszechną miłością. Nie było zawistnych oczu, czyhających na

byle potknięcie. Jej matka, która przyleciała z Londynu z ojczymem dyplomata, powiedziała później:

- Miałaś wspaniały ślub. Nie sądziłam, że znajdziesz w sobie tyle zdrowego rozsądku, żeby wyjść za mąż za kogoś takiego jak Mike.

Zdrowego rozsądku! Lucy wytarła kolejne łzy i sięgnęła po nową chusteczkę. Stephie chrząknęła znacząco.

- Powinnaś do niego zadzwonić - stwierdziła. - Zastaniesz go jeszcze w pracy. Musisz z nim porozmawiać, zanim spotkacie się w sądzie.

Wybadać, w jakim jest nastroju.

Lucy pociągnęła nosem i potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, nie zadzwonię do niego - oznajmiła. - Sama nie wiem, co mnie naszło. Jeszcze dziś rano czułam się zupełnie dobrze. Zresztą podobnie jak przez cały zeszły tydzień.

- Dobrze? - rzuciła z powątpiewaniem Stephie. Lucy zmieszała się i znowu wytarła łzy.

- W każdym razie jakoś sobie radziłam.

- Wobec tego przypomnij sobie dzisiejszy ranek i zacznij się zbierać.

Mamy mało czasu - stwierdziła przyjaciółka, patrząc na zegarek.

- To bardzo miło z twojej strony, że zgodziłaś się pojechać ze mną do sądu.

Stephie machnęła ręką. Lucy sięgnęła po torebkę i żakiet.

- Zaczekaj - powstrzymała ją przyjaciółka. - Powinnaś jeszcze przypudrować policzki i zrobić sobie makijaż. Musisz ładnie wyglądać.

Choćby dla sędziego, jeżeli tobie już na tym nie zależy.

- Bardzo zabawne - mruknęła Lucy i skierowała się do przylegającej do gabinetu łazienki.

- Z drugiej strony mogłybyśmy pójść na wagary. Najlepiej do jakiejś drogiej, eleganckiej restauracji.

- Jeszcze parę takich dowcipów, a pęknę ze śmiechu - odkrzyknęła Lucy.

- Nalej mi whisky.

Rumiany, siwowłosy barman spojrzał z niepokojem na Mike'a.

- Ależ, mój drogi, o czym ty mówisz? Przecież dopiero jedenasta!

Mike spojrzał spode łba na wuja.

- Nalej mi, Paulie, i oszczędź sobie tej gadki. Starszy pan patrzył na niego z rosnącym zdziwieniem.

- Nie wiedziałem, że potrafisz zachowywać się jak szczeniak.

- Zaraziłem się od Lucy Warner. Sam widzisz, co się dzieje z facetem po ośmiu miesiącach małżeństwa.

Wuj Paulie położył swoje wielkie dłonie na czarnym, wyłożonym marmurem kontuarze.

- No cóż, może masz rację. Lucy jest rzeczywiście trochę dziecinna.

- Dziecinna? Czy opowiadałem ci o tym, jak walnęła mnie w twarz talerzem z jajecznicą?

- Tylko dziesięć razy. Ale możesz opowiedzieć po raz jedenasty, jeśli ci to pomoże.

Mike westchnął i potrząsnął głową.

- Nie ma o czym mówić. Ta jajecznica przepełniła, że tak powiem, kielich gorzycy. Po prostu miałem już dość. Czy rozsądna żona rzuca w męża jajecznicą?

Wuj rozłożył ręce.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież nigdy nie byłem żonaty.

- Więc ja ci powiem, że nie powinna.

- Należałoby poszukać jakichś pozytywów. Jajecznicą wcale nie jest najgorsza. To mogły być na przykład jajka sadzone.

Mike skrzywił się.

- Bardzo śmieszne.

- O której masz się stawić w sądzie?

- O pół do dwunastej. Ale, znając Lucy, mam jeszcze sporo czasu.

Na pewno spóźni się co najmniej pół godziny.

Wuj Paulie pokręcił głową.

- Dziecinna, narwana, niepunktualna. Co ty w niej takiego zobaczyłeś, Mike?

Zagadnięty wydał z oburzenia policzki.

- No cóż, Lucy ma też swoje zalety.

- Jakie?

- Jest ładna, inteligentna, nietuzinkowa, trudno się z nią nudzić. A poza tym... - urwał, ponieważ wuj nagle się Zakrztusił. - Nic ci nie jest?

Paulie machnął ręką.

- Nie, nic takiego - odparł, krztusząc się ze śmiechu. - Nie przerywaj sobie.

Mike nagle posmutniał.

- W zasadzie to już wszystko. Nie było nudno, ale bez przerwy kłóciliśmy się o najdrobniejsze rzeczy. Nie można tak żyć, wuju. Mogę prosić o whisky?

Paulie poklepał siostrzeńca po plecach. Bardzo go smuciło, że Mike rozstał się z Lucy. Zwłaszcza że był świadkiem na ich ślubie. Wydawało mu się, że są jakby dla siebie stworzeni. Lucy wносиła trochę zamętu i radości, których brakowało Mike'owi od kiedy, mając zaledwie siedem lat,

stracił matkę. Całe dzieciństwo wypełniała mu praca. A później, kiedy ogromnym wysiłkiem pokonał wszelkie trudności, okazało się, że nie potrafi już cieszyć się życiem.

Paulie rozejrzał się wokół. To prawda, on również wiele zawdzięczał Mike'owi. Gdyby nie jego rady, w dalszym ciągu siedziałyby w ponurym klubie jazzowym niedaleko Greenwich Village. A tak ma elegancką restaurację i może sobie pozwolić na zapraszanie największych jazzowych sław.

Paulie sięgnął niechętnie po szklaneczkę do whisky.

- Teraz będzie spokojniej - zakończył swój monolog Mike.

Paulie od razu zauważył, że powiedział „spokojniej”, a nie „lepiej”. Wiedział jednak, że jeśli Mike coś postanowi, to żadna siła go od tego nie odwiedzie.

- Skoro tak twierdzisz - westchnął i nalał złotego płynu do szklaneczki.

- Oboje tak uważamy. - Mike spojrział na whisky. - Cholera, nigdy nie piję alkoholu o tej porze. W ogóle nie piję. Nienawidzę tego paskudztwa.

Wuj Paulie położył wielką dłoń na jego ramieniu.

- Wypij. Dziś jest wyjątkowy dzień.

Mike wahał się przez chwilę, a następnie wychylił zawartość szklanki. Poczł pieczenie w gardle. Pomogło, ale tylko na chwilę.

Wyszli razem z sali sądowej. Każde trzymało w dłoniach oficjalne orzeczenie o rozwodzie. Stanęli na moment, spojrzeli na siebie, a następnie zaczęli schodzić po stopniach. Stephanie zatrzymała się w holu i ruszyła za nimi po chwili.

- I cóż - westchnęła Lucy.
- Już po wszystkim. - Mike zaczął bębnić palcami po kopercie.
- Jesteś zadowolony? - spytała.
- Uhm - mruknął niewyraźnie.

Zerknęli na siebie ukradkiem. Schudł parę kilo, pomyślała Lucy. Jest taka blada, zauważył Mike.

- Świetnie wyglądasz, Mike.

Uśmiechnął się.

- Ty też, jak zwykle, wyglądasz znakomicie. Schody skończyły się, musieli więc zwolnić.

- Jak się miewasz? - spytała.

- Och, bardzo dobrze! - odparł, klnąc siebie w duchu za zbyt entuzjazm. - A ty?

- Wspaniale. Nie może być lepiej. Tyle że mam dużo pracy.

- To dobrze.

- Tak, dobrze. Mogłabym przecież nie mieć pracy...

- Właśnie - wpadł jej w słowo Mike. - Wiesz, czego boję się najbardziej? Tego, że mógłbym stracić pracę i zostać na bruku.

Lucy skinęła głową. Oczywiście. Wciąż ten sam Mike! Przecież wie, że nikt go nie zwolni, ponieważ doskonale zna się na swojej robocie.

Przystanęli nagle, nie wiedząc, co robić. Czuli, że być może to ich ostatnie spotkanie. Lucy spojrzała na Mike'a i serce zaczęło jej bić żywszym rytmem.

Wygląda na przygnębionego i samotnego, uznała.

Mike zerknął na nią, kiedy szukała czegoś w torebce.

Zdaje się, że niewiele ostatnio sypia, domyślił się.

- No to, cóż - wymamrotała. - Trzymaj się.

- Ty też uważaj na siebie.

Wciąż nie mogli się rozstać. Stephe, która szła za nimi, przystanęła parę metrów dalej.

Czy on już nic do mnie nie czuje? - zastanawiała się Lucy.

Pewnie jest zadowolona, że wszystko się już skończyło, zawyrokował Mike.

- A, zapomniałam o twoich kompaktach. - Lucy uderzyła się dłonią w czoło. - Możesz je odebrać w każdej chwili.

- Nie, dziękuję. Zatrzymaj je. - Chciał powiedzieć „na pamiątkę”, ale słowa uwięzły mu w gardle. - Zresztą zawsze bardzo lubiłaś muzykę.

Lucy uśmiechnęła się blado.

- Dzięki.

To znaczy, że już nie chce się ze mną widywać. Wszystko skończone. A przecież dałam mu szansę, pomyślała z żalem.

Mike odwzajemnił jej uśmiech, ale włożył w to całą swą energię i resztki pogody ducha. Nie może znieść tego, że zostawiłem u niej trochę rzeczy. Chce mnie wymazać z pamięci, ocenił rozgoryczony.

- No to uważaj na siebie. - Czy ja już tego nie mówiłem, zastanawiał się Mike.

- Ty też się trzymaj. - Lucy podała mu dłoń. - Nie masz do mnie pretensji, prawda?

Mike wyciągnął ostrożnie rękę i uściśnął dłoń byłej żony. Starał się to robić na tyle obojętnie, na ile było to możliwe.

- Nie. Oczywiście, że nie. Absolutnie. Żadnych. Naprawdę.

Powiedziałeś już, co miałeś do powiedzenia, więc puść jej rękę, idioto, łajał siebie w duchu Mike.

- Tak, też uważam, że to było najlepsze, co mogliśmy zrobić.

Kto jej powiedział, że ja też tak myślę, zastanawiał się Mike.

- Uhm. Masz rację.

Zrozpaczona Lucy wyrwała rękę i znowu zaczęła bębnić palcami po kopercie. Zrobił to specjalnie, by wyprowadzić mnie z równowagi, mówiła sobie w duchu, myśląc o silnej dłoni Mike'a.

Czas się rozstać, postanowili niemal jednocześnie.

Stephie zaczęła się już niecierpliwić. Od paru minut stała w połowie schodów i nie wiedziała, czy ma iść do przodu, czy też zawrócić. W końcu nie wytrzymała. Wysunęła przed siebie torebkę niczym tarczę i ruszyła przed siebie. Lucy natychmiast chwyciła ją za ramię. Stephanie zachwiała się.

- Och, Lucy. Czuję się tak dziwnie.

- Dziwnie? - Lucy spojrzała na przyjaciółkę. - Ona się czuje dziwnie - zwróciła się do Mike'a.

- Co to znaczy: dziwnie? - spytał niepewnie ogłupiały Mike.

- Co to znaczy: dziwnie? - powtórzyła Lucy.

- Sama nie wiem - westchnęła Stephanie. - Może to te lody owocowe, które jadłam wczoraj. Albo kiełbaska ze śniadania. A może... może mam gripę.

Lucy wybrała ostatnią możliwość.

- Ma gripę - powiedziała do Mike'a.

- Zaraz zadzwonię po pogotowie.

Stephie od razu przestała się słaniać na nogach. Na jej policzkach pojawiły się wielkie, zapewne grypowe, rumieńce.

- Nie, nie trzeba. Wystarczy, że odwieziecie mnie do domu.

Mike zobaczył taksówkę i zaczął machać rękami. Samochód zatrzymał się z piskiem opon.

- Jesteś pewna, że nie powinniśmy jechać do szpitala? - spytała Lucy po drodze.

Stephie raz jeszcze pokręciła głową. Lucy podała kierowcy adres przyjaciółki.

- Powinnaś mi powiedzieć - rzekła Lucy. - Nie miałam prawa ciągnąć cię do sądu. Zostanę z tobą i zajmę się dzieckiem.

Stephie poczuła tym razem lekkie wyrzuty sumienia. Pomyślała jednak, że cel uświęca środki.

- Nie, dziękuję - odparła słabym głosem. - Może zrobimy inaczej. Zostaniecie u mnie na lunch, a jeśli mi się nie polepszy, to pomyślimy o pomocy. Zresztą Jerry miał dzisiaj wrócić wcześniej z pracy.

Eks-małżonkowie spojrzeli niepewnie na siebie. Oboje pomyśleli o tym samym. Do tej pory mogli liczyć na siebie w czasie choroby, ale to już się skończyło.

- Jak cudownie, że się zgadzacie - wykrzyknęła Stephie i natychmiast jęknęła - Mam nadzieję, że to nie będzie duży kłopot.

- Nie - odparli jednym głosem. Stephie uśmiechnęła się słabo.

- Jestem wam bardzo wdzięczna.

Stephie weszła do kuchni i zerknęła na kartkę, zostawioną przez opiekunkę dwuletniej Amy. „Lunch prawie gotowy. Wrócimy za godzinę” - głosiła notatka. Pewnie domyśliła się, że się spóźni, pomyślała Stephie. Tylko dlaczego nie napisała, kiedy wychodzi. Co to w ogóle znaczy, za godzinę?

Lucy i Mike stanęli w drzwiach.

- Dobrze, że jesteście - powiedziała. - Muszę się na chwilę położyć. Czy możecie wstawić tę wołowinę na gaz? Sałatka ziemniaczana jest już właściwie gotowa.

- Czy to sałatka Jerry'ego? - spytał Mike, oblizując się mimowolnie. Stephanie skinęła głową.

- Pamiętam, przynieśliście ją na nasze... - Lucy urwała i spojrzała niepewnie na byłego męża.

- Na półrocze naszego ślubu - dokończył Mike, czując, że coś chwyta go za gardło. - Była naprawdę pyszna.

- Teraz możecie nią świętować rozwód - zauważyła Stephanie.

Przeszła do pokoju i nastawiła płytę z sentymentalną piosenką Franka Sinatry, po czym zniknęła w sypialni. Lucy spojrzała niepewnie na Mike'a.

- Zatańczymy? - spytała.

- Kiepski ze mnie tancerz.

- Pamiętasz? Wtedy tańczyłeś jak Fred Astaire.

Mike pamiętał. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale przetańczył wówczas cały wieczór. Co więcej - bardzo mu się to podobało.

- Chodź, lepiej wstawimy wołowinę.

Weszli do kuchni i zajęli się lunchem, chociaż Frank Sinatra w dalszym ciągu wabił ich do pokoju. W końcu usiedli do stołu. Mike spojrzał na byłą żonę i powiedział:

- Nałożę ci większą porcję.

Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. To prawda, że schudła ostatnio parę kilo, ale nie ma powodu, by robić z tego tragedię. Zresztą w porównaniu ze swoimi modelkami jest po prostu gruba!

- Nie, dziękuję - wybąkała.

- No to przynajmniej sałatki - zaproponował Mike, nieświadom jej zakłopotania.

Lucy skinęła głową bez słowa. Zaczęli powoli przeżuwać kolejne kęsy.

- Jakoś nie mam apetytu - westchnął Mike, patrząc smętnie na wołowinę..

- Za to ja jestem bardzo głodna - skłamała.

Potrząsnęła głową. Czy to ta sama osoba, która nie chciała przed chwilą wołowiny? Lucy zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Po chwili poczuła rękę Mike'a na swojej dłoni. Była tak zaskoczona, że omal nie krzyknęła.

- Wiesz co? Mam nadzieję, że znajdziesz faceta, z którym będzie ci dobrze.

Odpowiedziała równie czułym gestem.

- Ty też powinienes kogoś sobie znaleźć. Jakaś spokojną, miłą, oszczędną dziewczynę.

Mike cofnął rękę, jak gdyby się sparzył.

- Nie mam ochoty na kutwę - warknął.

Lucy spojrzała na niego jadowitym wzrokiem. Jej policzki ponownie nabrały kolorów.

- Wobec tego, na kogo masz ochotę? Może na bogatą, tłustą i głupią brunetkę, która zawsze będzie cię słuchać?!

- A ty za kogo chcesz wyjść za mąż? Przyznaj się, że twój ideał to lalusz w skórzanych portkach na motorze! I w dodatku artysta - dodał, jakby to już zupełnie przesądzało sprawę. - Bogaty artysta. Bo przecież lubisz szastać pieniędzmi, nie mówiąc już o porcelanie!

- Na pewno znajdę kogoś sensownego! Z fantazją i bez kompletu szaroburych garniturów. Kogoś, z kim mogłabym trochę poszaleć.

Mike wyciągnął rękę, jakby chciał odpędzić diabła.

- Żadnych szaleństw. Teraz ożenię się tylko z dojrzałą, rozsądną i czułą kobietą.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem czuła?!

- No proszę! Teraz to potrafisz słuchać!

Usta Lucy wykrzywiły się gorzko. Wstała i podeszła do drzwi. Mike poszedł w jej ślady. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Posłuchaj, przecież to głupota - stwierdził Mike po chwili wahania.

- Jesteśmy po rozwodzie, więc nie musimy się już kłócić.

Spuściła głowę.

- To niby ja jestem nieczuła i głupia.

- Nie, nie ty. To znaczy, nieczuła - tak, ale nie głupia - plątał się. - Ta cała kłótnia jest głupia. Ot co!

- Głupia i nieczuła! - powtórzyła Lucy, oglądając się za miską z sałatką.

- Już mi lepiej. Chętnie zjadłabym trochę sałatki - usłyszeli wesoły głos gospodyni.

Stephie, która właśnie weszła do kuchni, stanęła jak wryta. Ręce jej opadły, a uśmiech zniknął z twarzy. Patrzyła oniemiała na pokrytego resztkami warzyw Mike'a.

- Co się tu dzieje?! - jęknęła.

- Niestety, sałatka już się skończyła - powiedziała Lucy i wskazała gestem byłego męża. - Była naprawdę bardzo dobra.

Mike milczał. Lucy nacisnęła klamkę, otworzyła drzwi i wyszła.

ROZDZIAŁ 2

- Och, Lucy, świetnie wyglądasz. Cieszę się, że mogłaś do nas wpaść - szczebiotała Penelopa Laine, całując ją w oba policzki. - Tak dawno cię nie widziałam.

Lucy uśmiechnęła się blado.

- Rzeczywiście. - Odwróciła się do długowłosego mężczyzny o zwracającej uwagę urodzie. - Pen, to jest...

- Ależ, moja droga, pan McGann jest tak znany. - Penelopa zrobiła wymowny gest ręką, a następnie ujęła jego wyciągniętą dłoń. - Osobiście uważam, że jest pan jednym z najwybitniejszych współczesnych reżyserów. W ostatnią sobotę byłam z Tomem, to mój mąż - dodała, widząc zakłopotany wyraz twarzy McGanna - na „Gorących sercach i zimnych stopach”. Uśmiełam się do łez. Tom też. To chyba najlepsza pańska praca, prawda? A co ty o tym sądzisz, Lucy?

- Kiedy, właśnie... Nie bardzo miałam czas - tłumaczyła się Lucy.

Penelopa zakryła usta dłonią, jakby była świadkiem aktu barbarzyństwa.

- Niemożliwe! Wszyscy w mieście to już widzieli.

- Wszyscy poza nią - wtrącił Martin McGann. Mówił z silnym irlandzkim akcentem. - Widzisz, już parę razy powtarzałem, że powinnaś zobaczyć także inne moje spektakle. - Zwrócił się do Lucy. - Nie wiem, czy to moje najlepsze przedstawienie, ale w każdym razie jedno z lepszych.

- Razem z „Przeprawą” i „Pobożnymi życzeniami” - dodała gospodyni.

- Naprawdę?

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie widziałaś „Przeprawy” i „Pobożnych życzeń”? - McGann zajął Lucy podejrzliwie w oczy.

Miała go dosyć. Chciała, żeby zniknął i nie pojawiał się więcej w jej polu widzenia. Dlaczego więc poprosiła, by wybrał się z nią na przyjęcie? Cóż, McGann kręcił się koło niej przez jakiś czas, a ona nie chciała iść sama. Prawdę mówiąc, w ogóle nie miała ochoty na żadne przyjęcie. Pragnęła tylko, żeby Stephie i Jerry przestali w końcu pytać, dlaczego zamyka się w domu. Niestety, teraz nigdzie nie mogła ich dostrzec.

- Pewnie byłeś za granicą przez ostatnie trzy lata - powiedział McGann z miną urażonego Narcyza.

Lucy skinęła głową.

- Tak, byłam za granicą.

- Mój mąż marzył o spotkaniu z panem - rzuciła Penelopa. - Zaraz go poproszę.

- Proszę mi mówić Marty - rzekł łaskawie reżyser, bawiąc się frędzlami jedwabnego szalika.

Penelopa stanęła jak wryta, a następnie uniosła ręce w niemym zachwycie.

- Naprawdę?! Jak to miło z pana... to znaczy, z twojej strony, Marty. Wobec tego musisz mi mówić Penny. Penny Laine. Tak, jak w piosence Beatlesów. Tyle że się inaczej pisze - Laine, zamiast Lane - paplała wyraźnie podniecona. - O, zaraz. Widzę Toma. - Pociągnęła McGanna za rękaw. - Musimy tam pójść. Pozwolisz, kochanie?

Ostatnie pytanie było skierowane do Lucy, która z ulgą skinęła głową. Może przyjęcie nie będzie aż tak przykre, jeśli uwolni się od swego towarzysza. Rozejrzała się wokół. Tym razem bez trudu odnalazła Stephie.

- Dlaczego namówiłaś mnie na to okropne przyjęcie? - Przyjaciółka nie potrafiła ukryć pretensji.

Lucy pokręciła głową.

- Nie. To ty mnie namówiłaś. - Poklepała Stephanie po ramieniu. - Pamiętasz, jak ślubowałyśmy, że już nigdy nie przyjdziemy do Penny na żadną imprezę?

Ponura twarz Stephanie rozjaśniła się nieco.

- Uhm. My mieliśmy powiedzieć, że wyjeżdżamy do Acapulco, a ty z Mike'em, że zapisaliście się na kurs mamby. Wyobrażasz sobie? Mike tańczący mambę?!

Lucy zamyśliła się na chwilę.

- Czemu nie? Przecież wcale nie był takim złym tancerzem.

- A gdzie twój wielbiciel? Czy to nie ten młodzian, który idzie w naszym kierunku? - spytała Stephanie.

Chciała coś jeszcze dodać, ale nie zdążyła, ponieważ Lucy pchnęła ją z całej siły za pretensjonalny filar w orientalnym stylu.

- Cii - szepnęła, widząc zdumioną minę Stephanie. - Mam go już dość. Mike miał jednak swoje zalety.

Przymknęła na chwilę oczy, przypominając sobie przyjęcia, na które chodziła z mężem, a następnie znowu je otworzyła. I zamknęła.

- Uszczypnij mnie - szepnęła do Stephanie. - Wydawało mi się, że widziałam Mike'a.

Stephie nie chciała uciekać się do tak radykalnych środków. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej okulary w złotej oprawce.

- Nie ma sensu, żebym cię szczypała. To rzeczywiście Mike - oznajmiła. - Ta brunetka obok wygląda na kobietę interesu. Widziałaś ją?

- Nie. I nie mam na to najmniejszej ochoty. Zaraz znajdę Toma i się pożegnám.

- Nie wygłupiaj się. Po pierwsze, nie powinnaś tego robić. A po drugie, Tom nadskakuje twojemu Irlandczykowi. Nie sądzę, żeby udało ci się z nim pogadać. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest homoseksualistą.

- Oni to nazywają szacunkiem dla sztuki - powiedziała cierpko Lucy.

- Ładna?

Stephie zerknęła raz jeszcze w kierunku Mike'a i brunetki.

- Niczego sobie - zawyrokowała. - To pewnie koleżanka z pracy.

- Przestań się na nich gapić - syknęła Lucy. - Jeszcze ich tu ściągniesz.

- Przecież pytałaś, jak ona wygląda. A poza tym obawiam się, że...

- Cześć, Stephie - usłyszała głos Mike'a.

- Cześć.

Stephie przesunęła się, odsłaniając Lucy. Mike osłupiał. Przez moment nie wiedział, co robić.

- Jak... jak się miewasz? - wydusił z siebie w końcu.

- To ja już może pójdę - bąknęła Stephie. Lucy poczerwieniała. W uszach jej szumiało.

W ogóle nie słyszała przyjaciółki. Co więcej, zapomniała o jej istnieniu.

- Zu... zupełnie dobrze - wykrztusiła wreszcie.

Stali naprzeciw siebie. Serca im biły. Dłonie zwilgotniały. Nagle zbliżyła się do nich bardzo atrakcyjna, szczupła brunetka w jedwabnej sukni. Nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, co się dzieje, wzięła Mike'a pod rękę.

- Lucy, to jest... - Mike miał kłopoty z przypomnieniem sobie imienia towarzyszk. Ruth? Rose? Royce? Tak, chyba to ostatnie. Zaryzykował i brunetka wydawała się usatysfakcjonowana. Chyba mu się udało, chociaż nie mógł mieć całkowitej pewności, gdyż nie należała do osób szczególnie gadatliwych. Prawdę mówiąc, zamienili jak dotąd zaledwie parę zdań.

Royce wyciągnęła dłoń do Lucy.

- Miło panią poznać. Pewnie jesteście starymi przyjaciółmi?

- Nie! - wyrwało się Lucy.

Mike potarł czoło. Będzie teraz musiał wyjaśnić wszystko od początku.

- Ee, jesteśmy... To znaczy byliśmy... - zaczął z niepewną miną.

- Małżeństwem - dokończyła za niego Lucy.

- Bardzo ciekawe - skwitowała krótko Royce.

- Ale jesteśmy już po rozwodzie - uspokoił ją Mike.

- Nasze małżeństwo trwało krótko - pocieszała jak mogła Lucy.

- Jaka szkoda.

Spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Royce zrobiła poważną minę.

- Chciałam powiedzieć, że należy żałować tego, że ludzie w ogóle się rozwodzą. Gdybyśmy postępowali równie lekkomyślnie w interesach, już dawno bylibyśmy na zasiłku - zakończyła zgrabną metaforą, czując, że za bardzo się rozgadała.

Mike chrząknął z zakłopotaniem. Lucy skoncentrowała się na kieliszku z szampanem. Jak na złość pojawił się Marty, który objął ją czułym gestem i zaczął czynić wyrzuty.

- Jak mogłaś zostawić mnie na pastwę tych ludzi? Nie znoszę, kiedy ktoś się przede mną płaszczy - powiedział i spojrzał na nią, jakby czekając, że padnie na kolana.

Lucy nie zrobiła tego, wystąpiła jednak z przemową godną Penny Laine.

- Mój ty biedaku - zaczęła, gładząc go po policzku. - Już dawno bym cię uratowała, ale gawędziłam właśnie z moim byłym mężem i jego przyjaciółką, Rose.

- Royce - poprawiła ją brunetka.

Marty przyjrzał się uważnie Mike'owi i Lucy.

- Trudno mi wyobrazić sobie was jako małżonków - zawyrokował w końcu.

- Nam było jeszcze trudniej - stwierdził Mike.

- W pewnym momencie stało się to wręcz niemożliwe - poparła go Lucy. - Właśnie wtedy wzięliśmy rozwód.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Mike starał się być miły dla Royce. Wyszedł nawet do łazienki, by zapisać sobie w kalendarzyku jej imię. O dziwo, wydało mu się zbyt pretensjonalne. Lucy czarowała McGanna, chociaż parę razy miała ochotę dać mu w głowę torebką. Zwłaszcza kiedy okazało się, że potrafi mówić tylko o sobie i teatrze.

Po kwadransie Lucy również udało się skryć w łazience, w której zastała Stephanie.

- Długo tu jesteś? - spytała.

- Nie chciałam przeszkadzać - usprawiedliwiła się Stephanie.

Lucy zamierzała powiedzieć jej parę słów na temat zostawiania przyjaciół w biedzie, ale w końcu machnęła ręką.

- Widziałaś ją? - Stephanie bez trudu domyśliła się, o kogo chodzi. - Pasuje do niego, prawda? Taka praktyczna, oszczędna w słowach i zupełnie bez polotu. A jej sukienka! Drogi materiał i szarzyzna. To typowe dla ludzi tego pokroju. I pewnie uważa, że ja ubieram się zbyt kolorowo. - Zamyśliła się na chwilę i zmarszczyła brwi. - Być może Mike też tak sądzi.

- Nie wiedziałam, że cię to tak dotknęło - westchnęła przyjaciółka.

- Mnie? - zaśmiała się sztucznie Lucy. - Ależ skądże. Tylko po co brał ze sobą tę głupią fladkę.

- Pamiętaj, że ty też nie jesteś sama. Lucy tylko machnęła ręką.

- To co innego! Nie znoszę McGanna. Traktuje mnie jak swoją własność i jeszcze chce, żeby się nim zachwycać.

Stephie gwizdnęła przez zęby.

- Odniosłam wrażenie, że ci się podoba. Czyżbyś chciała...

- Nie, nie chcę, żeby Mike szalał z zazdrości - przerwała jej Lucy.

- Rozumiem. Chcesz mu po prostu pokazać, że dajesz sobie bez niego radę. Że możesz liczyć na względy nawet sławnych i przystojnych mężczyzn.

Lucy stała ze wzrokiem utkwionym w terakocie. Nie było sensu się wykręcać. Przyjaciółka przejrzała ją na wylot.

- „Gorące serca, zimne stopy”? Co to za głupi tytuł.

- Paulie potrząsnął z niesmakiem głową. - Brzmi jak wstęp do telewizyjnej reklamy.

- To przebój Broadwayu - wyjaśnił Mike i sięgnął po szklanekę z wodą sodową. Wuj podliczał właśnie dzienny utarg. - Lucy spotyka się z reżyserem.

Paulie spojrział na niego znad kasy.

- Widziałeś ją?

- Tak. Dziś na przyjęciu - dodał, widząc, że Paulie żywo interesuje się tą sprawą. - Wiedziałem, że znajdzie sobie kogoś takiego. Od razu to przepowiedziałem.

- To znaczy kogo? - Wuj zmarszczył czoło.

- Faceta w skórzanych spodniach z włosami do pasa i na motocyklu albo lepiej na koniu. Lucy się po prostu do niego kleiła. Muszę przyznać, że było to trochę nieprzyzwoite. - Mike wychylił szklanekę do dna. - Ale z drugiej strony tacy mężczyźni mają powodzenie u kobiet.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że twoja dziewczyna też robiła do niego słodkie oczy?

Po twarzy Mike'a przemknął cień uśmiechu.

- Royce Woodrow? Nie. I to nie tylko dlatego, że w ogóle nie potrafi robić, jak to powiedziałaś, słodkich oczu. Jest na to zbyt zasadnicza i sztywna. Zresztą prawie w ogóle z nią nie rozmawiałem. Umie mówić tylko o pracy.

Paulie już miał wybuchnąć śmiechem, ale jakoś się powstrzymał. Pochylił się tylko jeszcze bardziej nad kasą, by Mike nie mógł dostrzec jego twarzy.

- To po co ją zaprosiłeś?

Siostrzeniec wzruszył ramionami. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział. Zwrócił na nią uwagę w czasie konferencji na temat struktury zatrudnienia. Royce wydawała mu się świetnym fachowcem. Nie pomylił się zresztą. Nie przewidział tylko tego, że nie można cały czas rozmawiać o strukturze zatrudnienia.

- Chodziło o Lucy, prawda?

Mike pokręcił głową.

- Nie wiedziałem, że spotkam ją na tym przyjęciu - wyjaśnił. - Po prostu wydawało mi się, że najwyższy czas gdzieś się pokazać. Nie chciałem iść sam.

Paulie zmarszczył tylko czoło.

- Ech, Mikey, Mikey...

- Wyglądała naprawdę świetnie - ciągnął. - Miała na sobie wzorzystą suknię. Wiesz, w rodzaju tych, które leżałyby fatalnie na kimś innym, ale jakoś pasują do Lucy. - Wuj skinął głową, by pokazać, że rozumie, o co chodzi. - Włosy opadały jej na ramiona.

Mike westchnął na wspomnienie włosów byłej żony.

- Nic ci nie jest? - spytał Paulie.

- Oczywiście, że nie.

Paulie pokiwał głową z niedowierzaniem, bo siostrzeniec krzywił się przy tych zapewnieniach i prychnął pod nosem. Właśnie przypomniał mu się długowłose Irlandczyk, który towarzyszył Lucy.

- Widzisz, wuju, sam nie wiem, jak to jest - pospieszył z wyjaśnieniami. - Z jednej strony nie potrafię żyć z Lucy, a z drugiej trudno mi żyć bez niej.

Paulie podrapał się po głowie.

- Wobec tego musisz wybierać. Sam nie miałbym z tym najmniejszego problemu - dodał po chwili.

Mike wzruszył ramionami.

- Nie mam już wyboru. Przecież Lucy spotyka się teraz z tym, pozał się Boże, reżyserem.

Paulie spojrział z politowaniem na siostrzeńca.

- Ciekawe, co myśli teraz Lucy - powiedział z zagadkowym uśmiechem.

- Pewnie sądzi, że związałem się z Rose. Wuj posłał mu zdziwione spojrzenie.

- A nie Royce?

- No tak! Zapomniałem - rzekł Mike i roześmiał się głośno.

Następnym razem spotkali się w zatłoczonej pralni chemicznej na rogu Broadwayu i Osiemdziesiątej Szóstej niedaleko Harkness Towers. Lucy oddawała właśnie swoje rzeczy do prania, a Mike miał zamiar odebrać swoje. Przez dłuższy czas nie zdawali sobie sprawy, że są tu oboje. Zderzyli się dopiero przy wyjściu.

- Lucy!

- Mike!

Ich wieszaki splątały się tak, że nie wiedzieli, które do kogo należą. Przez chwilę walczyli z nimi, odsuwawszy się w kąt, żeby przepuścić innych klientów, a potem spojrzeli sobie w oczy.

- Pozwól, że ja... - zaczął Mike i pociągnął nerwowo swój wieszak.

Gorliwe dłonie otarły się o siebie. Ich ciała zadrżały. Zaczęło im się kręcić w głowach.

- ...to rozplączę - dokończył Mike, oszołomiony silnym zapachem perfum byłej żony.

Lucy skinęła głową. W tej chwili nie mogłaby się poruszyć. Zresztą Mike również grzebał się jak mucha w smole. Mimo to udało mu się wreszcie rozplątać wieszaki.

- Przepraszam - warknęła starsza kobieta z wielkim tobołem. - Proszę mnie przepuścić.

Odsunęli się jeszcze dalej i spojrzeli na siebie.

- Co tutaj robisz? - spytała Lucy z udanym brakiem zainteresowania.

- Mieszkam - odparł Mike.

Z trudem oderwał wzrok od byłej żony i wyrzwał na ulicę.

- Myślałam, że przeprowadziłeś się do Village.

- Tylko na krótko. Niedawno wróciłem. Mieszkam teraz przy Osiemdziesiątej Czwartej.

- To dobra ulica. Jest bardzo blisko... to znaczy, masz wszędzie blisko - zreflektowała się Lucy.

Mike skinął głową.

- Tak, zwłaszcza do pracy.

- Pewnie dużo pracujesz.

Pozostawił to zdanie bez komentarza i spojrział raz jeszcze na byłą żonę. Miała na sobie obcisłe dzinsy i luźny sweter. Włosy związała w koński ogon, chociaż kilka niesfornych kosmyków opadało jej na czoło. Nie zrobiła makijażu. Zresztą wcale nie był jej potrzebny.

- A jak się miewa ten... no... - Zrobił nadętą minę i wykonał charakterystyczny gest ręką.

Lucy zmarszczyła czoło. Dopiero po chwili domyśliła się, o kogo mu chodzi.

- Ach, Marty.

- Właśnie. - Jedno szybkie spojrzenie. - Widujesz go jeszcze?

Utkwiła wzrok w podłogę pralni i chrząknęła nerwowo. Dawniej od razu by odgadł, że nie mówi prawdy, ale teraz nawet nie zwrócił uwagi na te nieomyślne oznaki zażenowania.

- Cóż, widuję. Czasami. - Ożywiła się nagle. - Oglądałeś jego „Gorące stopy i zimne serca”? Wszyscy o tym mówią.

- Pewnie chodzi ci o „Gorące serca i zimne stopy”?

Lucy zaczerwieniła się.

- Ojej! Czyżbym się pomyliła? Nieważne. - Znowu chrząknęła. - Marty chce zrealizować drugą część pod tym właśnie tytułem. A co słyhać u... - szukała w myśli imienia.

- Rose - podsunął jej. - Och, znakomicie. Spotykamy się czasami. Niestety, niezbyt często. Oboje mamy tyle zajęć. - Zamilkł, dostrzegłszy podejrzliwy wzrok byłej żony. - O co chodzi?

- Myślałam, że ma na imię Royce - powiedziała.

- Kto? Rose?

- Myślałam, że Rose to Royce.

Mike dopiero teraz dostrzegł swoją pomyłkę. Zrobiło mu się głupio.

- No cóż, dawno jej nie widziałem. Lucy skinęła głową.

- A ja właściwie nie spotykam się z McGannem - przyznała po chwili.

- Jego spektakl wcale nie miał tak dobrych recenzji - wtrącił od razu Mike. Zapomniał dodać, że następnego dnia po przyjęciu wybrał się do czytelnicy, gdzie przejrzał pisma poświęcone teatrowi i kulturze.

- Prawdę mówiąc, wcale go nie widziałam - mruknęła Lucy.

Spojrzała na ubrania, które trzymał Mike i na swoje wolne wieszaki. - Nie za ciężko ci? - spytała.

- Nie - wysapał, czując, jak ubrania zaczęły mu nagle ciążyć. - Ale możemy już iść. Chcesz, odprowadzę cię.

Co go podkusiło, by proponować Lucy spacer. Zachowywał się jak uczeń, który zaczepia najładniejszą dziewczynę w klasie. Na szczęście Lucy milczała, co oznaczało według niego, że zachowała więcej rozsądku.

- Zresztą, masz rację - powiedział w końcu. - I tak mam mało czasu. Poza tym muszę jeszcze gdzieś wstąpić.

Uległe „tak” zamarło na ustach Lucy. Była urażona do głębi. Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

- Dobrze, muszę się jeszcze przebrać przed kolacją - stwierdziła w końcu. - Mężczyźni są naprawdę straszni. Nie spotkałam jeszcze takiego, który potrafiłby czekać.

Mike nic nie odpowiedział. Bąknął tylko coś pod nosem i ruszył do wyjścia. Dopiero teraz pożałowała swego kłamstwa.

Lucy jeszcze raz obejrzała śnieżnobiały sweter. Tym razem wytropiła niewielką plamkę pod kołnierzem i zdecydowała, że w drodze z pracy odda go do pralni. Wczoraj zostawiła tam wełnianą spódnicę, a dwa dni temu puchową kurtkę. Liczyła na to, że kurtka przyda jej się za parę miesięcy.

Niestety, od czasu pamiętnego spotkania z Mike'em przestała panować nad sobą. Czuła, że wszystko zaczyna jej się wymykać z rąk. W ciągu kilku dni zaprzepaściła efekty trzymiesięcznej pracy nad sobą. Najpierw zaczęła chodzić regularnie do pralni. Kiedy nie spotkała tam byłego męża, postanowiła częściej robić zakupy. Z obłędem w oczach przemierzała supermarkety i niewielkie sklepiki. Ich właściciele brali ją za złodziejkę, ponieważ bez przerwy rozglądała się na boki.

Niestety nie potrafiła wytłumaczyć racjonalnie, o co jej chodzi. Dlaczego chce się zobaczyć z Mike'em. Zapewne wyczytała w „Cosmopolitan” albo w jakiejś książce poświęconej rozwodom, że powinna jak najczęściej stykać się z byłym mężem, by na niego zobojeźnić. Na razie była od tego daleka. Kiedy Mike nawiedzał ją w snach, reagowała na niego nader żywo.

Właśnie zamierzała opuścić gabinet, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Do środka wsunęła się jedna z urzędniczek, Emily Thomas.

- Przygotowałam sprawozdanie dla księgowości z ostatnich sześciu miesięcy - powiedziała. - Tylko...

Lucy postawiła obok biurka torbę, w której trzymała biały sweter.

- Tak, słucham?

- Czy mam wciąż używać nazwiska Powell? - wykrztusiła zaczerwieniona dziewczyna.

Lucy spojrzała na kalendarz. Czternasty października. To znaczy, że jutro obchodziliby pierwszą rocznicę ślubu. Dopiero teraz zrozumiała, że myśl o tym niepokoiła ją przez cały tydzień.

Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Mike'em. Gorący czerwiec. Ogólne rozluźnienie wśród pracowników. Właśnie wtedy zaczęły się problemy z firmą i Jerry, wielbiciel jazzu i knajpy Paulie'ego, polecił jej właśnie Mike'a.

- Wyprowadził interes wuja na prostą - zachwalał go Jerry. - Paru biznesmenów z klubu jazzowego uważa go za geniusza finansów.

Stephie zgadzała się z opinią męża.

- Nie przejmuj się jazzem. W tym klubie można znaleźć naprawdę wpływowych ludzi - mówiła. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby na saksofonie grywał prezydent - zachichotała. - Ale do rzeczy. Mike jest miły, solidny i naprawdę zna się na pieniądzach, czego nie można, niestety, powiedzieć o tobie. Gdybyś nie prowadziła tej firmy tak świetnie, radziłabym ci, żebyś w ogóle zrezygnowała.

Zdecydowała się więc na Mike'a. Spotkali się następnego dnia i rozmawiali przez dwie godziny o interesach. Zrobiło się późno i Mike zaproponował kolację. Myślała, że zacznie się do niej zalecać. Nie miała jednak nic przeciwko temu. Wydawał jej się tak różny od mężczyzn, których знаła.

Mike nie zalecał się do niej tego wieczora. Przede wszystkim powiedział, że oczekuje od niej pełnego zaufania. Serce Lucy zabiło mocniej, wkrótce jednak okazało się, że chodzi o zmiany, które zamierza wprowadzić w firmie. Mike zaczął rysować na żółtym firmowym papierze jakieś wykresy i diagramy, których nie rozumiała. Zgadzała się na wszystko, kiwając głową. Zadał jej wówczas jedno osobiste pytanie, i to nie to, którego oczekiwała:

- Na co pani wydaje swoje pieniądze?

Odpowiedź nie zrobiła na nim większego wrażenia. Za to Lucy była oczarowana. To spotkanie zmusiło ją do przemyśleń i przewartościowań. Dojrzałość i zdecydowanie Mike'a sprawiły, że ona sama poczuła się znacznie poważniejsza, chociaż później, w małżeństwie, Mike wielokrotnie zarzucał jej, że jest zbyt dziecinna.

Nagle usłyszała ciche westchnienie. Emily wciąż stała przy biurku, tuląc do piersi niczym ukochane dziecko książkę przychodów i rozchodów.

- Zostaw to, Emily - powiedziała. - Zajmę się tym jutro.

W rocznicę ślubu, dodała w myśli, i znów pogrążyła się we wspomnieniach.

- Rozmowa na drugiej linii, panie Powell - usłyszał głos sekretarki.

Mike oderwał się na chwilę od rzędów cyfr. Siedział nad nimi od rana, jednak nie mógł się skoncentrować na pracy. Spojrzał na telefon, a potem na kalendarz. Czyżby to była ona? Czy pamiętała?

- Dziękuję, Ann - rzucił do głośnika i sięgnął wolno po słuchawkę.

Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć. Wszystkiego najlepszego w rocznicę ślubu? Bzdura! Powinien raczej delikatnie

nawiązać do tego, co ich kiedyś łączyło. Może zacząć od pierwszego spotkania w restauracji albo...

Niestety dzwonił ktoś inny. Mike nawet nie próbował ukryć rozczarowania. Zamienił parę słów z kolegą, a następnie bez pożegnania odłożył słuchawkę.

Co go opętało, żeby przeprowadzić się w pobliże Lucy? Popęcił niewybaczalny błąd, za który przyjdzie mu słono zapłacić. Nawet nie zauważył, że połamał cienki ołówek, którym zawsze na początku wpisywał wyniki obliczeń do ksiąg.

Do pokoju weszła jego sekretarka. Zatrzymała się i spuściła głowę. Nigdy się tak nie zachowywała. Mike zmarszczył brwi.

- O co chodzi? - spytał.

- Papiery Warner Agency - bąknęła nieśmiało. Początkowo jej nie zrozumiał, ale po chwili pokiwał głową.

- Przysłała je pocztą?

- Nie. Przyniosła sama. - Ann również użyła tej formy, chociaż zwykle mówiła o Lucy „pani Warner”.

Nie zdąży. Drzwi windy zamknęły mu się przed nosem. Mike rzucił się w kierunku schodów. Czternaście pięter, pomyślał. Przecież to szaleństwo. Nawet nie wie, co powie, gdy się spotkają na dole.

Pędził jak burza. Musiał przypomnieć sobie stare, uniwersyteckie czasy, kiedy uprawiał biegi. Oczywiście nie miał szans w wyścigu z szybkobieżną windą. Liczył jednak na to, że kilka osób będzie chciało wsiąść i wysiąść po drodze.

Na dole musiał przystanąć, żeby złapać oddech. Poprawił krawat i przyglądał zwichrzone włosy. Wymarł też krople potu, które wystąpiły na czoło. Dopiero wówczas zdecydował się na spotkanie.

Nie znalazł jej przy windzie. Zaczął się rozglądać bezradnie dokoła. W końcu dostrzegł znajomą sylwetkę tuż koło obrotowych drzwi. Zasłoniła mu ją na chwilę grupa biznesmenów w ciemnych marynarkach. Chciał krzyknąć, ale nie mógł.

Lucy cofnęła się, mając nadzieję, że Mike zdecyduje się na pogoń. Z nerwowej reakcji Ann domyśliła się, że jest w biurze. Spojrzała na roześmianych biznesmenów. Jej wcale nie było do śmiechu.

Mike patrzył z przerażeniem w stronę kręcących się wokół własnej osi drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Lucy. Zrozumiał, że już jej nie dogoni.

W ten sposób uczcili pierwszą rocznicę ślubu.

ROZDZIAŁ 3

Stephie Benson już od dłuższego czasu siedziała naprzeciwko wuja Mike'a. Słuchała go uważnie. W końcu wyciągnęła dłoń, dając znak, że ona również chce coś powiedzieć.

- Uważam, że nic z tego nie będzie, Paulie - oznajmiła grobowym głosem.

Starszy pan zafrasował się.

- Sądzisz, że nie powinniśmy się mieszać?

W oczach Stephie pojawiły się figlarne ogniki. Uśmiechnęła się po raz pierwszy tego wieczora.

- Jasne, że powinniśmy się mieszać - powiedziała. - Obawiam się tylko, że twój plan może nie wypalić.

Paulie wyciągnął rękę i poklepał ją po ramieniu.

- Moja krew, moja krew - stwierdził. - Jaka szkoda, że jesteś już mężatką, a ja nie mam trzydziestu lat. - Zamyślił się na chwilę. - A jeśli idzie o Lucy i Mike'a, to uważam, że warto spróbować.

Lucy położyła sobie na twarzy maseczkę i ułożyła się w fotelu. Po kilku minutach zadzwonił telefon. Czyżby Mike? Zostały przecież jeszcze trzy godziny do końca dnia. Sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, słucham? - rzuciła.

Poczuła, że maseczka przy ustach i wokół oczu zaczęła już tężeć.

- To ty, Lucy? Jakoś zmienił ci się głos.

Dzwonił wuj Mike'a, Paulie. Dziewczyna przeklinała swój los. W tej chwili nie mogła się nawet rozplakać.

- Położyłam sobie na twarzy maseczkę - wyjaśniła. - O co chodzi?

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza. Dopiero po chwili usłyszała chrząknięcie Paulie'ego.

- Widzisz, mam problem.

- Coś ze zdrowiem? - zaniepokoiła się. Uwielbiała wuja Mike'a. Poleciała mu nawet lekarza, który miał się zająć jego wątrobą.

- Nie, to zupełnie inna sprawa. Chodzi o jednego z moich chłopaków z Teaneck - zaczął wyjaśnienia.

- Z Teaneck?

- Właśnie. Nie znasz Teaneck? To taka miejscina w New Jersey. Mój stary saksofonista, Terry Mathers, zdaje się, że poznał go przy jakiejś okazji, dostał tam pracę, a teraz chce, żebyśmy mu pomogli.

- O co dokładnie chodzi? Coś zachrobotło na linii.

- Nic ważnego. Ale obiecałem mu, że przyjadę. Tyle że w dodatku rozchorował się jeden z moich barmanów i nie mogę znaleźć kogoś, kto by mnie zastąpił.

- Czy chcesz, żebym ja...? - przerwała mu Lucy.

- Właśnie. Jesteś znakomitą barmanką. Pamiętasz ten wieczór, kiedy założyłaś się z Mike'em, które z was przygotuje więcej drinków?

Lucy pamiętała. Udało jej się wtedy wygrać tylko dzięki Paulie'emu. Wiedziała, że Mike, chociaż sam nie bierze alkoholu do ust, zna się doskonale na różnego rodzaju trunkach. Nic dziwnego, przecież wychował się w barze. Zadzwoiła więc do Paulie'ego, który zaprosił ją do siebie na naukę. Wróciła nad ranem, pijana, ale za to następnego wieczora umiała przygotować nie tylko martini i manhattana, ale też wiele innych, bardzo wyszukanych drinków.

- No to jak? Zajmiesz się barem? Wahala się przez chwilę.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie poprosiłem Mike'a. Nie mogę się do niego dodzwonić. Próbowałem już parę razy.

- Nie ma go w domu? - zdziwiła się.

Wykonała ruch, jakby chciała wstać. Na maseczce pojawiły się pęknięcia i zarysowania. Kilka kawałków spadło na dywan. Jednak Lucy wcale się tym nie przejmowała. Czyżby Mike poszedł na randkę?! W rocznicę ich ślubu?!

Poczuła, że ma ściśnięte gardło. Dopiero po chwili zdołała wydobyć z siebie głos.

- Dobrze. Chętnie cię zastąpię. Może uda mi się spotkać w barze kogoś ciekawego.

Paulie wyraźnie poweselał.

- Jestem pewny, że tak - powiedział na koniec.

- Ależ, wuju, naprawdę nie mogę. - Mike wskazał stertę papierów. - Popatrz, ile mam pracy.

Paulie westchnął i spojrzał z wyrzutem na siostrzeńca.

- Przecież tak rzadko cię proszę o cokolwiek - powiedział.

- Zaraz, jak się nazywa ten facet?

Mike zerknął na dokumenty. Do tej pory udało mu się otworzyć pierwszą teczkę i na tym koniec. Po jakie lichy brał pracę do domu? Przecież i tak widać, że nic dzisiaj nie zrobi.

- Terry. Terry Mathers. Ten z długimi włosami i brodą - wyjaśnił Paulie.

- Połowa twoich muzyków ma długie włosy i brody albo wąsy - stwierdził Mike.

- Terry gra na sakcie. Znam go od dziecka. Naprawdę nie mogłem mu odmówić.

Mike uśmiechnął się pod nosem. Czy wuj komukolwiek kiedykolwiek odmówił? Nie. Zawsze pomagał „swoim chłopakom”. Za jednego zdolnego kontrabasistę płacił nawet alimenty.

- Tak dawno nie stałem za barem...

Mike pomyślał, że potrzebuje zmiany. Może wówczas udałoby mu się ruszyć z pracą.

- Daj spokój. Przecież jesteś naprawdę dobry - zapewnił go wuj. - Co prawda, przegrałeś kiedyś z Lucy, ale... - urwał.

Mike uśmiechnął się na wspomnienie pojedynku. Lucy chyba naprawdę sądziła, że jest lepsza od niego.

- Nie sądzisz przecież, że nie domyśliłem się, kto ją tego wszystkiego nauczył? Tak naprawdę, mam do ciebie pretensje jedynie o to, że

następnego ranka musiałem leczyć jej kaca i udawać, że wierzę w historijkę o migrenie.

Paulie aż gwizdnął z podziwu.

- I nigdy jej tego nie powiedziałaś?

- Jasne, że nie.

Spojrzał na smutną, poszarzałą twarz siostrzeńca. Nie musiał już pytać dlaczego.

Jeff Alton wytarł dłonie w fartuch i rozejrzał się po zatłoczonej sali klubu „Bennett Street”.

- Chyba zwariowałeś!? Przecież mamy komplet! Naprawdę chcesz, żebyśmy wzięli z Nickiem wolne?

Paulie zerknął na tarczę wiszącego w głębi sali zegara i skinął poważnie głową.

- Jasne, stary.

- Przecież nie poradzisz sobie sam przy barze! Ty chyba naprawdę jesteś chory. - Jeff dał wyraz swojej trosce o zdrowie szefa.

- Mną się nie przejmuj. Ja też wychodzę.

- Co?! - W Jeffa jakby piorun strzelił.

- Mam dla nas znakomitych zastępców.

Barman stał przez chwilę, mierząc Paulie'ego osłupiałym wzrokiem. Następnie zaczął zdejmować fartuch.

- Jeśli nie jesteś ze mnie zadowolony, to powinieneś powiedzieć.

Poza tym chciałbym poznać mojego zastępcę.

Paulie uśmiechnął się i poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

- Nie wątpię, ale nie dla psa kielbasa. Lucy miała już męża i powinna do niego wrócić.

Jeff zaczynał rozumieć. Przez chwilę kiwał głową, patrząc to na bar, to na szefa, a następnie zmiął fartuch i wrzucił go do kosza.

- Przyniosę świeży - oznajmił i jeszcze raz pokiwał głową. - Ty stary lisie! Marzy ci się kolejny pojedynek przy barze, co?

- Och, Lucy! Świetnie dzisiaj wyglądasz! - wykrzyknęła Eunice Blanford, dostrzegłszy sąsiadkę przy windzie.

Jej towarzyszka, Clara Ponds, zmierzyła Lucy chłodnym spojrzeniem. Dość obcisła, dżersejowa sukienka nie zrobiła na niej dobrego wrażenia.

- To prawda. Znakomicie - przyznała po chwili wahania.

- Mam wrażenie, że twoja Cynthia miała na sobie coś podobnego na urodzinach Billa - dodała Eunice.

I bez tego pełna pierś Clary wezbrała falą świętego oburzenia.

- Nie gadaj bzdur! To absurdalne.

Clara ruszyła z godnością w kierunku frontowych drzwi. Jej przyjaciółka szepnęła coś przeproszająco i podążyła za swą towarzyszką.

Lucy nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lubiła sąsiadki, chociaż czasami miała dość ich wścibstwa. Kiedy po ślubie wprowadzili się tutaj z Mike'em, to właśnie dwie starsze panie zaprosiły ich na herbatę i wypytały o wszystko. Wyższa miała choleryczny charakter i tendencję do widzenia świata w ciemnych barwach, niższa - pogodne usposobienie i wielkie serce oraz jeszcze większe uszy.

Lucy spojrzała na zegarek i przyspieszyła. Przy wyjściu niemal zderzyła się z Clarą.

- Zastanawiałam się właśnie, czy nie za późno na samotne wyprawy.

Lucy stwierdziła, że z całą pewnością za późno. Przecież już po zmroku. W takich warunkach szczególnie starsze osoby mogą być narażone na różnego rodzaju nieprzyjemności.

Clara fuknęła obrażona, ale Eunice spojrzała przenikliwie na Lucy.

- Masz jakąś randkę, kochanie?

- Nie. Raczej nie.

Powietrze zafalowało, gdyż Clara uznała za stosowne odwrócić się w stronę Lucy.

- Więc dlaczego, do licha, włóczysz się sama po nocy? - spytała bezceremonialnie. - Jeszcze dzisiaj oglądałyśmy program, zaraz, zaraz... Jak on się nazywał?

- „Dwadzieścia cztery godziny” - podsunęła Eunice.

- Bzdura - warknęła Clara. - „Czterdzieści osiem godzin”.

- Ależ nie, kochanie. Wszystko ci się pomyliło. „Czterdzieści osiem godzin” to film, taka komedia.

Starsze panie zaczęły spierać się na temat tytułu. Lucy spojrzała z niepokojem na zegarek. Obiecała Paulie'emu, że się pospieszy, a przecież samo zmycie maseczki z błota zajęło jej ponad kwadrans.

- Przepraszam - wtrąciła nieśmiało. Clara nachmurzyła się.

- Czy nie uczono cię, żebyś nie przerywała starszym? Oczywiście oglądałam film - zwróciła się do Eunice. - Jednak poza tym jest jeszcze program pod nazwą „Czterdzieści osiem godzin”.

Niska staruszka zaczęła stanowczo kręcić głową.

- „Dwadzieścia cztery godziny”. Wszystko ci się myli, ponieważ jesteś taka senna wieczorami.

- Za to ciebie nie można rano dobudzić! Eunice była poruszona do głębi.

- Szósta rano to przecież środek nocy!

- Gdybyś miała psa, tak jak ja, to musiałabyś wstawać jeszcze wcześniej - zareplikowała Clara.

Lucy chrząknęła.

- Przepraszam, ale wydawało mi się, że w tym domu nie wolno trzymać zwierząt - zaczęła. Miała nadzieję, że będzie to dobry wstęp do pożegnania. Niestety, wyglądało na to, że poruszyła temat, który żywo obchodził Clare.

- No właśnie, dobrze, że mój biedny Pikuś tego nie doczekał. Co to za pomysły! Gdybyś miała psa, moja droga, z pewnością czułabyś się bezpieczniej w nocy. - Lucy chciała powiedzieć, że i tak czuje się bezpiecznie, ale Clara podniosła do góry dłoń. - Właśnie! Zdaje się, że twój mąż lubił zwierzęta. Widziałyśmy kiedyś, jak bawił się z psem jakiegoś chłopca w parku.

- Raczej bawił się z chłopcem. Jest zasadnicza różnica pomiędzy dzieckiem a zwierzęciem - zauważyła cierpko Eunice.

Clara zmierzyła Lucy chłodnym wzrokiem.

- Ale teraz przydałby ci się choćby pies. Eunice popukała się w czoło.

- Przecież Lucy mówiła, że w naszym bloku nie wolno trzymać zwierząt. Poza tym nie sądzisz chyba, że pies zastąpi jej męża i dziecko - wypaliła na koniec.

Kobiety spojrzały po sobie. Chyba w końcu dotarło do nich, że się zagalopowały. Lucy stała na chodniku, starając się powstrzymać łzy. Pięknie wykrojone usta wykrzywiły się gorzko. Przypomniało jej się, jak jeszcze pół roku temu rozmawiali z Mike'em o dziecku. Postanowili

wówczas, że zdecydują się na nie, gdy tylko sprawy zawodowe przestaną ich tak absorbować.

- No widzisz, co narobiłaś - powiedziała Clara do przyjaciółki i zaczęła się wycofywać: - Nie przejmuj się, Lucy. Nie bierz tego wszystkiego do siebie.

Dziewczyna milczała.

- Tak, tak, kochanie. Najlepiej kup sobie psa - poradziła jej Eunice.

Starsze panie zniknęły po chwili za rogiem. Lucy stała przed wejściem do budynku. Zapomniała nawet, dlaczego zdecydowała się wyjść.

Paulie podał piwo jednemu z klientów i ruszył w stronę Lucy. Dziewczyna przepychała się właśnie przez tłumek gości urzeczonych synkopowaną improwizacją trąbki. Spotkali się mniej więcej pośrodku sali.

Paulie gwizdnął.

- Co za sukienka!

Lucy rozejrzała się z niepokojem po klubie. Nigdy jeszcze nie widziała tu tylu gości.

- Naprawdę nie wiem, czy sobie poradzę. Paulie powiódł ją za rękę do baru.

- Nie przejmuj się - powiedział. - Zamówiłem kogoś jeszcze do pomocy.

Stropił się lekko przy tych słowach. Miał nadzieję, że uda mu się uniknąć spotkania z siostrzeńcem.

Lucy sięgnęła po czysty wykrochmalony fartuch. Ledwo zdążyła go włożyć, pojawiła się Darlene, jedna z kelnerek Paulie'ego.

- Dwa piwa bez pianki, scotch i „Krwawa Mary” - rzuciła w jej stronę.

Na szczęście pierwsze zamówienie nie było zbyt skomplikowane. Dalej poszło jej nieco gorzej. Paulie pożegnał się z nią prawie natychmiast, więc musiała sobie radzić sama. Właśnie mocowała się z butelką tabasco, kiedy dostrzegła kogoś przy wejściu.

- Mike!

Dopiero po chwili zorientowała się, że przedawkowała tabasco. Będzie teraz musiała zmienić proporcje. Nie przejęła się tym jednak. Bardziej poruszyło ją to, że Mike śmiał pojawić się tutaj z jakąś flądą. I to właśnie w rocznicę ich ślubu!

Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że przyszedł do niej za kontuar.

- Cześć - rzucił.

- Nie pogniewa się? - spytała, nie patrząc mu w oczy.

- Kto?

- No - szukała w myślach odpowiedniego słowa - twoja sympatia.

Mike spojrział na nią jak na wariatkę.

- Przyjechałem, ponieważ Paulie prosił, żebym go zastąpił. Nie mam tu żadnej sympatii. I naprawdę nie rozumiem, co się dzieje.

Dziewczyna zacisnęła pięści w bezsilnej złości.

- A ja już rozumiem. Wykiwano nas obydwój - syknęła.

Przy barze pojawiła się Darlene.

- Cześć, Mike. Dawno cię tu nie było - powiedziała z zalotnym uśmiechem. - Gotowe? - spytała, wskazując drinki.

Lucy pomyślała, że powinna jeszcze raz wymieszać tabasco.

- Gotowe - odparła z mściwą satysfakcją.

Po chwili przy kontuarze pojawiły się dwie następne kelnerki. Lucy i Mike rzucili się do pracy niczym zgodna para. Jedyne z ich min można się było domyślić, że nie są zadowoleni.

Darlene wróciła po niecałych dziesięciu minutach.

- Ci faceci od tabasco prosili jeszcze raz to samo - powiedziała. -

Poza tym jeden manhattan, dwa gimlety i dużo piwa.

Powoli rozkręcali się przy pracy. Zdarzyło im się nawet uśmiechnąć do siebie. Mike pomógł jej, kiedy miała problemy z jakimś pijakiem, i była mu za to naprawdę wdzięczna. O pół do dwunastej przy barze pojawiła się Darlene oznajmić, że Paulie właśnie dzwonił z Teaneck.

- Niestety, nie może dzisiaj wrócić - dodała.

- Prosił, żebyście sami zamknęli klub.

Przyjęli to zupełnie spokojnie. Nie pytali nawet, jak udało jej się przy takim nawale pracy porozmawiać z szefem. Mike rozejrzał się tylko po sali.

- Wydaje mi się - stwierdził - że będziemy mogli zamknąć koło pierwszej.

Kwadrans po pierwszej w klubie wciąż byli goście. Jednak muzycy odłożyli instrumenty i przeszli do baru. Część gości już wyszła, inni zaczęli się zbierać.

- Możecie teraz odpocząć - powiedziała Darlene.

- Mindy zajmie się moją częścią sali.

Nie trzeba im było dwa razy powtarzać. Dosłownie padali z nóg. Lucy chciała przejść do stolika, ale Mike powstrzymał ją gestem. Sięgnął do lodówki po zamrożonego szampana.

- Należy nam się - powiedział.

Usiedli przy swoim ulubionym stoliku w rogu sali. Wystrzał korka ożywił muzyków. Cała czwórka odstawiła szklanki i weszła na niewielką estradę. Saksofonista zapowiedział ostatni utwór wieczoru. Zabrzmiały pierwsze takty bluesa.

- Niezły - skomentowała Lucy, sącząc szampana. - Do tej pory nawet nie mogłam skupić się na muzyce.

- Myślisz, że równie dobry, jak Terry Jak-mu-tam?

- Ten z Teaneck? - parsknęła śmiechem. - Masz bardzo podstępного wuja, Mike.

- Tak. Pewnie miał nadzieję, że... - urwał nagle.

Do tej pory w ogóle nie rozmawiali o rocznicy. Lucy spojrzała na zegarek i stwierdziła, że minęła równo półtorej godziny temu.

- Będziemy musieli go poinformować, że zawiódł się w swoich rachubach.

Mike skinął głową, ale jakoś tak niewyraźnie. Raz jeszcze przyjrzał się byłej żonie.

- Co za suknia - mruknął.

- Chcesz powiedzieć, że ci się podoba? - spytała.

- Na tobie - tak.

Zarumieniła się. W czasach małżeńskich nie słyszała takich komplementów.

Przez chwilę milczeli. W końcu Lucy podniosła do góry kieliszek z szampanem.

- Za stare czasy - powiedziała. Wypili do dna.

- Chcesz zatańczyć?

Przejechała językiem po zaschniętych wargach. Po plecach przeszły jej ciarki. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Pewnie jesteś zbyt zmęczona - stwierdził Mike.

- Nie, nie! - Zerwała się na równe nogi. - Naprawdę chętnie zatańczę.

Serce zabiło jej gwałtownie, kiedy wziął ją w ramiona. Po chwili kołysali się już w rytmie ballady. Byli jedyną parą na parkiecie.

Saksofonista zerknął na nich i skinął na kolegów. Z estrady popłynęło klezmerskie solo dla zakochanych par, tak kiczowate, że aż dobre.

Schrypnięty tenor saksofonisty wydawał się szeptać miłosne zaklęcia.

Lucy nie zważała na to, że Mike parę razy nastąpił jej na palce. Pomyślała, że rano wymoczy je w specjalnych solach. Zresztą były mąż powoli się rozkręcał. Z nostalgią wspominała wesele, kiedy to Mike wznosił się na wyżyny tanecznego kunsztu.

- To dziwne, że jesteśmy razem po tak długiej przerwie - szepnął jej do ucha.

- Uhm. Paulie pewnie zaciera ręce w Teaneck.

- Oczywiście nie ma żadnych powodów.

- Oczywiście - zawtórowała mu.

Przywarli do siebie jeszcze mocniej. Mike zaczął pieścić jej plecy, co jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

- Mike - szepnęła.

- Tak? - spytał, tuląc jej głowę.

- Zdaje się, że... przestali grać.

- Nic nie szkodzi. Pewnie zaraz znowu zaczną.

Jednak muzycy zeszli już z estrady. Mike zreflektował się po chwili i stanął. Ostatni goście zaczęli im bić brawo. Ktoś krzyknął „gorzko!” i Mike natychmiast skorzystał z okazji, i pocałował Lucy.

- Za dawne czasy - szepnął jej do ucha.

Brawa stały się głośniejsze. Perkusista wyjął pałeczki z torby i zagrał na blacie stolika. Omal nie stłukł jednej ze szklanek. Zrobiło im się głupio. Przystali skwapliwie na propozycję Darlene, że zamknie klub, i jak przestępcy wymknęli się ukradkiem na ulicę.

Na tylnym siedzeniu taksówki całowali się znowu. Mike dotknął jej uda i Lucy poczuła, że cała drży. Co ja robię? - pytała siebie w duchu. Przecież ten mężczyzna to mój były mąż. Jesteśmy po rozwodzie. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki.

Jednak jej ciało mówiło co innego. Nie było to nic szczególnie wyrafinowanego. Po prostu odezwał się ten pierwotny instynkt, który każe ludziom, i nie tylko im, łączyć się w pary.

Mike również umierał z pożądania. Bał się, że nie będzie mógł dłużej czekać. Nigdy jeszcze nie słyszał o małżeństwie zmuszonym do kochania się na tylnym siedzeniu samochodu. Jednak z ochotą zostałby pionierem w tej dziedzinie.

Taksówka zatrzymała się z piskiem opon przed przejściem dla pieszych. Jakiś pijak przetoczył się przed samochodem. Huknął nawet dłonią w maskę.

- Cholera - zaklął taksówkarz.

Z trudem oderwali się od siebie. Lucy zaczęła poprawiać ubranie. Zerknęła z obawą na byłego męża.

Nie mogę na to pozwolić, pomyślała. Jutro oboje będziemy tego żałować.

Mike przeciągnął dłonią po twarzy. Czy to możliwe, by chciał uwieść byłą żonę? Nie, to wszystko zakrawa na ponury żart losu.

Jednak rzucili się na siebie, gdy tylko taksówka ruszyła. Mike całował ją tak, jakby robił to po raz pierwszy w życiu. Lucy przypomniała sobie wszystkie cudowne, spędzone razem noce.

Samochód znowu się zatrzymał. Oskoczyli od siebie jak tylko mogli najdalej. Taksówkarz spojrzał na nich z ironią.

- Chodziło wam o Harkness Towers koło Central Parku?

- Tak. - Skinęli głowami.

- Jesteśmy na miejscu.

ROZDZIAŁ 4

Weszli do holu wieżowca. Z trudem zmieścili się w drzwiach. Mimo że starali się nie dotykać, ich dłonie otarły się o siebie. Lucy poczuła, jak ciarki przebiegły po jej ciele. Czy to normalne, aby tak pragnąć własnego męża? Zerknęła na Mike'a. On również miał niewyraźną minę.

Ręce jej drżały. Z trudem wcisnęła guzik windy, modląc się w duchu, żeby w ogóle nie przyjechała. Niestety, po chwili automatyczne drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Dziękuję za miły wieczór - szepnęła. Mike potrząsnął głową.

- Odprowadzę cię na górę - powiedział na wpół rozkazującym, na wpół proszącym tonem.

Weszli do środka i zaszyli się w dwóch przeciwległych kątach. Jednak Mike nie mógł się oprzeć urokowi Lucy, dziwnie zagubionej i nieśmiałej, gdy tak jechali razem. Już chciał podejść i pocałować ją, kiedy drzwi nagle się otworzyły.

Spojrzał z wyrzutem na podświetloną liczbę. Piętnaście. Przecież znał ją tak dobrze. Lucy poruszyła się, a on powtórzył jej ruchy jak zahipnotyzowany. Patrzył na rozpuszczone blond włosy, piękną twarz i niżej, na kuszące półkule, wąską talię i długie nogi. Zastanawiał się co dalej. Wiedział, że jeśli mu nie pomoże, nie zostawi jej dzisiaj samej.

Patrzyli na siebie z niemą fascynacją. Lucy nawet nie drgnęła, kiedy drzwi windy zamknęły się powoli. Niech się dzieje, co chce, pomyślała.

Mike wyobraził sobie jeszcze jedną wspólną noc i skóra mu ścierpła na karku. Do diabła ze zdrowym rozsądkiem! - zaklął w duchu. To nic, że jutro się znowu pokłócą. To nic, że znów wezmą rozwód, tym razem zresztą tylko symboliczny, bez żadnych formalności. Gotów jest znieść to wszystko, byle być bliżej Lucy!

Połączyli się w namiętnym pocałunku. Mike uniósł ją trochę i oparł o ścianę windy. Na moment zapomnieli, gdzie są. Lucy zaczęła rozpinąć koszulę i spodnie byłego męża. On podciągnął do góry jej spódnicę. Całe niewielkie pomieszczenie wypełniły namiętne szepty.

Mike poczuł pod dłonią znajomy kształt piersi. Pochylił się, by je pocałować. Gorąco, namiętnie, jakby czynił to po raz pierwszy. Lucy zacisnęła zęby, aby nie krzyknąć z rozkoszy. I właśnie wtedy ziemia zaczęła im się usuwać spod nóg.

- O Boże! Jedziemy! - krzyknęła. W jej głosie więcej było strachu niż podniecenia. - Ktoś nacisnął guzik na dole.

Mike jedną ręką chwycił spodnie, a drugą wdusił guzik z cyferką piętnaście. Niestety, było już za późno. Winda przesuwała się szybko w dół.

- Mike, zrób coś! - jęknęła Lucy i zaczęła obciągać sukienkę. - Gdzie są moje majteczki?

Znalazły się na podłodze. Mike sięgnął po nie, ale jednocześnie wypuścił spodnie, które opadły smętnie w dół. Przypominało to trochę zwariowaną komedię, ale im wcale nie było do śmiechu.

Winda zatrzymała się na czwartym piętrze. Wsiadł do niej młody człowiek w smokingu i białej, jedwabnej koszuli. Spojrzał ciekawie na parę w wymiętych ubraniach. Ładna blondynka trzymała rękę w kieszeni marynarki swego towarzysza.

- Na dół? - spytał.

Lucy wyszarpnęła dłoń z kieszeni.

- Nie.

- Tak.

Młodzieniec był coraz bardziej zdziwiony. Spojrzał na nich skonsternowany. Po chwili jednak rozpogodził się.

- Ja w każdym razie chcę wyjść - powiedział i wcisnął guzik z literą „P”.

Po chwili znowu zostali sami w windzie. Mike pomyślał, że to opatrność dała mu znak, co ma robić dalej.

- Pójdę już - powiedział z ociąganiem.

- Chwileczkę. Oddaj mi moje majteczki. Są w kieszeni. - Wskazała marynarkę.

Drzwi windy zaczęły się znowu zamykać. Mike wyjął majteczki i wręczył je byłej żonie, jakby to był sztandar przechodni. Lucy natychmiast schowała je za siebie. Patrzyła teraz na męża i zastanawiała się, co zrobi. Stał bliżej drzwi i mógł ponownie wcisnąć „P” albo 15. Decyzja należała do niego.

Mike wahał się przez chwilę. Jego palec wędrował to w górę, to w dół. Zdecyduj się w końcu, ponaglała go w duchu. Bądź mężczyzną.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nagle ruszyli w górę. Zresztą nie myślała o tym, ponieważ Mike znów wziął ją w ramiona. Tym razem jednak powstrzymali się od rozbierania aż do chwili, gdy znaleźli się w ciepłym, przytulnym mieszkaniu. Ich mieszkaniu.

- Chcę się z tobą kochać. Już, teraz - szepnął Mike, pomagając jej zdjąć sukienkę.

Przytuliła się do niego.

- W tym jest jednak coś nieprzyzwoitego, tak pragnąć własnego męża.

- Byłego męża - przypomniał jej.

Na moment spowaźniali, ale potem znowu porwał ich zmysłowy szal. Sami nie wiedzieli, kiedy znaleźli się nadzy, na wygodnym, podwójnym łóżku, które kupili tuż po ślubie.

Dopiero teraz stało się jasne, że od rozstania nie mieli żadnych partnerów. Mike pieścił ją z oddaniem i miłością, a ona wiedziała, że nie mogłoby być jej lepiej. Nie żałowała teraz samotnych miesięcy. Nareszcie zrozumiała, że cały czas czekała na Mike'a.

On również pojął, że Lucy jest jakby stworzona dla niego. Jej ciało tak cudownie odpowiadało na każdą pieszczotę. Tak wspaniale potrafiło wyginać się i przeżyć.

- Mój Boże, to już tak dawno. Położyła mu palec na ustach.

- Kochaj mnie - szepnęła.

I wtedy stało się to najpiękniejsze. Lucy otworzyła się, a on połączył się z nią bez najmniejszych trudności. Oboje byli bardziej podnieceni niż zwykle. Rozłąka na nowo pobudziła ciekawość. Kochali się długo i szaleń-

czo. Oboje nie ustawali w gwałtownym biegu ku rozkoszy. Lucy krzyczała w ekstazie:

- Nie wiedziałam! Tak wspaniale!

Mike całował jej policzki, nos, brodę, szyję.

- Moje kochanie. Tak bardzo chcę z tobą być. W końcu ciało dziewczyny wygięło się w łuk.

Zgodny rytm złamał się i przeszedł w coś w rodzaju jazzowej kody, zakończonej mocnym akordem. Potem legli obok siebie bez siły.

Ale jeszcze się sobą nie nasycili. Ich ręce zaczęły własną kompozycję, jak kolejni muzycy w trakcie improwizacji. W pewnym momencie ich dłonie spotkały się. Lucy uniosła nieco głowę.

- Wiesz co - zaczęła. Mike zeszywniał.

- Pewnie chcesz, żebym poszedł.

- Już późno - zauważyła.

- Właśnie - powiedział i zaczął wstawać. - Będę się już zbierał.

Chwyciła go za rękę.

- Źle mnie zrozumiałeś. Chciałam powiedzieć, że jest już tak późno, że... że równie dobrze możesz zostać.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

- Uhm. - Spuściła głowę.

Przez chwilę siedzieli na łóżku, nie bardzo wiedząc, co robić. Lucy wstała i poprawiła poduszki, starając się, żeby ten gest wypadł naturalnie.

- Teraz do łazienki - powiedziała. Mike pociągnął ją za rękę.

- Nie, oddzielnie.

Mąż - teraz już nie mogła myśleć o nim inaczej - zasnął niemal natychmiast. Ona przewracała się z boku na bok. W końcu wstała i

podeszła do okna. Tak lubiła śpiący Manhattan, światła neonów i wielką, szarą plamę Central Parku.

Usłyszała jakiś szelest za plecami. Odwróciła się gwałtownie. To tylko Mike przewrócił się na plecy. Cienka kołdra zsunęła się na podłogę i leżał teraz zupełnie nagi. Lucy poczuła, że znowu jest podniecona. Żeby odwrócić myśli od seksu, spojrzała ponownie na Central Park, a potem dalej, tam gdzie rozciągał się Atlantyk.

Zrobiło jej się chłodno. Podniosła kołdrę i przykryła Mike'a, a następnie przytuliła się do niego.

- Śpisz? - spytała.

- Uhm.

- Śni ci się coś fajnego?

- Może włączysz się w mój sen - zaproponował.

- Chętnie - odparła, czując jego dłoń na biodrze. - Gdzie jesteśmy?

- W tropikach. Nad brzegiem morza. Nad nami, niczym wielkie wachlarze, kołyszą się palmowe liście. Leżymy na piasku...

- Przecież nie znosisz piasku - przerwała mu.

- Cii... Leżymy na piasku, zupełnie nadzy...

- Czy to plaża nudystów?

Mike otworzył jedno oko i spojrzał na nią z wyraźnym niesmakiem.

- Jakich nudystów? Przecież jesteśmy tam sami.

Tym razem nie przerywała. Westchnęła tylko, gdy poczuła, że mąż gładzi jej uda.

- Leżymy i czekamy na falę przypływu. Jest nam ciepło, coraz cieplej...

Palce Mike'a dotarły do jej kobiecości. Dziewczyna oddychała coraz szybciej.

- To bardzo miły sen - powiedziała gardłowym głosem.

- Zapewniam cię, że będzie jeszcze miłszy, kiedy pojawi się przyływ. Na razie jest nam gorąco. Czekamy z utęsknieniem na pierwszą morską falę.

Ale Lucy nie chciała czekać. Sięgnęła na oślep pod kołdrę i wyczuła naprężoną męskość Mike'a.

- Och, kochanie! - krzyknęła.

Po chwili uniosła się nad nim na łokciach. Mąż poprowadził delikatnie jej ciało i wkrótce poczuła pierwsze języki fal. Zamknęła oczy. Pragnęła czuć to jak najdłużej i najmocniej.

A potem przeżyli prawdziwą burzę. Taką, która może się zdarzyć tylko na bezludnej wyspie w skwarze tropików. Z wichrami, piorunami, gorącymi pocałunkami i okrzykami jakby wydartymi z głębi natury. Kiedy było już po wszystkim, stwierdzili, że są zupełnie mokrzy. Od potu.

- Możesz zapraszać mnie do swoich snów, kiedy tylko zechcesz - szepnęła, tuląc się do niego.

- Naprawdę? - Uniósł nieco głowę.

Nie odpowiedziała. Myślała właśnie o rozwodzie. Czy to możliwe, by jeszcze przed trzema miesiącami mieli siebie dość?

- Powinniśmy trochę się przespać - powiedziała.

- Całe szczęście, że dziś sobota.

- Przytul się do mnie tak jak zawsze - zaproponował. - Na pewno zaraz zaśniemy.

Przytulili się do siebie „tak jak zawsze”. Okazało się jednak, że ponownie obudziło to w nich pożądanie. Tym razem kochali się spokojnie, patrząc sobie w oczy. Mike szeptał jej do ucha miłosne zaklęcia, a ona mówiła mu, jaka jest szczęśliwa.

Zasnęli zupełnie wyczerpani koło szóstej nad ranem. Właśnie o tej porze w mieszkaniu na dole obudziła się Clara. Otworzyła oczy i wstała bez ociągania. Przechodząc do kuchni, spojrzała z wyrzutem na zamknięte drzwi do sypialni przyjaciółki.

Mike obudził się, jak zwykle w soboty, o dziewiątej. Wyślizgnął się z sypialni, by nie zbudzić Lucy. Jednak, w odróżnieniu od Clary, skierował się do łazienki.

Przypomniawszy sobie bezustanne kłótnie z żoną - znowu zaczął ją tak nazywać w myślach - o ranne wstawanie. Lucy lubiła dłużej pospać, a on uważał, że szef powinien dawać przykład pracownikom i przychodzić wcześniej do biura.

Mike wykapał się, wytarł wielkim ręcznikiem, jedynym, jaki znalazł w łazience, a następnie wrócił do sypialni, by pozbierać swoje rzeczy. Odetchnął z ulgą, kiedy stwierdził, że udało mu się nie zbudzić Lucy. Pomyślał, że tak będzie lepiej, i zaczął się ubierać.

- Wychodzisz? - dobiegł do niego zaspany głos.

Lucy stała w drzwiach sypialni z koszulą nocną przerzuconą przez ramię. Patrzyła na niego nie widzącymi oczami i uśmiechała się żałośnie.

- Chciałem tylko zejść do piekarni po rogałe - skłamał.

Potrząsnęła głową. Wpadające do sypialni światło słoneczne sprawiło, że wyglądała niczym wróżka w złotej aureoli włosów.

- Mogę przecież zrobić jajecznicę - powiedziała.

- Nie, lepiej nie. - Mike przypomniał sobie bieg wypadków pewnego obfitującego w dramatyczne wydarzenia poranka.

Lucy zaczęła przecierać pięściami oczy.

- Masz rację. - Ziewnęła. - Zapomniałam, że nie jem już jajek. Mają za dużo cholesterolu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest naga. Spojrzała na koszulę nocną i wciągnęła ją szybko przez głowę.

- Ale przecież mogę przygotować coś innego.

Wiedziała, że Mike, który jadał zwykle w klubie Paulie'ego, uwielbia domowe posiłki. Problem polegał na tym, że nie znosiła gotowania. Nienawidziła też zakupów, w związku z czym ich lodówka zawsze świeciła pustkami. Za to zawsze potrafiła oczarować kelnera, nawet w najbardziej zatłoczonej restauracji. Mąż uśmiechnął się do niej.

- Nie trzeba. Pójdę po rogalce. Wolisz z czekoladą czy z migdałami?

- Z migdałami.

Skinął głową i chwycił za klamkę.

- Albo nie. Z czekoladą. Mike zatrzymał się w pół kroku.

- To z czym w końcu?

Lucy zmarszczyła brwi. Jak zwykle nie mogła się zdecydować. Ileż to razy zmieniała zdanie nawet w trakcie posiłku. Musieli wtedy płacić za ledwie napoczęte potrawy.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Wiem, co sobie teraz myślisz.

Nie trzeba przecież być jasnowidzem, by zgadnąć. Chciał jednak za wszelką cenę uniknąć kłótni.

- Pomyślałem sobie, że kupię jednego z czekoladą i jednego z migdałami, a potem się podzielimy.

Nie miał złudzeń. Lucy wiedziała, że kłamie. Liczył jednak na to, że ona również nie chce wojny.

- Świetny pomysł - stwierdziła po namyśle. Uśmiechnęli się do siebie jak para starych oszustów.

Mike gwizdał wesoło w drodze do windy. Dobry nastrój nie opuścił go nawet wtedy, gdy winda zatrzymała się piętro niżej. Dopiero na widok Eunice Blanford i Clary Pond głos uwiązał mu w gardle.

Obie kobiety nie kryły zaskoczenia. Czy mogły się spodziewać, że spotkają go w drodze po cotygodniowe zakupy?

- Co za niespodzianka! - zaczęła Eunice.

Clara przesunęła się w przeciwległy kąt windy. Nigdy nie wiadomo, co może strzelić do głowy byłym mężom. A może Mike wrócił, by się zemścić? Albo nawet nie. Przyszedł po prostu z wizytą, ale zobaczył, że Lucy ma na sobie tę prowokacyjną sukienkę, i wpadł we wściekłość. Co za nedorzeczność, by porównywać obcisłą i krótką szmatkę z sukienkami Cynthii!

- Dawno pana tutaj nie było - paplała dalej jej towarzyszka.

Clara spojrzała na Mike'a spode łba. Wyglądał, jakby chciał uciec lub schować się w mysiej dziurze. Pewnie nie spodziewał się, że natrafi na świadków. Świadców czego? Clara wyobraziła sobie nagie kobiece ciało przeszyte sztyletem i jęknęła.

Następnie pomyślała, że świadków zwykle się likwiduje i jęknęła jeszcze głośniejsze. Jednocześnie wtuliła się w kąt windy.

Eunice zmarszczyła czoło i spojrzała z troską na przyjaciółkę.

- Nic ci nie jest?

Mike również się zaniepokoił. Mimowolnie przesunął się w stronę zażywej staruszki.

- Jest pani bardzo blada, pani Ponds.

Clara jeszcze bardziej wcisnęła się w kąt windy. Spróbowała jednak się uśmiechnąć.

- Czuję się świetnie - rzuciła bez przekonania.

Gdyby Mike zabił byłą żonę, na pewno nie pogwizdywałyby tak wesoło. W ogóle zachowywałyby się inaczej. Byłby smutny, nawet przygnębiony. Chyba że... Clara Ponds nie mogła powstrzymać trzeciego jęknięcia. Oczami duszy zobaczyła zbryzganą krwią sypialnię byłych małżonków. Na łóżku leżały dwa trupy - Lucy i jej kochanka!

- Zaraz pomogę pani wyjść - powiedział Mike i chwycił ją za ramię.

Clara wydała gardłowy okrzyk, wyrwała mu się i pomknęła niczym łania przez korytarz.

- Bardzo przepraszam - tłumaczyła się Eunice. - Ona miewa czasami takie napady. To zaraz przejdzie.

Puściła się w pogoń za Clarą, zostawiając Mike'a z otwartymi ustami w otwartej windzie.

Clara potrzebowała dłuższego czasu, żeby wytłumaczyć wszystko przyjaciółce.

- Teraz widzisz, że ani nie zwariowałam, ani nie trenowałam sprintu - powiedziała z triumfalnym uśmiechem. Obecnie, z daleka od Mike'a czuła się dużo pewniej. - Miałam powody, żeby bać się tego człowieka.

Eunice stała jak wryta. Nie miała pojęcia, że odbyła pogawędkę z mordercą.

- Sądzisz, że teraz zechce nas sprzątnąć? - spytała z wypiekami na twarzy. - Już prędzej spodziewałabym się tego po tej małej.

Clara skrzywiła się.

- Przestań mówić jak bohaterka kryminału - zaczęła strofować przyjaciółkę. - Musimy teraz wezwać policję.

Eunice zrobiła obrażoną minę. Na początku rzeczywiście dała się ponieść wyobraźni, ale teraz powoli odzyskiwała poczucie rzeczywistości.

- Ja mówię jak bohaterka kryminału, ale ty się tak zachowujesz - powiedziała. - Chodźmy lepiej do Lucy, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest.

Obie były tak zaaferowane, że zupełnie zapomniały o zakupach. Clara wahała się przez chwilę, ważąc wszystkie za i przeciw.

- Dobrze - rzekła, kierując się z powrotem w stronę budynku. - Zawsze lepiej...

Jednak Eunice nie miała się dowiedzieć, co zawsze lepiej zrobić, ponieważ Clara urwała nagle i stanęła z otwartymi ustami na środku przejścia dla pieszych.

- Co ci się znowu stało? - dopytywała się Eunice, ściągając przyjaciółkę z jezdni.

Clara wyciągnęła rękę przed siebie.

- Tam! Patrz! To on! Wraca do jej mieszkania. Z tego nie może wyniknąć nic dobrego.

Eunice rzuciła jej krótkie spojrzenie. Ona również zaczęła być niespokojna.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

- Zobaczył nas i teraz wraca, żeby zatrzeć wszystkie ślady. Być może zechce usunąć trupy.

- Trupy? - spytała pobladła Eunice. Clara nie zapoznała jej jeszcze ze swoją koncepcją na temat kochanka Lucy.

- Nieważne. Mam pewien pomysł. Później ci wytłumaczę. Uważaj, chyba nas zobaczył.

Mike rzeczywiście dostrzegł obie starszki. Przełożył torbę z zakupami do lewej ręki i pomachał im wesoło. Żadna nie zareagowała. Obie wpatrywały się w wystawę sklepu wędkarskiego. Dopiero kiedy zniknął, Clara skinęła głową do Eunice.

- Widziałaś, miał torbę - szepnęła. - Ciekawe, co w niej trzymał.

ROZDZIAŁ 5

- Hej, Lucy! Wróciłem! - krzyknął, przekroczywszy próg mieszkania. - Gdzie jesteś?

Drzwi łazienki otworzyły się i wyjrzała zza nich głowa z upiętymi wysoko jasnymi włosami.

- Zaraz wychodzę.

„Zaraz” znaczyło w języku Lucy od pięciu minut do pół godziny, chociaż zdarzało się, że musiał czekać dłużej. Mike westchnął ciężko i powlókł się w stronę kuchni. Po co się spieszył z jeszcze ciepłymi rogalami?

Zatrzymał się przy wejściu do sypialni i zajrzał do środka. Na podłodze wałały się w nieładzie różne części garderoby, od majteczek i skarpetek po seksowną sukienkę. Zwykle to Lucy zostawiała ubrania gdzie popadło, ale zdaje się, że wczoraj w nocy nie był lepszy. Uśmiechnął się na wspomnienie tej nocy. Byłoby mu jednak trudno powiesić porządnie marynarkę i spodnie.

Podniósł majteczki i włożył je do kieszeni. Chciał wrzucić je później do kosza na bieliznę w łazience. Sukienkę zabrał najpierw do kuchni, gdzie wypakował rogalę, a następnie powiesił na wieszaku w szafie w przedpokoju. Spojrzał na nią raz jeszcze okiem specjalisty od finansów. Z całą pewnością była nie tylko seksowna, ale też potwornie droga. Cóż, Lucy wydawała teraz swoje pieniądze. Nie powinien więc mieć do niej pretensji.

Wrócił do kuchni, gdzie przywabiło go perkotanie ekspresu do kawy. Cudowny, orzeźwiający zapach rozszedł się po mieszkaniu. Mike wciągnął go w nozdrza. Po chwili jednak mina mu zmarkotniała. Co z tego, skoro kawa i tak zdąży wystygnać, zanim Lucy łaskawie wyłoni się z łazienki. W końcu nie wytrzymał. Wyjął dzbanek z brązowym napojem i nalał sobie pół kubka. Pił, patrząc na zlew, w którym piętrzyły się brudne naczynia. Lucy nie miała zwyczaju zmywać. Nigdy też nie znalazła czasu, by kupić sobie zmywarę do naczyń.

Kiedy skończył, wstał i zakasał rękawy. Pogwizdując arię toreadora z „Carmen”, wziął się do zmywania. To było silniejsze od niego.

Lucy szczotkowała właśnie włosy, gdy usłyszała, że Mike odkręcił wodę w kuchni. Pewnie zmywa naczynia, pomyślała z mściwym uśmiechem. Kiedy nie udało jej się znaleźć sukienki na podłodze sypialni, od razu domyśliła się, że mąż dotarł również tutaj. Zajrzała do szafy w przedpokoju. Sukienka wisiała na wieszaku. Nie darował również koronkowym majteczkom. Jego pedanteria doprowadzała ją do szału, chociaż musiała przyznać, że czystość i porządek w mieszkaniu odbiegały teraz od ogólnie przyjętych standardów. Na szczęście na dwa dni przed spotkaniem udało jej się zatrudnić panią z agencji sprzątaczek.

Dziewczyna przysiadła na łóżku. Tej nocy przekonała się, że w dalszym ciągu pragnie i potrzebuje Mike'a. Ale czy to wystarczy, żeby utrzymać ich związek? Potrząsnęła głową. Nie, już za późno. Niestety, za późno.

Eunice stała na taborecie postawionym na tarasie i dyszała ciężko.

- Nie dla mnie już takie wspinaczki - powiedziała, patrząc z obawą na ulicę, od której nie odgradzała jej barierka. - Mówiłam ci, żebyś sama weszła.

Clara pokręciła głową, nie puszczając jednak stołka.

- Jestem za ciężka - powiedziała. - Mogłabym spaść.

Eunice zakręciło się w głowie.

- A myślisz, że ja nie mogę?

- To nie patrz w dół, tylko w górę - poradziła jej przyjaciółka. -

Słyszysz coś?

- Nie, nic.

- Tym gorzej. To znaczy, że już ją zabił.

- Przecież jest wcześnie. Lucy lubi pospać trochę dłużej. Do jedenastej albo nawet do dwunastej.

- Nie bądź śmieszna! Przecież widziałaś, że był u niej.

- Może nie mógł jej dobudzić.

- No to dobudzi ją teraz i zabije - odcięła się Clara. Chciała powiedzieć coś jeszcze o głupocie i naiwności przyjaciółki, ale Eunice zaczęła jej dawać rozpaczliwe znaki.

- Słyszę coś - szepnęła dramatycznie.

Obie kobiety umilkły, wsłuchując się w dobiegające z góry dźwięki.

- Wcale nie mówiłem, że jesteś flejtuchem - stwierdził Mike i pchnął wiodące na taras drzwi. Postawił na stoliku tacę z rogalami i napełniony do połowy kubek. - Chodziło mi jedynie o to, że mogłabyś od czasu do czasu pozmywać naczynia. Choćby po to, żeby uniknąć wizyt karaluchów - dodał lekkim tonem.

Strzał był celny. Lucy aż zadrżała z obrzydzenia. Nie chciała jednak przyznać mężowi racji.

- Nie powinienes wtrącać się w nie swoje sprawy - powiedziała i postawiła z trzaskiem kubek. Kilka kropel niezbyt już ciepłej, jak przewidział Mike, kawy wylało się na obrus. - Mogę teraz zostawić naczynia w zlewie choćby na cały rok.

Mike uniósł ręce do góry.

- Oczywiście. Masz rację. Zresztą nie byłoby tego w końcu tak dużo, ponieważ i tak wolisz jadać w restauracjach.

- Płacę za to własnymi pieniędzmi - warknęła, nie bawiąc się w subtelności.

- Póki je jeszcze masz - dodał, patrząc jej głęboko w oczy. - Powiedz, ile kosztowała ta suknia, którą miałaś na sobie wczoraj?

Lucy podeszła do barierki.

- Nie twój interes - odparła. - Odniosłam zresztą wrażenie, że ci się podobała.

- Obawiam się, że mój portfel miałby na ten temat inne zdanie - powiedział Mike i sięgnął po rogala.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Przestań ciągle mówić o pieniądzach. Aż się niedobrze robi. Chyba nie sądzisz, że to ja płacę w restauracjach. Bardzo rzadko jadam sama.

Mike skrzywił się, jakby połknął cytrynę.

- To znaczy, że znalazłaś jakiegoś faceta, którego będziesz wysysać. Ani się biedak spostrzeże, jak... - Mike urwał i spojrzał z niepokojem na żonę. - Lucy! Chciałbym ci przypomnieć, że w tym kubku jest kawa! Lucy! Odstaw go! Uprzedzam, że później będziesz tego żałować.

Clara wpiła paznokcie w łydkę przerażonej Eunice. Na górze rozległ się potworny huk.

- O Boże! Zaczęło się! Chyba ma pistolet. Eunice zachwiała się na stołku.

- Dobrze! Dzwon po policję! Już nie będę protestować.

Zażywna staruszka podbiegła do drzwi. Zrozpaczona Eunice zamachała rękami.

- Zaczekaj! Zaczekaj! Pomóż mi najpierw zejść!

Naburmuszona Lucy wytarła nos rękawem swetra.

- Jak śmiałaś?! - wyjąkała. - Ostatni raz dostałam w pupę, kiedy miałam dziesięć lat.

- No właśnie - powiedział ponuro Mike. - Powinnaś dostawać aż do skutku. Może wtedy nabrałabyś rozumu. Mówiłem przecież, żebyś odstawiła kubek.

- Szkoda, że źle wycelowałam - rzekła, patrząc na niego ze złością.

- Nic straconego - podsunął jej swój, pusty już, kubek.

Dziewczyna zatrzęsała się ze złości.

- Trudno uwierzyć, że to właśnie z tobą spędziłam tę noc. To pewnie szampan. Teraz widzę, że już się nie zmienisz.

- Chcesz powiedzieć, że byłem kiepskim kochankiem?

Lucy zrobiła skromną minę.

- Dlaczego od razu kiepskim? Powiedziałabym raczej - konserwatywnym.

Od razu pożałowała tych słów. Przecież zawsze, nie tylko ostatniej nocy, potrafili się tak wspaniale kochać. Musiała przyznać, że jeśli idzie o seks, były mąż całkowicie ją zadowalał.

- Masz rację, to był szampan. Inaczej nigdy bym tu nie wrócił. Teraz wytrzeźwiałem i widzę, że to ty się nigdy nie zmienisz.

- A ty zawsze będziesz tym samym nudnym i pedantycznym dusigroszem - odcięła się Lucy.

Mike wypiął dumnie pierś.

- Uważam to za komplement. - Zamyślił się na chwilę. - Pomyśl tylko, gdybyśmy nie zdecydowali się na rozwód, moglibyśmy spędzić następne kilkadziesiąt lat na kłótniach.

Przez głowę przemknęło mu, że gotów byłby się na to zgodzić, byle tylko wczorajsza noc powtórzyła się jeszcze kilka razy. Zganił siebie w duchu za takie myśli i włożył ręce do kieszeni marynarki, jakby się obawiał, że nie będzie mógł nad nimi zapanować.

Lucy skrzyżowała ręce na piersi i milczała. Na jej czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- Lepiej już idź - rzekła w końcu. - Boję się, że za chwilę palnę coś, czego naprawdę będę żałować.

Do diabła, czyżby nie było jej nawet odrobinę przykro z powodu tego, co powiedziała do tej pory? - zastanawiał się Mike. Wstał z miejsca i ruszył do drzwi.

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej - oznajmił. Dziewczyna skinęła głową. - I nigdy mnie już tutaj nie zaciągniesz. Nawet siłą.

- W porządku.

Trzaśnięcie drzwiami zabrzmiało jak wystrzał. Mike dopiero w czasie jazdy windą uspokoił się nieco. Zastanawiał się, jak to możliwe, by Lucy, wieczorem tak miła i czarująca, zamieniała się rankami w potwora. Do tej pory znał ten problem jedynie z bajek. Może nie powinien brać się do zmywania? Przypomnił sobie jej spojrzenie, kiedy zauważyła pusty zlew. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że dostrzegła tam ślady niewinnie przelanej krwi.

Winda zatrzymała się na dole. Mike wysiadł i dosłownie zderzył się z dwiema starszymi paniami.

- Ee... Znowu pan wycho... odzi? - jąkała się Eunice.

Clara nic nie powiedziała. Pobladła tylko i schowała się za przyjaciółkę. Mike nie zwrócił jednak uwagi na ich dziwne zachowanie.

- Tak - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Tym razem już na dobre.

Clara jęknęła, ale nie była w stanie wydobyć z siebie choćby słowa. Eunice postanowiła, że musi działać.

- Jak szkoda - zmartwiła się nieszczercze. - Miałyśmy nadzieję, że wypije pan z nami herbatę. Prawda, Claro?

Zagadnięta mruknęła coś niezrozumiale. Jedynie przy dużej dozie dobrej woli można to było wziąć za potwierdzenie.

- Właściwie zjadłem śniadanie z Lucy. - Mike zaśmiał się ponuro.

Dlaczego „właściwie”? Co chce przez to powiedzieć? - zastanawiała się oniemiała Clara.

- Przygotowałam rożki z czarną porzeczką - kusiła Eunice. - Mój zmarły mąż po prostu je uwielbiał.

Nagle zasłoniła dłonią usta. Mówić o zmarłym w takim momencie! W domu powieszono go nie powinno się nawet wspominać o sznurku.

- To bardzo miło z pani strony, ale... - reszta zdania utonęła w ryku syren. Samochód policyjny zatrzymał się z piskiem opon przed budynkiem. Jednocześnie obie starsze panie złapały go kurczowo za ręce.

To pewnie włamanie, pomyślał Mike. Starsze panie musiały przestraszyć się policji.

- Nic się nie stało - powiedział. - Proszę się uspokoić.

Do budynku wbiegło dwóch policjantów.

- Ręce do góry! - krzyknął młodszy, mierząc do nich z pistoletu.

Mike stał jak ogłuszony. Patrzył na Eunice i Clarę i zastanawiał się, co też mogły zmalować. Dopiero kiedy rozpierzchły się na boki, zrozumiał, że policjanci celują w niego.

- Ręce do góry!

Podniósł do góry ramiona i z trudem przełknął ślinę.

- To jakaś pomyłka. O co chodzi? - zaczął, przekonany, że panie Ponds i Blanford przyjdą mu z pomocą.

- Co się stało? - Clara nagle odzyskała głos i zaczęła besztać policjantów. - Już myślałam, że nigdy nie przyjedziecie.

- O mały włos, a byłoby za późno - zawtórowała jej Eunice. Nagle jej spojrzenie padło na Mike'a. - O Boże! Już może być za późno!

Policjanci wzruszyli ramionami. Kazali Mike'owi stanąć przy ścianie i młodszy zaczął go przeszukiwać.

- To jakaś pomyłka - powtórzył Mike. - Nigdy nie miałem kłopotów z policją. Nie dostałem nawet mandatu. Moglibyście mi powiedzieć, o co chodzi.

- Stać spokojnie - warknął młodszy policjant i szturchnął go boleśnie w bok.

- A wydawało nam się, że są taką miłą parą - powiedziała Eunice.

- Nonsens - wtrąciła Clara. - Ja zawsze uważałam, że są okropni.
Ciągłe się kłócili, a potem ona go wyrzuciła.

- Nieprawda. Nikt mnie nie wyrzucił. Po prostu wzięliśmy rozwód i
wyprowadziłem się. To żadne przestępstwo.

Nagle policjant wyjął coś z kieszeni jego spodni.

- A to? - spytał.

Mike zerknął przez ramię i jęknął. Po chwili jego twarz stała się
niemal tak czerwona jak majteczki Lucy.

Policjant dźgnął go pistoletem pod żebro.

- No, czekamy na wyjaśnienia - ponaglił.

- Dobrze, możesz się śmiać. Ale muszę ci powiedzieć, że nie widzę
w tym nic śmiesznego. - Mike spojrział z wyrzutem na wuja. - Najpierw
oskarżyli mnie, że zamordowałem żonę i wziąłem majtki na pamiątkę, a
potem zaciągnęli na piętnaste piętro, z tymi dwiema harpiami. I wiesz,
Lucy na początku wcale nie chciała otworzyć. Obraziła się na mnie.
Otworzyła dopiero, kiedy ten starszy policjant huknął: „W imieniu prawa!”
czy coś takiego.

Paulie wytarł łzy z rumianych policzków.

- Zobaczysz, że za jakiś czas sam będziesz się z tego śmiał.

Mike wyciągnął oskarżycielsko palec w jego stronę.

- To ty jesteś wszystkiemu winien. Teaneck! New Jersey! Gdyby nie
ten wieczór, nic by się nie stało.

Wuj próbował powstrzymać kolejny atak śmiechu. Na próżno.
Siostrzeniec patrzył na niego z wyrzutem.

- Och, Mikey! Chcesz powiedzieć, że posłałem was do łóżka? -
spytał, łapiąc oddech.

- Nie, ale przyznaj, że miałeś nadzieję...

- Czym byłby świat bez nadziei? - przerwał mu Paulie. - Oczywiście, że miałem. Zwłaszcza po tym, co od ciebie usłyszałem.

Mike spuścił głowę.

- To prawda, wciąż ją kocham. - Westchnął. - Szkoda, że nie możemy ze sobą być.

Wuj położył dłoń na jego ramieniu. Jego roześmiane oczy nagle spoważniały.

- Pamiętaj, że ona również cię kocha.

- To nie wystarczy - powiedział Mike zrezygnowany. Zaczął się bawić serwetką leżącą na kontuarze. - Może rzeczywiście jestem zbyt sztywny i... konserwatywny - zastanawiał się na głos.

- Z całą pewnością nie zaszkodziłoby, gdybyś się trochę wyluzował - podchwycił Paulie.

- Tak jak zeszłej nocy?

- Uhm. Musisz tylko odpowiedzieć sobie na jedno pytanie. Czy chcesz, żeby Lucy wróciła?

Mike potarł w zamyśleniu czoło.

- To nie takie proste.

- Tak lub nie.

- Tak - powiedział po chwili wahania.

- Wobec tego musimy opracować plan.

- Mam nadzieję, że tym razem nie będziesz musiał wyjeżdżać do Teaneck.

Lucy przycisnęła dzwonek przy drzwiach mieszkania Stephanie. Na szczęście otworzyła jej sama przyjaciółka. Wystarczyło jedno spojrzenie i Stephanie wskazała jej gestem drogę. W przedpokoju natknęły się na

Jerry'ego i Amy budujących coś z klocków. Oboje powitali ją radośnie, ale Lucy posłała im tylko blady uśmiech. Weszły do bawialni.

- Co się stało?

- Czy wyglądam aż tak źle? - spytała Lucy, dotykając twarzy.

- Myślałam, że będziesz wyglądać lepiej.

- Więc wiedziałaś? Wiedziałaś o tej głupiej historii z Teaneck?

Lucy nie była nawet zaskoczona. Opadła tylko na fotel z gracją umierającego łabędzia.

- Mówiłam Paulie'emu, że nie dasz się na to nabrać - stwierdziła przyjaciółka. - Jesteś za sprytna na...

- Ależ dałam się nabrać - przerwała Lucy. Wstała z fotela i zaczęła się nerwowo przechadzać. - O to chodzi, że dałam się nabrać. - Spojrzała na Stephanie.

- Jak mogłaś?! Myślałam, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- Wciąż nią jestem, chociaż czasami sama się sobie dziwię. Usiądź lepiej i powiedz dokładnie, o co ci chodzi.

- Spędziliśmy razem noc! - wypaliła Lucy.

- Zaczynam rozumieć.

- To było cudowne, wspaniałe, jakbym kochała się...

- W porządku. Nie musisz się wdawać w szczegóły - przerwała jej przyjaciółka. - Jestem w ciąży i mam poranne, popołudniowe i wieczorne mdłości. Trudno przy tym mówić o seksie. Z Amy było znacznie lepiej.

- Spodziewasz się dziecka? Nic mi nie mówiłaś!

- Do niedawna sama nie wiedziałam. Jestem dopiero w drugim miesiącu. Zrobiłam sobie testy w zeszłym tygodniu.

Lucy zaczęła płakać, rozmazując łzy po policzkach.

Zdezorientowana Stephanie objęła ją mocno.

- Uspokój się. Przecież chcę tego dziecka.
- Ja też - łkała Lucy.
- Co? Chcesz moje dziecko?
- Nie, swoje - bąknęła z oczami czerwonymi od łez.
- Większość kobiet nie ma z tym żadnych trudności.
- Chcę mieć dziecko z Mike'em.
- To tylko ułatwia sprawę.

Lucy potrząsnęła głową. Wyjęła chusteczkę z torebki i znowu zaczęła płakać.

- Mike mnie nie znosi. Powiedział, że już nigdy do mnie nie przyjdzie.

- Wobec tego ty wybierz się do niego.

- Przecież wiesz, że nie o to chodzi. - Lucy wytarła nos. - To prawda, że jestem nieporządna i w gorącej wodzie kapana, że nie potrafię oszczędzać... Przerwij mi, jeśli uznasz, że się zagalopowałam.

Stephie potrząsnęła głową.

- Mów dalej. Myślę, że robisz duże postępy w ocenie własnej osoby.

Lucy spuściła głowę. Po chwili opowiedziała Stephanie o wydarzeniach poprzedniej nocy i ranka. Przyjaciółka czyniła wielkie wysiłki, by się nie roześmiać, nie zawsze się jej jednak udawało.

- Dlaczego, na Boga, miał w kieszeni twoje czerwone majteczki!? - wykrzyknęła w końcu.

- Nie wiem i chyba nigdy się nie dowiem. Żegnaliśmy się, że tak powiem, pod nadzorem policji. Poza tym były tam jeszcze panie Ponds i Blanford. Sama nie wiedziałam, czy im podziękować, czy zwymyślać. Chodziło im w końcu o moje życie.

- Przecież Mike nie skrzywdziłby nawet muchy.

- Mogły tego nie wiedzieć - stwierdziła smutno Lucy. - Nasze kłótnie... no, były dość gwałtowne.

- Jednak ciągle brakuje ci Mike'a - podsumowała Stephanie.

Zapłakana Lucy skinęła smutno głową.

- Nie ma się co łudzić. Mike już do mnie nie wróci. Powiedział mi to wczoraj.

Jednak Stephanie miała w sobie więcej optymizmu.

- Nie można przecież wykluczyć przypadkowych spotkań - zaczęła. - Tyle tylko, że musiałabyś się zmienić, pokazać mu, że jesteś już inną, bardziej odpowiedzialną osobą.

- Zrobię wszystko - wyrwało się Lucy.

- Dobrze. Porozmawiam o tym z Paulie'em. A na razie zrobię ci herbaty.

ROZDZIAŁ 6

Tydzień później Lucy sama opracowała zupełnie szalony i, jak jej się zdawało, skazany na niepowodzenie plan. Chciała jednak spróbować. Wspomnienie nocy spędzonej z Mike'em nie dawało jej spokoju.

Pomysłu dostarczyła jej jedna z modelek, reklamująca jakiś nowy napój. Lucy przez kilka minut studiowała jej zdjęcia, a następnie zabrała się do notatek. Po godzinie plan był gotów. Pozostawało tylko wcielić go w życie.

Tego dnia spędziła całe popołudnie na zakupach. Wróciła do siebie zmęczona, lecz zadowolona. Przez chwilę zastanawiała się, czy jeszcze skontaktować się ze Stephanie, ale w końcu zdecydowała, że zrobi to jutro.

Zadzwoiła jeszcze przed dziesiątą. Trochę zaskoczyło ją, że przyjaciółka podniosła słuchawkę po drugim dzwonku.

- Już na nogach? Posłuchaj, chciałam cię zaprosić na lunch w „Chez Pauline”.

- Nie znalazłabyś lepszego towarzystwa? - spytała ironicznie Stephanie.

- Podobno Mel Gibson często tam bywa.

- Nie wygłupiaj się. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Po drugiej stronie zapadło milczenie. Stephanie zastanawiała się, czy dać się skusić.

- Dobrze. Ostatecznie to ty płacisz - westchnęła. - Prawdę mówiąc, już od dwóch dni nie miałam mdłości, jest więc nadzieja, że nie zwymiotuję tych wszystkich krabów i krewetek.

- Spotkajmy się o pierwszej - zaproponowała Lucy. - Mam dla ciebie niespodziankę.

Zerknęła do lustra i uśmiechnęła się do własnego odbicia.

- Jaką znowu niespodziankę? - dopytywała się przyjaciółka.

- Przyjdź i zobacz. Tylko się nie spóźnij. Stephanie wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Ja mam się nie spóźnić? Przecież to ty spóźniłaś się na własny ślub! Mike omal nie spalił się ze wstydu.

Lucy chciała rzucić coś o wsadzaniu nosa w nie swoje sprawy, jednak w porę ugryzła się w język.

- Tak, wiem. Ale to naprawdę bardzo ważne - powiedziała tonem usprawiedliwienia.

Stephie przekroczyła próg jednej z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych restauracji Manhattanu dokładnie pięć minut po pierwszej. Rozejrzała się po urządzonej ze smakiem wnętrzu. Skórzane kozetki aż

kusiły, by na nich usiąść. Brązowo-różowy dywan w geometryczne wzory słał się pod stopami. Niemal wszystkie miejsca były zajęte. Skąd ci ludzie mają tyle pieniędzy? - zastanawiała się Stephie.

- Czym mogę służyć, madame? - zapytał dystyngowany, szpakowaty szef kelnerów.

Próbowała znaleźć Lucy. Oczywiście na próżno. Przyjaciółka zawsze się spóźniała.

- Szukam stolika z rezerwacją na nazwisko Warner, Lucy Warner.

Kelner zerknął dyskretnie do notesu ze złożonymi brzegami.

- A tak, *mademoiselle* Ellen Warner czeka na panią. Proszę tedy.

Szpakowaty mężczyzna skierował się z godnością w stronę sali.

Stephie musiała go pociągnąć za rękaw.

- Nie, nie. Chodzi mi o Lucy Warner. Proszę może poszukać pod nazwiskiem Powell.

Kelner skłonił się uprzejmie.

- Oczywiście, *madame*. Pod jakim tylko pani będzie sobie życzyć. - Znowu zerknął do notesu ze złożonymi brzegami. - Niestety nie mam tu nikogo o nazwisku Powell. Czy mam zaprowadzić panią do *mademoiselle* Ellen Warner, czy poszukać pod innym nazwiskiem?

Stephie machnęła ręką. Szef kelnerów, mimo że tak ugrzeczniony i obyty, musiał po prostu pomylić imiona. Podeszła do wskazanego stolika. Siedziała przy nim młoda szatynka w okularach w rogowej oprawie i typowym kostiumie urzędniczki bankowej. Stephie chciała przeprosić i powiedzieć, że zaszła pomyłka, kiedy kobieta uśmiechnęła się i skinęła ręką. Ten uśmiech wydał jej się dziwnie znajomy.

- Pani Benson? - spytała szatynka. - Proszę usiąść. Lucy zaraz tu będzie.

Głos również nie był jej obcy, chociaż nieznajoma mówiła z silnym brytyjskim akcentem.

- Lucy, daj spokój... - zaczęła zbita z tropu Stephie.

- Czyżbyśmy ciągle wyglądały podobnie? - spytała szatynka.

Stephie zmrużyła oczy. Nareszcie zrozumiała, że to kolejny żart Lucy.

- Bynajmniej - odpowiedziała. - Lucy ma znacznie więcej seksu. Na pani miejscu wyrzuciłabym ten bezkształtny kostium i okulary, w których wygląda pani jak sowa.

Oczy szatynki zaszkliły się łzami, które spłynęły wolno po policzkach.

- Och, nigdy nie potrafiłam ubierać się tak jak Lucy - poskarżyła się.

- Mimo że jesteśmy bliźniaczkami.

Stephie poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Zrobiło jej się niedobrze.

- Jeśli to nowy kawał, nigdy ci tego nie wybaczę.

Kobieta w kostiumie zdjęła okulary i przez moment wyglądała niemal jak Lucy. Różnił ją tylko kiepski makijaż. Następnie wytarła oczy prostą, męską chusteczką i spojrzała na Stephie.

- Nie mówiła o mnie? Cóż, trudno się dziwić. Tak dawno się nie widziałyśmy. Ponieważ jednak przyjechałam do kraju na konsultację... Pracuję w Fundacji McGurtry'ego - dodała wyjaśniająco. - Skoro więc tu jestem, postanowiłam się z nią spotkać. Powiedziała, że jest umówiona na lunch ze swoją przyjaciółką, Stephie Benson. Pewnie chciała, żeby była pani czymś w rodzaju bufora. W czasie ostatniego spotkania okropnie się pokłóciłyśmy - zakończyła.

Stephie spojrzała na nią nieufnie.

- Kiedy to było? - spytała.

- Czternastego czerwca osiemdziesiątego pierwszego roku. Ponad jedenaście lat temu.

Stephie pokręciła głową. Lucy z całą pewnością nie pamiętałyby dokładnej daty.

- Wobec tego gdzie ona teraz jest? Ellen uśmiechnęła się niewinnie.

- Prosiła, żebym była punktualnie, dlatego przyszedłam dokładnie o pierwszej - powiedziała. - Miałam nadzieję, że się zmieniła. Pamiętam, że w szkole spóźniła się na egzaminy końcowe.

- I na własny ślub - dodała Stephie.

- No właśnie - podchwyciła Ellen.

- Zaraz, zaraz. - Stephie zaczęła machać rękami. - Chce pani, żebym uwierzyła, że jest pani siostrą Lucy, a ona nie zaprosiła pani na swój ślub.

- Powiedziała mamie, że mogę przyjechać, ale nawet nie przysłała mi zaproszenia. Uniosłam się honorem i nie przyjechałam. Zwłaszcza że miałam wtedy dużo pracy. Musiałam zrobić bilans kwartalny.

Stephie dotknęła nerwowym gestem czoła.

- Nic z tego nie rozumiem.

Właśnie podeszła do nich kelnerka i podała karty. Stephie zaczęła przeglądać swoją, by zyskać na czasie. Sprawdzała przy tym dokładnie ceny, ponieważ nie wiedziała, kto będzie płacił za lunch.

Ellen była chyba równie ostrożna. Ominęła drogie przystawki i zajrzała do dań głównych.

- Lucy zawsze lubiła ekskluzywne restauracje - mruknęła. - Jeśli zadowolili się pani czymś prostym, to będę mogła pokryć rachunek z funduszu mojej firmy. Czuję się do tego zobowiązana. Ostatecznie została pani zaproszona przez moją siostrę.

Stephie bąknęła coś, co miało być protestem. W końcu jednak przystała na propozycję Ellen. Jadły w milczeniu, czekając na Lucy.

- Obawiam się, że Lucy wcale nie przyjedzie - powiedziała w końcu Ellen. - Prawdę mówiąc, kiedy kłóciłyśmy się jedenaście lat temu, rzuciła we mnie wazą z porcelany. Chybiła, oczywiście, ale stłukła wazę. Nigdy mi później tego nie wybaczyła.

Stephie znowu zaczęła nabierać podejrzeń.

- Może do niej zadzwonimy - zaproponowała. Ellen skinęła głową.

- Ja to zrobię.

Stephie spojrzała z triumfem na szatynkę.

- Pewnie nie będzie jej w domu.

- Zaraz zobaczymy.

Ellen wróciła po paru minutach. Wyglądała na zasmuconą. Usiadła przy stole i nawet nie tknęła deseru.

- I co? I co? - dopytywała się Stephie. - Nie zastała jej pani, prawda?

Szatynka zdjęła okulary i spojrzała na nią smutno.

- Zastałam - odparła. - Oznajmiła, że nie chce się ze mną widzieć i że nigdy nie zapomni tego, co jej zrobiłam. - Zaczerpnęła głęboko tchu. - Naprawdę nie wiem, o co jej chodzi. Proszę iść, porozmawiać z nią. Druga kabina. Nie odkładałam słuchawki.

Stephie wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

- Lucy czeka przy telefonie? - wyjąkała.

- Mam nadzieję, że tak - odparła Ellen. - Chociaż nie mogę tego oczywiście zagwarantować.

Stephie wstała od stołu. Chciała jak najszybciej przerwać tę komedię. Szatynka poszła za nią.

- Proszę uważać. Przecież zna pani Lucy.

- Dobrze, dobrze - wymamrotała Stephanie i otworzyła drzwi drugiej kabiny. Była pewna, że tym razem cała maskarada wreszcie się skończy. Podniosła słuchawkę.

- Halo, Lucy. Cisza.

- Lucy?

Już chciała odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała znajomy chichot.

- No i jak ci się podoba moja niespodzianka?

- Lucy?! To ty?! Gdzie jesteś?

- Jak to gdzie? W domu - odparła Lucy, jakby było rzeczą zupełnie oczywistą, że ilekroć umawia się z kimś w restauracji, można ją w tym czasie zastać w uroczym mieszkanku na Manhattanie. - Nie powiedziałaś, co myślisz o mojej siostrze.

Stephie bała się, że za chwilę zemdleje.

- Co myślę?! Nie wygłupiaj się! Na początku sądziłam, że to ty, i nagadałam głupstw. Dałam jej do zrozumienia, że fatalnie wygląda.

- Naprawdę? - ucieszyła się Lucy. - Czy rzeczywiście z nią tak źle?

Stephie westchnęła ciężko i oparła się o boczną ściankę kabiny.

- Nie, raczej nie - odparła. - Moim zdaniem jest bardzo do ciebie podobna. Czy ona naprawdę jest twoją siostrą?

- I to bliźniaczką. Chociaż nigdy jej nie lubiłam - wyznała po chwili wahania. - Mimo podobieństwa bardzo się różnimy.

- Zauważyłam - ucięła krótko Stephanie. - Wygląda na prawniczkę.

- Ona jest prawniczką - roześmiała się Lucy. - Podobno bardzo dobrą. Nie wydaje ci się, że mogłaby się spodobać Mike'owi?

- Trudno powiedzieć - westchnęła Stephanie. - Muszę przyznać, że przypomina trochę tę kobietę, którą zaprosił na przyjęcie do Penny.

- Może ożenił się nie z tą bliźniaczką co trzeba.

- Daj spokój. Powiedz lepiej, że zaraz przyjedziesz i skończ to przedstawienie. Ellen czuje się fatalnie.

- Naprawdę pomyślałaś, że ona to ja?

- Oczywiście. Inaczej na pewno bym jej nie obraziła.

- Hm - zamyśliła się Lucy. - Wobec tego spróbuję przyjechać.

Zaczekaj, niech się zastanowię... - Po drugiej stronie linii zapanowała cisza, a po chwili Stephanie usłyszała sygnał, jakby coś przerwało połączenie. Krzyknęła jeszcze coś do słuchawki, ale prawdę mówiąc, nie miała już nic do dodania.

Przed kabiną czekała na nią rozgorączkowana Ellen.

- I co? Przyjedzie? Stephanie zmarszczyła brwi.

- Chyba tak.

- Jak to? - Szatynka nie zrozumiała.

- Przerwano połączenie, a Lucy chciała coś jeszcze powiedzieć. -

Położyła dłoń na ramieniu Ellen. - Niech się pani nie martwi. Na pewno przyjedzie.

Wróciły do stolika, gdzie czekał na nie deser. Stephanie była do tej pory tak pochłonięta swoimi sprawami, że nie zwróciła na niego uwagi. Teraz na widok talerzyka Ellen wydała krótki okrzyk.

- Co się stało?

- Przecież to ulubiony deser Lucy! - zawołała, wyciągając oskarżycielsko palec w stronę stolika.

Ellen skinęła głową.

- No tak - powiedziała - wiedziałam, że łakomstwo mnie kiedyś zgubi. A tak się starałam, żeby wybrać najgorsze paskudztwa z karty.

Z tymi słowami rozpięła włosy i potrząsnęła nimi niczym grzywą. Następnie zdjęła okulary i włożyła je do kieszeni na piersiach.

- Skoro nie musimy już oszczędzać, to może napijemy się wina - zaproponowała.

Stephie patrzyła na nią wytrzeszczonymi oczami. Zdążyła już uwierzyć, że rozmawia z siostrą Lucy. Gwałtowne przeobrażenie przypominało coś w rodzaju cudu. Zwłaszcza że Lucy zmieniła teraz nawet sposób mówienia.

- Co powiesz na wino? - spytała po raz drugi Lucy.

Przyjaciółka przełknęła ślinę.

- W zasadzie nie powinnam, ale... obawiam się, że inaczej nie dojdę do siebie. Powiedz jeszcze, co zrobiłaś z włosami. Czy to peruka?

- Nie - roześmiała się Lucy. - Po prostu je ufarbowałam szamponem kolorującym. Będę go później mogła łatwo zmyć.

Stephie wciąż kręciła głową.

- A telefon?

- Rozmawiałam z tobą z sąsiedniej kabiny.

Przyjaciółka patrzyła na nią jak na czarodziejkę.

- Ale po co, Lucy? Po co? Żebym raz w życiu poczuła się jak prawdziwa idiotka?

Lucy potrząsnęła głową. Zamówione wcześniej wino przyniesiono do ich stolika. Kelnerka nalała kilka kropel do kieliszków, aby mogły spróbować. Lucy wzięła trochę złocistego płynu na koniec języka.

- Znakomite - stwierdziła. Kelnerka napełniła oba kieliszki.

- Nie, Stephie - powiedziała Lucy, unosząc swój kieliszek do góry. - Chodzi o to, żeby Mike zakochał się w mojej siostrze bliźniaczce. Muszę mu udowodnić, że się zmieniłam, inaczej już nigdy mnie nie zechce.

- To szaleństwo!

- Też tak sędzę, ale nie mam wyboru.

- Mike nie należy do łatwowiernych. Lucy uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Ty również.

Wypiły. Stephanie miała okazję raz jeszcze podziwiać znakomity gust przyjaciółki.

- To chablis? - spytała. Lucy skinęła głową.

- Potwornie drogie i niezbyt zdrowe. Ellen na pewno by go nie kupiła. Co najwyżej wodę mineralną - powiedziała poważnie. - Powinnaś lepiej ją poznać. To bardzo miła osoba. Zawsze pomyśli, zanim coś powie i nigdy nie rzuca talerzami. Sądzisz, że spodoba się Mike'owi?

- Tak, chyba tak. - Stephanie wypiła kolejny łyk wina i spojrzała na przyjaciółkę. - Narzuciłaś sobie twarde reguły.

Lucy rozłożyła ręce.

- Nic na to nie mogę poradzić - stwierdziła.

- Zbyt mocno go kocham, żeby, ot tak, zrezygnować z małżeństwa. Muszę mu udowodnić, że potrafię sprostać jego ideałom.

Mike wstał z krzesła i podszedł do drzwi.

- Cześć, Stephanie. Wejdz, proszę. Miło cię widzieć. Dziewczyna spojrzała na zavalone papierami biurko.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Pokręcił głową.

- Skądże - odparł. - I tak nie mogę się na tym skupić. Usiądź, proszę. - Wskazał jej wyściełane krzesło. Stephanie usiadła.

- Co u ciebie słychać?

- Nic takiego - odparł. - Pewnie słyszałaś już, że miałem kłopoty z policją.

- Czy coś poważnego? - udawała, że o niczym nie wie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Daj spokój, przecież Lucy na pewno ci powiedziała.

Potrząsnęła głową.

- Lucy wyjechała - oznajmiła. - Właśnie dlatego do ciebie przyszedłem.

Mike nie potrafił ukryć niepokoju.

- Gdzie jest?

- Wydaje mi się, że pojechała na farmę tego piosenkarza z Hamptons.

- Jacka Nealona?

- Właśnie. Chociaż nie zostawiła mi żadnych informacji - dodała po chwili.

Mike wcale jej nie słuchał. Pamiętał Jacka Nealona, starego przyjaciela Lucy. Czyżby przyjaźń przerodziła się w coś więcej?

- Jack Nealon - mruknął pod nosem.

- Czytałam, że wyjechał na koncerty do San Francisco. Tak więc mieszka tam sama. Musi się chyba pozbierać po tym, co zaszło między wami.

Mike rzucił jej czujne spojrzenie.

- Wiesz o tym?

Stephie skurczyła się na krześle.

- Ee... Słuchaj, rozmawiałam o tym z Paulie'em. Od razu mówiłam mu, że z tego nie wyjdzie nic dobrego. Ale też uważałam, że warto spróbować.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- O co chodzi, Stephie?

- Widzisz, właśnie przyjechała Ellen. Pokręcił głową.

- Jaka znowu Ellen? Przed chwilą mówiliśmy o Lucy.

- Właśnie - podchwyciła Stephanie. - Lucy wyjechała i teraz nie wiem, co zrobić z Ellen.

- Jaką Ellen, do licha?!

- Nie unoś się - powiedziała tonem, którego używała, chcąc zmusić do czegoś córkę. - Siądź spokojnie. Nie chcesz mi chyba wmówić, że Lucy nigdy nie wspominała o swojej siostrze bliźniaczce?

Usiadł tak, jak mu kazała. Stephanie zaczęła mu wyjaśniać całą skomplikowaną sytuację, zastanawiając się, dlaczego Bóg pokarał ją taką przyjaciółką.

ROZDZIAŁ 7

- Przecież to absurd - powiedział Paulie. Miał na sobie flanelową koszulę i kowbojski strój, gdyż w klubie prezentowano jazzową odmianę stylu country-and-western. - To niemożliwe, żeby Lucy miała siostrę bliźniaczkę.

- Mówiłem ci właśnie... - zaczął Mike, ale wuj podniósł dłoń do góry.

- Stephanie po prostu żartuje z ciebie. - Podrapał się w głowę. - Sam nie wiem dlaczego.

- Nigdy nie rozmawialiśmy z Lucy o naszych rodzinach - wtrącił Mike. - Pewnie dlatego myślałem, że jest jedynaczką. Zresztą ona również uważa, że nie mam rodzeństwa.

- I słusznie!

- Tak, ale przecież mógłbym mieć brata. - Zamyślił się na moment. - Nawet brata bliźniaka.

- Którego nie zaprosiłbyś na własny ślub? Daj spokój, przecież to nie ma sensu!

Paulie popukał się wymownie w czoło. Następnie oparł się o marmurowy kontuar i zajrzał siostrzeńcowi w oczy.

- Ellen twierdzi, że Lucy jej nie zaprosiła osobiście. Tak przynajmniej mówiła Stephanie. Znasz Lucy. To zupełnie do niej podobne.

Paulie westchnął i potrząsnął głową.

- Nie sądziłem, że jesteś tak łatwowierny. Mike rozłożył ręce.

- Staram się rozważyć wszystkie za i przeciw. Przede wszystkim brakuje mi motywu. Po co Stephanie miałyby wymyślać to wszystko?

- To jakaś nowa sztuczka Lucy.

- Zobaczymy. Mam się tutaj z nią spotkać. To znaczy nie z Lucy, lecz Ellen. - Spojrzał na zegarek. - Zostało jej jeszcze pięć minut. Miejmy nadzieję, że nie przejęła zwyczajów po siostrze.

„Ellen” Warner wkroczyła do klubu dokładnie piętnaście minut po siódmej. Lokal zapełniał się dopiero po ósmej, dlatego Mike od razu ją zauważył. Natychmiast też złapał wuję za rękę.

- Jest! Popatrz, tam przy drzwiach.

Paulie odstawił szklankę i spojrział we wskazanym kierunku.

Nieśmiała szatynka niepewnie rozglądała się po barze. Jej oczy przesunęły się po nich, jakby stanowili element dekoracji.

- Niesamowite - szepnął Paulie.

Mike zerwał się z miejsca i zaczął machać ręką. Szklanka coli, którą potracił, przewróciła się na blat. Ciemny płyn polał się na przód jego jasnych spodni. Szatynka podeszła do nich.

- Pan Powell? - spytała. - Jestem siostrą Lucy.

Tym razem zmieniała akcent na jeszcze bardziej brytyjski. Obawiała się, że ktoś, z kim przeżyła osiem miesięcy, może ją łatwiej rozszyfrować.

Mike nawet nie zwrócił uwagi na plamę. Wciąż wpatrywał się w przybyłą. Ellen miała tę samą figurę co Lucy, chociaż, jak mu się zdawało, była nieco szczuplejsza. Jednak ciemniejsze włosy nie kręciły jej się tak bardzo, a zielone oczy nabrały szarego odcienia. Jednak Mike przyglądał się jej bardzo podejrzliwie. Przypomniało mu się nawet, że Lucy chwaliła się kiedyś sukcesami w amatorskim kółku teatralnym.

- Mam na imię Paulie. A to jest Mike, były mąż Lucy. - Wuj zdecydował się w końcu rozładować atmosferę. - Czy podać coś pani?

Szatynka uśmiechnęła się i skinęła lekko głową.

- Bardzo mi miło - powiedziała. - Proszę wodę mineralną.

Jeżeli udaje, to jest w tym naprawdę świetna, pomyślał Paulie. Te maniery! Brytyjczycy rzeczywiście nie są tak wylewni jak Amerykanie.

Dziewczyna spojrzała na Mike'a, a potem na jego spodnie. Zastanawiała się, czy powinna odezwać się pierwsza. W końcu sięgnęła do torebki i wyjęła ligninową chusteczkę.

- Proszę zetrzeć tę plamę - poradziła. - Szkoda takich ładnych i z pewnością drogich spodni.

Były mąż spojrzał na nią jak na zjawę nie z tego świata. Gdyby mogła, puściłaby się teraz w obłądny taniec zwycięstwa. Niestety, musiała zachować całkowity, brytyjski spokój.

- A... tak. Oczywiście, ma pani rację.

Przyjął od niej chusteczkę i ruszył z ociąganiem do łazienki. Dziewczyna uśmiechnęła się do Paulie'ego. Przez pół dnia ćwiczyła ten uśmiech przed lustrem.

- Zabawne - powiedziała, zachowując całkowitą powagę. - Nigdy nie spodziewałabym się, że Lucy wyjdzie za kogoś takiego. Chociaż z drugiej strony muszę przyznać, że zawsze była przekorna.

Paulie pogroził jej palcem.

- A za kogo powinna wyjść, złotko?

Lucy speszyła się. Zrobiła nieco obrażoną minę i dopiero po chwili podjęła temat.

- Za kogoś pewnego siebie, bardziej przebojowego, czy ja wiem.

- Tak sądzisz? - Paulie mówił jej „ty”, chociaż przy Mike’u używał formy „pani”. - Cóż, może masz rację.

Szatynka zmarszczyła czoło, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Być może mylę się. Nie widziałam siostry od tak dawna. Mam nadzieję, że Mike pomoże mi się z nią pogodzić. Wygląda na bardzo uczynnego człowieka.

Paulie mrugnął do niej.

- Pamiętaj w każdym razie, że jestem po twojej stronie.

Przez chwilę miała ochotę wyznać wszystko. Pomyślała jednak, że nie byłoby to zbyt bezpieczne, i zrezygnowała. Wiedziała, że może liczyć na wuja Mike’a, ale świadomość, że on wie, mogłaby ją wybić z roli.

- Będę panu bardzo wdzięczna - powiedziała grzecznie. - Szkoda tylko, że Lucy wyjechała.

- Tak, to bardzo brzydko z jej strony. - Paulie łypnął, by sprawdzić jej reakcję. - I to akurat w dniu przyjazdu siostry.

Lucy potrząsnęła głową.

- O, nie, jej przyjaciółka, pani Benson, mówiła, że wyjechała kilka dni wcześniej - stwierdziła. - Poza tym nie uprzedziłam Lucy o przyjeździe. Myślałam, że zrobię jej niespodziankę.

- Może teraz czegoś mocniejszego - zaproponował, widząc, że wypija już niemal całą szklankę wody.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Bardzo rzadko piję alkohol. Paulie nie nalegał. Natychmiast otworzył kolejną butelkę wody mineralnej.

- Wiem, co pan sobie teraz myśli - powiedziała. - Pani Benson początkowo też uważała, że ją oszukuję. Ale ja naprawdę jestem siostrą Lucy.

- Ależ wierzę pani. Nazywa się pani Elaine, Elaine Warner.

- Ellen Warner - powiedziała. - A w zasadzie Ellen Katherine Warner. Pracuję w Fundacji McGurtry'ego.

Wydobyła z torebki identyfikator, by pokazać, że mówi prawdę. Człowiek, u którego go zamówiła, wymyślił nawet logo nie istniejącej fundacji.

- Bardzo żałuję, że Lucy wcześniej o mnie nie wspomniała - westchnęła. - Tak jakbym była czarną owcą w rodzinie albo kimś takim.

Paulie przyglądał się jej identyfikatorowi. Widziała, że jeszcze nie jest przekonany, czy ma jej wierzyć. Wypiła kolejny łyk wody mineralnej. Ileż dałaby za to, żeby strzelić sobie solidną porcję bourbona!

W końcu Paulie zwrócił jej plastikowy kartonik. Teraz był już mniej pewny siebie. Nie wiedział, czy nie potraktował jej zbyt obcesowo.

Lucy spojrzała w stronę toalety.

- Czyżby pan Powell miał jakieś kłopoty? - zastanawiała się na głos.

Mężczyzna za kontuarem posłał jej pełen rozbawienia uśmiech.

- Mike zawsze wpada w jakieś tarapaty - stwierdził. - Mam nadzieję, że nie wyprał spodni i nie czeka, aż wyschną.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Tak mi głupio - westchnęła. - To wszystko z mojej winy.

- Niech się pani nie przejmuj. - Znowu zaczął jej mówić „pani”. -

Mike jest po prostu niezgrabny. Pójdę zobaczyć, co się z nim stało.

Obawy Paulie'ego sprawdziły się co do joty. Mike stał w łazience w slipach i suszył spodnie pod suszarką do rąk.

- Udało mi się doprać plamę, ale teraz nie chcą mi wyschnąć - powiedział, patrząc z wyrzutem na jasny materiał. - Co o niej myślisz?

Wuj rozłożył ręce.

- Sam nie wiem - mruknął. - Na początku dałbym sobie głowę uciąć, że to Lucy. Wiesz, mogła zmienić kolor włosów i oczu, a nawet akcent. Pamiętaj, że Lucy spędziła dzieciństwo w Londynie, ale...

- Ale? - podchwycił Mike.

- Ta Ellen zachowuje się jakoś inaczej - oświadczył Paulie. - Jest w niej coś dziwnego, zupełnie nie pasującego do Lucy. Pokazała mi swój identyfikator z fundacji, w której pracuje. Gdyby Lucy miała takie zdjęcie, spaliłaby je razem z kliszą. A ta Ellen nawet nie tłumaczyła się z tego, że kiepsko na nim wyszła.

- Myślisz, że mówi prawdę? Paulie ponownie rozłożył ręce.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. To wszystko jest takie dziwne.

- A ja mam wrażenie, że to jednak Lucy - powiedział Mike. - Nie wiem dlaczego. Może to szósty zmysł. Przecież żyłem z nią przez osiem miesięcy.

Obaj zamyślili się na chwilę, po czym Mike pociągnął nosem.

- Czuję swąd - mruknął.

- O Boże! Wsadziłeś te spodnie za głęboko - jęknął Paulie. - To bardzo silna suszarka.

Spojrzeni na brązową plamę widoczną na jasnym materiale. Mike przejechał ręką po twarzy.

- No i co ja teraz zrobię? Nie mogę przecież tak wyjść! Jeśli to Lucy, to nieźle się ubawi.

- A jeśli nie?

Mike wzruszył ramionami. Do toalety wszedł właśnie jeden z gości klubu i spojrzał na nich nerwowo.

- Zakładaj spodnie - rozkazał Paulie. - Zawsze to lepsze niż goły tyłek.

Mężczyzna wszedł do jednej z kabin. Mike zachwiał się, próbując włożyć nogę w nogawkę. Wuj podtrzymał go lekko.

- Wiem już, co zrobię - powiedział Mike. - Wymknę się tylnym wyjściem i zmienię spodnie.

- Mam nadzieję, że wrócisz.

- Jasne. Jeśli to Lucy, chcę zagrać w tę grę do końca.

Paulie poklepał go po plecach.

- Tylko uważaj na siebie - poprosił. - Pamiętaj, że to ona ustala reguły. A poza tym, ta dziewczyna może być rzeczywiście siostrą Lucy.

Mike zapiął rozporek.

- Właśnie chcę to sprawdzić. - Mrugnął do wuja. - Zaufaj mi. Myślę, że sobie poradzę.

Paulie spojrzał z uznaniem na siostrzeńca.

- Nie sądziłem, że znajdziesz w sobie tyle fantazji.

- Lucy też pewnie myśli, że się wycofam. Jednak przeliczy się. Mam zamiar pobić ją jej własną bronią.

Lucy czekała na nich tuż przed toaletą. Wychodząc, niemal się z nią zderzyli.

- Och, przepraszam - rzekł Mike, czując jej wzrok na spodniach.

- Co ja najlepszego narobiłam! - Dziewczyna załamała rękę.

Obaj mężczyźni zapewnili ją, że nie powinna robić sobie żadnych wyrzutów.

- Niestety, będę teraz musiał wrócić do domu przebrać się - rzucił Mike.

- Czy mogę pojechać z panem? - spytała. Po chwili dostrzegła jego zdziwiony wzrok. - Źle się czuję sama w pubie - wyznała tonem usprawiedliwienia.

- To nie jest pub, tylko klub jazzowy - przypomniał jej Paulie. - Kobiety często przychodzą tutaj same. Choćby po to, żeby posłuchać muzyki.

Dziewczyna zrobiła zakłopotaną minę.

- Wiem. To chyba jednak kwestia przyzwyczajęń. Mike uśmiechnął się i objął ją prawym ramieniem.

- Jasne. Wobec tego jedziemy razem. I może przejdziemy na ty. Znamy się już - spojrzał na zegarek - dwadzieścia minut. Nie pamiętam, żebym mówił komuś dłużej „pani”.

Szatynka wydała krótki okrzyk, ale nie protestowała. Wyglądała na osobę zagubioną w wielkim labiryncie Nowego Jorku.

- Masz bardzo miłe mieszkanie - powiedziała Lucy, rozglądając się dokoła.

Była tu po raz pierwszy, ale gdyby ktoś jej pokazał zdjęcie, od razu odgadłaby, że mieszkanie należy do Mike'a. Tradycyjne, spokojne kolory,

absolutna czystość i porządek, który mógł wprawić w zachwyt najgorszego kaprała. Była pewna, że w zlewie nie ma brudnych naczyń, a garderoba znajduje się w szafach i szufladach.

- Nie jest tu tak bogato jak w apartamencie, który wynajmowaliśmy z Lucy.

- Nie lubię luksusu - stwierdziła. - To tylko niepotrzebny wydatek. Pamiętam, że Lucy uwielbiała drogie rzeczy. Raz nawet tłumaczyła mi, że jeśli coś dużo kosztuje, to na pewno jest dobre i gustowne.

Mike roześmiał się głośno.

- Tak, cała Lucy.

Położył ręce na ramionach szatynki.

- Zdejmij żakiet - powiedział. - Chcę, żeby było ci wygodnie. -

Zniżył głos: - I żebyś dobrze się tu czuła.

- Aa... to bardzo miło z pana... twojej strony - jękała się Lucy.

Nie wiedziała, czy były mąż bawi się z nią w kotka i myszkę, czy też uważa, że ma przed sobą Ellen. Bo jeśli to drugie, to jego zachowanie jest zdecydowanie zbyt swobodne. Oczywiście Lucy chciała, by Mike zakochał się w jej drugim wcieleniu. Nie sądziła jednak, że pójdzie jej tak łatwo.

Mike wziął ją pod ramię i wskazał kanapę. Usiedli oboje. Dotknął pieszczotliwie jej ręki.

- Zaczekaj na mnie, Ellen. Muszę pójść do łazienki zmienić spodnie. Czuj się tutaj jak u siebie w domu.

Włączył odtwarzacz kompaktowy. Z głośników popłynęła nastrojowa muzyka. Czyżby przygotował wcześniej płytę? - zastanawiała się. Nie, to niemożliwe.

- Och, bardzo lubię Barry'ego Manilowa.

- Lucy go nie znosi - powiedział, gładząc jej dłoń.

- Nie mam pojęcia dlaczego. Pewnie jest dla niej za mało awangardowy - bąknęła.

Mike wyszedł do łazienki. Zostawił jednak drzwi otwarte. Przez cały czas podśpiewywał, wtórując malajskim rytmom.

Kiedy pojawił się w pokoju, Lucy otworzyła ze zdziwienia usta. Jej były mąż miał na sobie szlafrok, który podarowała mu na urodziny, a którego nie chciał nosić. Zawsze twierdził, że jest zbyt kolorowy jak na jego gust.

- Zatańczymy? - spytał, uśmiechając się do niej uwodzicielsko.

Dziewczyna poruszyła się niespokojnie w fotelu.

- Nie umiem tańczyć. Mam dwie lewe nogi. To Lucy chodziła na zajęcia baletowe. Ja uczyłam się grać na pianinie.

Mike pochylił się i wziął ją w ramiona.

- Nic nie szkodzi - powiedział. - Lucy nieźle tańczy, ale robi wszystko na pokaz. Mam wrażenie, że chce być zawsze najlepsza. Czy nigdy nie zazdrościła ci, Ellen?

Lucy, która zdążyła wykonać parę tanecznych kroków, zeszywniała.

- Niby dlaczego? Zawsze była ładniejsza i miała większe powodzenie.

Mike popchnął ją delikatnie i znowu zaczęli tańczyć. Lucy potykała się niezgrabnie co parę kroków.

- Moim zdaniem dobrze się uczyłaś - odparł. - Poza tym wypadłaś lepiej w ocenie dorosłych. Według mnie Lucy do tej pory ma silną potrzebę akceptacji. Przyznaj, że nie lubiła cię w dzieciństwie.

Lucy spuściła głowę. Bała się, że Mike dostrzeże płomień nienawiści w jej oczach. Skoncentrowała się na tym, żeby nie wybuchnąć gniewem i... zaczęła lepiej tańczyć.

- Tak, chyba tak - szepnęła.

- Widzisz, jak dobrze ci idzie - zauważył. - A mówiłaś, że nie umiesz tańczyć.

O mało nie wpadli na stolik.

- Czasami się rozkręcam, ale później tak się to kończy - wyznała.

- Nic nie szkodzi. I tak wolę cię od Lucy. Masz w sobie jakiś wewnętrzny spokój i jesteś taka zwyczajna. To wielka ulga po tym, co przeżyłem z Lucy.

Zaczął się zastanawiać, czy nie przekroczył dopuszczalnej granicy. Podejrzewał, że Lucy dłużej już tego nie zniesie. Za chwilę zacznie rzucać talerzami, a on, przynajmniej tym razem, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Lucy ukryła twarz na jego ramieniu. Zły grymas zesześcił jej rysy. Czy Mike odkrył, że nie jest Ellen? Cóż, znała tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

- Zrobiło się jakoś duszno - powiedziała i sięgnęła do kołnierzyka.

Mike powstrzymał jej dłoń.

- Ja to zrobię - powiedział. - Nie tak łatwo poradzić sobie z tymi małymi guziczkami.

Podeszli do światła. Rozpiął najpierw jeden, a potem drugi guzik. Dziewczyna nie protestowała. Rozpiął trzeci. Tuż nad prawą piersią powinna mieć maleńki, charakterystyczny pieprzyk.

- Już wystarczy - powiedziała. - Trochę mi lepiej.

- Co? A tak... Zaraz...

Mike stał zupełnie zdezorientowany. Co się stało?! myślał. Przecież widziałem go ostatnio. Co tu się, do licha, dzieje?!

Odpowiedź mogła być tylko jedna: to nie Lucy, ale jej siostra Ellen. Odskoczył jak oparzony. Co sobie o nim teraz myśli? A poza tym, jak ma się wyplątać z tej potwornie dwuznacznej sytuacji?

- Czy coś się stało? - spytała niewinnie Lucy.

- Stało? Nie, nic się nie stało. - Gorączkowo szukał jakiegoś wykrętu.

- Teraz z kolei ja się źle poczułem - skłamał.

- Może się położysz - zaproponowała. Mike pobladł i spojrzał na nią z przerażeniem.

- Położyć? Nie, dziękuję.

- Na twoim miejscu nie lekceważyłabym tych objawów. To może być początek jakiejś choroby.

- Choroby? - Mike rozpaczliwie starał się zyskać na czasie. - Tak, obawiam się, że jestem chory. Uważaj! - powiedział, widząc, że chce się do niego zbliżyć. - To może być zaraźliwe.

- Nie przejmuj się. Przeszłam na studiach kurs pielęgniarstwa. - Chwyliła go za rękę. - Zaraz położę cię do łóżka i spróbuję wyleczyć.

Mike szarpnął się, ale tym razem rzeczywiście zabrakło mu sił. Ellen miała żelazny uścisk.

Spojrzał jeszcze raz na miejsce, w którym powinien znajdować się pieprzyk. Nie wiedział, co robić. Nie może przecież wyznać prawdy siostrze Lucy. Wystarczy, że Stephanie postąpiła z nią bardzo niegrzecznie.

- Ellen - powiedział, patrząc poważnie na dziewczynę.

- Tak, Mike.

- Chcesz, żebym zamówił ci taksówkę?

- Myślałam, że ci się podobam - westchnęła, puszczając jego rękę.

- Owszem. Bardzo mi się podobasz. Dlatego właśnie chcę cię odesłać do hotelu.

Wybiegł do przedpokoju, by zatelefonować. Obawiał się, że dziewczyna zacznie protestować. Jak na złość najbliższa wolna taksówka znajdowała się ładnych parę kilometrów od jego budynku. Z przerażeniem pomyślał, że jeszcze przez jakiś czas będzie musiał bawić swego gościa rozmową.

Wrócił do pokoju i usiadł naprzeciwko.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Wiem, że przyjechałaś tutaj, żeby porozmawiać z Lucy i nie chciałbym ci przeszkadzać.

Uśmiechnęła się lekko.

- Liczyłam na twoją pomoc. Mike rozłożył ręce.

- Obawiam się, że nie będę w stanie ci pomóc - stwierdził. - Lucy nie chce mnie widzieć.

Usłyszeli dzwonek domofonu. Taksówkarz czekał już na dole. Ellen zapięła guziki. Zaczęła się zbierać. Mike pomógł jej włożyć zakiet.

- Cieszę się, że nie jesteś już moim szwagrem - powiedziała w przedpokoju i pocałowała go w oba policzki.

Mike dotknął rozpalonej skóry.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłem na tobie złego wrażenia.

Pokręciła stanowczo głową.

- Wręcz przeciwnie. Ludzie w Stanach są zupełnie inni niż na starym kontynencie. Jestem tu sama. Będę potrzebowała przyjaciela.

Pocałowała go ponownie. Tym razem w same usta.

- Do widzenia. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Tak, oczywiście, zadzwoń - wymamrotał pod nosem Mike.

Tego mu tylko brakowało! Nowe kłopoty z siostrą Lucy!

ROZDZIAŁ 8

Lucy pojechała nie do hotelu, w którym dla pozorów wynajęła pokój, ale do własnego mieszkania. Drzwi otworzył znajomy strażnik. Przyjrzał się jej uważnie i spytał:

- Czym mogę pani służyć?

Lucy potrząsnęła głową. Na moment zapomniała, że jest wciąż przebrana za Ellen.

- A... Nazywam się Ellen Warner. Jestem siostrą Lucy - wyjaśniła.

Allan skinął uprzejmie głową.

- Wobec tego zadzwonię do niej i uprzedzę o pani wizycie.

Lucy machnęła ręką.

- Niestety, siostry nie ma w domu. Zostawiłam ją na przyjęciu. -

Sięgnęła do torebki. - Proszę, tutaj są klucze.

Strażnik spojrział na nią raz jeszcze i... uśmiechnął się szeroko.

- W zasadzie powinienem zachować ostrożność, ale jest pani bardzo podobna do siostry - powiedział.

Lucy chrząknęła.

- Wyglądamy tak samo, ale nie jesteśmy takie same. Na przykład moja siostra szaleje na przyjęciu, a ja mam ochotę się przespać.

Strażnik spoważniał i usunął się jej z drogi.

- Ależ oczywiście, proszę pani.

Lucy szła już w stronę windy, gdy usłyszała za sobą znajome głosy. Pomyślała, że nadarzyła jej się jeszcze jedna znakomita okazja, by sprawdzić, jak zostanie przyjęta jako Ellen.

- Dobry wieczór paniom - powiedział strażnik. - Jak dzisiejsze bingo?

- Coś strasznego - stwierdziła Clara Ponds. - Powinnyśmy zaprzestać tego procederu - zwróciła się do przyjaciółki. - To przecież hazard!

- Nic podobnego - uspokajała ją Eunice Blanford. - Pieniądze, które przegrywamy, pozostają w parafii. Proboszcz rozdaje je biednym.

- Jeszcze kilka takich przegranych jak dzisiejsza, a same będziemy się musiały do niego zwrócić po pomoc - odcięła się Clara.

Starsze panie podeszły do windy. Pulchniejsza zmierzyła Lucy uważnym spojrzeniem. Przez moment zastanawiała się, czy zwrócić się do dziwnie znajomej postaci, jednak jej towarzyszka okazała się szybsza i znacznie bardziej bezpośrednia.

- Cześć, Lucy - powiedziała. - To ty? Lucy potrząsnęła lekko głową.

- Dobry wieczór. Jestem siostrą Lucy. Nazywam się Ellen Warner.

- Ciekawe - mruknęła Eunice. - Lucy nigdy nie mówiła, że ma siostrę.

Dziewczyna rozpromieniła się na te słowa.

- Ach, wobec tego jesteście panie dobrymi przyjaciółkami Lucy. Tak się cieszę! Mam już dość tych wszystkich mężczyzn na przyjęciach.

Clara zrobiła niewyraźną minę.

- Tak, no cóż - westchnęła, jak zawsze szczerza, Eunice - zdaje się, że Lucy boczy się trochę na nas za tę historię z policją.

Dziewczyna nadstawiła uszu. Interesowało ją to, jak obie panie przedstawią swój udział w wydarzeniach sprzed ponad tygodnia.

- Jaką historię? - spytała niewinnie.

Clara nie wytrzymała i włączyła się do rozmowy:

- Przecież ją przeprosiliśmy! - krzyknęła. - Nie powinna się na nas gniewać! Chodziło nam wyłącznie o jej dobro!

Eunice uciszyła przyjaciółkę i wyjaśniła pokrótce, co się stało. Lucy kiwała głową.

- Tak, moim zdaniem siostra powinna być paniom wdzięczna. Były mąż rzeczywiście mógł chcieć się zemścić. Tyle teraz czytuje się o podobnych historiach w gazetach.

- Właśnie - zgodziła się Clara. - To przecież moje słowa.

- Jednak to niezbyt przyjemnie widzieć ukochaną osobę w kajdankach - wtrąciła Eunice.

- Gdyby go kochała, toby się z nim nie rozwodziła - powiedziała Clara i włożyła rękę między zamykające się drzwi windy. - Wsiadamy. Jeśli będziemy dłużej gadać, to znowu ucieknie nam winda.

- Uciekła? - zdziwiła się Eunice. - No proszę, nawet nie zauważyłam.

- Jedzie pani do siostry? Lucy skinęła głową.

- Tak. Namawiała mnie, żebym dzisiaj u niej została, chociaż mam pokój w hotelu. Chciała pogadać. Nie widziałyśmy się od lat.

Eunice zmrużyła oczy.

- Jest pani do niej bardzo podobna - zauważyła.

- Oczywiście, że jest podobna. Przecież to siostry.

- Jesteśmy bliźniaczkami - wyjaśniła Lucy.

Winda zatrzymała się na czternastym piętrze. Clara wyszła natychmiast, ale Eunice stanęła na chwilę w drzwiach.

- Proszę powiedzieć Lucy, że jest nam bardzo przykro.

- Eunice! Chodź szybko! - przywołała ją przyjaciółka.

- I proszę dodać, że bardzo nam zależy na tym, żeby znowu zeszła się z Mike'em. To naprawdę wspaniały chłopak. Sama pani zobaczy, jak go pozna.

- Dziękuję. - Lucy uścisnęła dłoń staruszki. - Na pewno przekażę.

Paulie bardzo się zdziwił, kiedy zobaczył samotnego Mike'a w klubie. Natychmiast zorientował się, że ma coś ważnego do powiedzenia. Wziął go za rękę i wyprowadził z przepelnionej sali. Poszli wprost do biura, gdzie Paulie wskazał mu fotel.

- Zdaje się, że nie poszło ci zbyt dobrze. Mike zasepił się jeszcze bardziej.

- Zbyt dobrze? Przecież to była katastrofa! Nie wiem, jak się pokażę tej kobiecie na oczy!

- Masz na myśli Lucy? - Paulie łypnął na niego przekrwionym okiem.

- Jaką Lucy?! Ellen!

- Zastanów się, Mikey. To nie mogła być przecież siostra Lucy. Siostrzeniec pokręcił głową.

- Masz tutaj aspirynę? - spytał. Paulie sięgnął do biurka po fiolkę.

- Proszę - powiedział uprzejmie. - Jesteś pewny? Powiedz, co cię przekonało. To naprawdę bardzo interesująca historia.

- Jak dla kogo - jęknął Mike, połknął dwa proszki i popił wodą mineralną. - Wyobraź sobie, że prawie ją rozebrałem...

- Już sobie wyobraziłem - przerwał mu Paulie. - Co, u licha, cię przekonało?!

Mike otworzył usta, chcąc udzielić ostatecznych wyjaśnień. Nagle zgiął się wpół. Słowa uwięzły mu w krtani.

- Masz coś od bólu brzucha? - wydusił z siebie w końcu i skulił się w fotelu.

Lucy przekładała właśnie papiery z jednej kupki na drugą, kiedy na progu gabinetu pojawiła się Stephanie.

- Co się stało? - spytała z wyraźną pretensją w głosie. - Miałś wczoraj zadzwonić i powiedzieć, jak ci poszło.

Lucy wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem, jak mi poszło - westchnęła. - Muszę to sobie jeszcze przemyśleć.

Stephie przysunęła sobie krzesło do biurka i wyjęła jej z rąk list z firmy zajmującej się organizowaniem pokazów mody.

- Powiedz, jak zareagował w pierwszej chwili. Dziewczyna uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Wylał sobie colę na spodnie.

Stephie wybuchnęła śmiechem.

- Znakomity początek. A co było później?

- Potem spalił je w łazience - dodała Lucy.

- Jak to spalił? Nie rozumiem. Zrobił tam ognisko? Dziewczyna machnęła ręką.

- Nieważne. To nie ma najmniejszego znaczenia. Potem zabrał mnie do siebie i chciał uwieść.

Stephie spojrzała na nią mało przytomnym wzrokiem.

- Ale kogo - ciebie czy Ellen? Lucy zmarszczyła brwi.

- O to chodzi, że nie wiem na pewno. Na początku wydawało mi się, że wystarczy, jeśli zobaczy, że nie mam pieprzyka nad prawą piersią...

- Jak to - nie masz?

- Och, nic prostszego - powiedziała Lucy. - Zamaskowałam go odrobiną pudru i różu i zrobiłam drugi w innym miejscu.

Przyjaciółka gwizdnęła.

- Bardzo sprytnie.

- Może i tak, chociaż w dalszym ciągu nie wiem, co go naprawdę powstrzymało. Najpierw prawie mnie rozebrał. Mówił o mnie takie straszne rzeczy.

Stephie ponownie pokręciła głową. Miała już dosyć tej gonitwy myśli.

- Nie rozumiem - westchnęła. - Rozbierał cię i mówił straszne rzeczy. Przecież to nonsens!

Lucy spojrzała na nią smutno.

- Rozbierał mnie jako Ellen, a mówił źle o Lucy - wyjaśniła.

- Niedługo dostaniesz rozdwojenia jaźni - roześmiała się Stephie. Po chwili jednak spoważniała. Powoli zaczynała rozumieć, co wydarzyło się poprzedniej nocy. - Hej, nie jesteś chyba zazdrosna o Ellen?

Lucy umknęła spojrzeniem w bok.

- Oczywiście, że nie! Co za bzdury!

- Nie spodziewałam się tego po tobie - powiedziała Stephie, pozostawiając bez komentarza oburzenie przyjaciółki. - Ale cóż, zakochane kobiety nie grzeszą zwykle rozsądkiem. Wiesz co? - Wzięła ją za rękę.

- Wpadnij do mnie dzisiaj na kolację. Położę Amy wcześniej spać i będziemy mogły pogadać.

Lucy pokręciła głową.

- Nie mogę. Jestem umówiona.

- Nie chcesz chyba powiedzieć... Dziewczyna skrzywiła się z niesmakiem.

- Właśnie, że chcę - mruknęła. - Prawdę mówiąc, to ona jest umówiona. Mike ma jej pokazać miasto.

- Widzisz, kiedy nie ma mgły, rozciąga się stąd wspaniały widok. - Znajdowali się właśnie na jednym z ostatnich pięter Empire State Building.

- Chociaż ty oczywiście jesteś przyzwyczajona do mgły.

- Co? - Lucy spojrzała na niego nieprzytomnie.

- W Londynie.

- A tak, w Londynie zawsze jest pełno mgły - przytaknęła. - Nawet gdy świeci słońce.

- Nie wiesz, kiedy wraca? - Mike zmienił temat.

- Kto?

- Lucy.

- Z Londynu?

Spojrzał na dziewczynę. Czy to możliwe, by straciła przez niego głowę? W klubie zachowywała się zupełnie zwyczajnie. Jednak to, co stało się później, mogło ją wytrącić z równowagi.

- Nie - odparł. - Lucy nie wyjechała z kraju.

- Tak, wiem - ucięła krótko Ellen. - Przesłała mi wczoraj wiadomość do hotelu.

Mike wyraźnie się ożywił.

- Naprawdę?! I co napisała?

- Zaprosiła mnie na weekend do jakiejś miejscowości na Long Island. - Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej wystrzępioną kartkę. - Hampton. East Hampton. Chce ze mną porozmawiać.

- To wspaniale - stwierdził Mike. - Chyba właśnie o to ci chodziło.

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem i znowu wyrzała przez wielkie, panoramiczne okno.

- Sama nie wiem, czy powinnam z nią rozmawiać - westchnęła. -

Wszystko się trochę skomplikowało, po... ostatniej nocy.

- Naprawdę? - Mike osłupiał.

- Zawsze żyłam w cieniu atrakcyjnej siostry - powiedziała. - To ona była rozrywana na szkolnych zabawach, a ja podpieralam ściany.

- To niesprawiedliwe - stwierdził Mike, odsuwając się od niej trochę.

- Taka wspaniała dziewczyna. Tak interesująca i rozsądna.

- Przy tobie straciłam cały rozsądek - wyznała, przysuwając się bliżej.

Sprawy zaszły już za daleko. Najchętniej oznajmiłby teraz Ellen, że ma coś pilnego do załatwienia, i uciekł, gdzie pieprz rośnie.

- Hm, tak - chrząknął. - Dlaczego pokłóciłaś się z Lucy? O co wam poszło?

Zacisnęła usta.

- Przepraszam, może nie powinienem pytać.

- O chłopaka - padła spóźniona odpowiedź. - Był na drugim roku prawa, a my właśnie kończyłyśmy szkołę średnią. To był mój pierwszy poważny związek. I Lucy mi go odbiła. Chodziła z nim później przez kilka lat.

- Co się z nim stało? - spytał z niepokojem.

- Rzuciła go tak samo jak ciebie - odparła. - Lucy lubi niszczyć mężczyzn.

- To była również moja wina - wtrącił Mike. Ellen spojrzała na niego oczami zamglonymi bardziej niż londyńskie niebo.

- Och, Mike! Jesteś taki miły! I jeszcze w dodatku chcesz wziąć winę na siebie!

Mike Zakrztusił się, ponieważ poczuł rękę Ellen na swoim ramieniu. Przez chwilę usiłował dojść do siebie. W końcu udało mu się złapać oddech.

- To była naprawdę również moja wina - powtórzył. - Potrafię być potwornie pedantyczny.

- Uwielbiam porządek!

Spojrzał na rozanieloną dziewczynę i cofnął się o krok. Jeszcze pół metra i będzie miał za plecami ścianę.

- Poza tym jestem skąpy.

- Ja to nazywam oszczędnością. Pamiętam, że Lucy lubiła szastać pieniędzmi. Nic dziwnego, że zarzucała ci skąpstwo.

- No... tak - mruknął pod nosem Mike.

Poszli także na nowojorską giełdę, którą, jak zdawało się Lucy, chciały zobaczyć jej siostra. Spędzili tam ponad godzinę, chociaż oboje nudzili się jak mopsy. Kolację zjedli w małej i taniej restauracyjce w SoHo, przy czym Lucy od razu zaznaczyła, że rachunek pokryje z funduszu reprezentacyjnego firmy. Mike usiłował protestować, ale szybko go uciszyła, podkreślając nie bez racji, że tak będzie taniej.

W czasie kolacji rozmawiali o pracy. Mike wprowadzał ją w tajniki swego życia zawodowego, czego nigdy nie robił, gdy byli jeszcze małżeństwem. Lucy nie czuła się zbyt dobrze w nowej roli prawniczki, dlatego mówiła rzadko i ogólnikami. Tak upłynął im niemal cały wieczór. Wyszli z restauracji koło dziesiątej. Mike z trudem tłumiał ziewanie.

- Jesteś zmęczony? - spytała. - Może odwieziesz mnie do hotelu?

Mimo obaw przystał na to bez protestów. W taksówce spytał ją raz jeszcze, czy ma zamiar spotkać się z siostrą. Ellen zamyśliła się na moment.

- Sama nie wiem - westchnęła.

- Jeśli ją spotkasz, przekaż jej ode mnie pozdrowienia - poprosił.

- Jesteś dla niej aż nazbyt miły - powiedziała i ścisnęła jego dłoń.

Cała senność opuściła go, kiedy znalazł się sam w taksówce. Podał kierowcy swój adres, ale zmienił zdanie. Spojrzał na zegarek. Było już po jedenastej. Na szczęście w klubie wciąż paliły się światła.

Zapłacił i wysiadł z taksówki. Wszedł do przestronnej sali. Wewnątrz było zaledwie parę osób. Wuj Paulie przywitał go przy kontuarze.

- Co ci jest? - spytał z niepokojem. - Wyglądasz, jakbyś zobaczył własną śmierć.

- Mam wrażenie, że spodobałem się Ellen - odparł, rozkładając ręce.

- I co w tym złego?

- Właściwie nic. To rozsądna i oszczędna dziewczyna. - Zamyślił się na chwilę. - Tylko żeby nie była tak potwornie nudna i pospolita.

Paulie spojrział na siostrzeńca i zmarszczył czoło.

- Obawiam się, że nie możesz mieć wszystkiego. Musisz wybierać.

Mike westchnął ciężko.

- Chyba nie mam wyboru. Lucy zniknęła - oznajmił ponurym tonem.

Wuj podrapał się w głowę. Przez chwilę intensywnie nad czymś myślał. Na jego wielkim czole pojawiło się kilka kropel potu.

- Tak, zniknęła - powiedział do siebie. - Zostawiła siostrę. - Spojrzał na Mike'a. - Tobie również przydałby się brat. Brat bliźniak. Czarna owca w rodzinie. Zaraz, zaraz, jak byśmy go nazwali...

Mike miał wrażenie, że wszyscy zwariowali. Najpierw Ellen zakochała się w nim po uszy jak egzaltowana nastolatka, a teraz wuj najwyraźniej sfiksował.

- Przecież nie mam żadnego brata - zauważył.

- Ale mógłbyś mieć - odpowiedział z dobrotliwym uśmiechem Paulie. - Tylko jak go nazwiemy? Rambo? Nie, to zbyt operetkowe. Może po prostu Trey? Trey Powell.

Mike pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie umiem udawać. Wuj poklepał go po plecach.

- Inaczej nigdy nie odzyskasz Lucy - powiedział.

- Ależ ona zorientuje się, że to ja! - stwierdził Mike. - Poza tym, nie rozumiem, po co miałbym to robić. Po co udawać, że jestem kimś innym?

Paulie wymierzył palec wskazujący w jego pierś.

- Musisz pokazać tej dziewczynie, że cię na to stać. Przecież masz na tyle wigoru i fantazji, żeby to zrobić! Musi zrozumieć, że wcale nie jesteś nudny i... - zawahał się - przesadnie oszczędny.

ROZDZIAŁ 9

- Nic z tego, wuju - powiedział Mike i pociągnął kolejny łyk piwa z puszki. - Obejrzałem już z tuzin filmów z Cary Grantem i Clarkiem Gable.

- Nie zapominaj o Errolu Flynnie. Musisz być nie tylko męski, ale również mieć odpowiednią klasę.

Mike wyłączył pilotem wideo, które oglądali w opustoszałym klubie. Był zmęczony i chciało mu się spać.

- Nic z tego. Kiedy ich naśladuję, czuję się jak gorsza wersja Woody Allena.

Paulie wybuchnął śmiechem.

- Dlaczego zaraz gorsza? - Dostrzegł zmartwioną minę siostrzeńca i natychmiast spoważniał. - Nie przesadzaj. Wcale nie idzie ci tak źle.

Przecież dopiero zaczęliśmy.

Mike pokręcił głową.

- Nie, właśnie skończyliśmy. Nie mam zamiaru robić z siebie idioty.

Tym słowom towarzyszyło głośne westchnienie Paulie'ego.

- Dobrze. Może tak naprawdę wcale nie zależy ci na Lucy, co?

- To nie fair - mruknął pod nosem Mike i sięgnął po pilota. - Gdzie skończyliśmy?

Mike spojrział w lustro i skrzywił się tak, jakby zobaczył tam kogoś wyjątkowo obrzydliwego.

- Nie mogę oddychać w tych dzinsach - jęknął.

- Są chyba o dwa numery za małe i wyglądają, jakby ktoś już je nosił przez cały rok.

Sprzedawca z kucykiem i w jeszcze bardziej obcisłych spodniach uśmiechnął się do niego.

- Zapewniam, że są zupełnie nowe. To żadna sztuka wyprodukować dzinsy, które wyglądają jak nowe. Tylko Roberto Colina potrafi nadać im odpowiednią patynę.

- Paty... co? - Mike spojrział osłupiałym wzrokiem na sprzedawcę, a potem na Paulie'ego. - No dobrze, a co z koszulą?

Sprzedawca i wuj spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Pierwszy podał drugiemu niewielki, nieco wymięty pakunek. Paulie rozpakował go i podsunął Mike'owi.

- Co dalej? - spytał Mike, zakładając wielobarwną szmatkę.

- Nie rozumiem - powiedział sprzedawca. Tym razem to on miał niezbyt mądrą minę.

- Gdzie jest ta koszula? - nie ustępował Mike.
- Masz ją na sobie - włączył się do rozmowy Paulie.
- Przecież to podkoszulek - stwierdził Mike.
- Zresztą też za mały.

Sprzedawca załamał ręce. Jego kucyk zatrzęsł się w porywie świętego oburzenia.

- Nikt nie nazywa koszulek La Ferlia podkoszulkami. To świętokradztwo.

Mike spojrział na metkę z ceną.

- Dlaczego to - wskazał przedmiot dyskusji - tyle kosztuje?

Sprzedawca tracił cierpliwość. Dłonie, które trzymał do tej pory wciśnięte w ciasne kieszenie spodni, same zwinęły się w pięści.

- La Ferlia to droga firma, ale zapewniam, że warta swojej ceny. - Rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

- Polecam koszule Lewis Reedsa, są o połowę tańsze. Tyle że nie można ich porównać z wyrobami La Ferlia.

Paulie ścisnął ramię siostrzeńca.

- Wyglądasz w tym bardzo seksownie.

- Czuję się goły.

- I właśnie o to chodzi.

- Nie mogę oddychać. Nie mógłbym nawet usiąść - skarżył się Mike.

- Wszystko mi jedno, czy to La Ferlia czy La Bamba.

- Spodnie rozejdą się za dzień, dwa lub trzy.

- Chcesz powiedzieć, że do tego czasu mam nie siadać?

- Wręcz przeciwnie. Powinien pan siadać jak najczęściej. Inaczej nigdy się nie rozciągną.

Rozmawiali jeszcze przez parę minut. Mike twierdził, że za nic nie pokaże się na ulicy w takim stroju. W końcu Paulie musiał przywołać argument ostateczny:

- Pamiętaj o Lucy.

I Mike z bólem serca wyłożył ponad dwieście dolarów.

- Jestem pewien, że będzie pan zadowolony - powiedział sprzedawca z kocim uśmiechem.

Mike warknął coś w odpowiedzi.

W następnym sklepie kupili kanarkową kamizelkę i „garnitur”, jak się wyraził kolejny długowłosy sprzedawca, od Armaniego. Na widok tego nowego przyodziewku Mike'a замуrowało. Przeraził się jeszcze bardziej, gdy sprzedawca zaproponował afrykański naszyjnik z kości zamiast krawata. Na szczęście wuj ulitował się nad nim i podziękował za naszyjnik.

- Co takiego?! To niemożliwe, żebyś nie umiał jeździć na motorze! - wściekał się Paulie.

- Przecież to niebezpieczne!

- Niebezpieczne! Niebezpieczne! Przy tym ruchu nie będziesz mógł jechać szybciej niż dwadzieścia kilometrów na godzinę!

- Ależ, wuju...

- To po jaką cholere kupiliśmy te czarne, skórzane portki? - przerwał mu Paulie.

Mike wyciągnął palec do góry.

- To dobre pytanie.

- Jeśli masz być przekonujący, powinniśmy wynająć motor!

Mike musiał się z tym, niestety, zgodzić.

- Lucy nigdy nie będzie mnie podejrzewać, jeśli przyjadę harleyem - przyznał.

Paulie rozpromienił się i poklepał siostrzeńca po plecach. Przez chwilę wydawało mu się, że dalej pójdzie już gładko. Po filmach i zakupach był zupełnie wyczerpany psychicznie.

- No widzisz - powiedział.

- A czy nie mógłby to być kabriolet? - spytał nieśmiało Mike.

Wuj zebrał siły i ruszył do ostatecznego ataku.

- Nie bądź głupi. Proszę, tu jest adres firmy i marka, którą powinieneś wypożyczyć.

Mike westchnął ciężko.

- Dobrze, wygrałeś.

- Nie. - Paulie pokręcił głową. - To ty wygrałeś.

Wiedział, co wuj miał na myśli. Przestał już liczyć pieniądze, które wydał na zakupy i wypożyczenie różnych bzdurnych przedmiotów. Teraz chciał tylko zdobyć Lucy.

- Nic z tego - powiedział jednak, patrząc z przerażeniem na kosmetyczkę. - Nie chcę żadnej peruki.

Dziewczyna spojrzała na niego zielonymi oczami i zatrzepotała długimi jak u lalki rzęsami. Jej dłonie z paznokciami w krwistym kolorze, jakby przed chwilą szarpała kawały wołowiny, wciąż spoczywały na jego czole.

- To nie peruka, złotko - zaszczebotała. - Wpleciemy tylko trochę nowych włosów w twoje stare. Długie włosy są teraz modne. - Przyjrzała się mu uważnie. - A przynajmniej będą pasować do twojego stroju.

Mike miał na sobie ubranie podobne do tych, jakie nosili najemni robotnicy w „Gronach gniewu”. Poplamiony farbą podkoszulek (La Ferlia), wpuszczony w znoszone dżinsy (Roberto Colina), a na szyi barwną, tetrową chustkę, też, sądząc po cenie, jakiejś niepośledniej marki. Uznał więc, że kosmetyczka ma rację, i ponownie opadł na fotel.

- Jestem gotowy do egzekucji - stwierdził ponuro.

Karminowe wargi dziewczyny rozchyliły się w uśmiechu. Podała Paulie'emu lustro, by mógł pokazywać siostrzeńcowi, co się dzieje z tyłu jego głowy. Mike zamknął oczy.

Po niecałej godzinie „peruka” była już gotowa.

- Wspaniale, złotko - zachwyciła się kosmetyczka. - Teraz nikt, poza mną i twoim wujem, cię nie pozna. Można powiedzieć, że nareszcie odnalazłeś swoją tożsamość.

- Czyżby? - mruknął ponuro Mike.

- A co zrobimy z jego cerą? - spytał Paulie.

- Myśli pan o tym, żeby ją trochę przyciemnić? Dwa dni na Tahiti czy tydzień w tropikach? - spytała.

- Nie chcecie chyba zrobić mi makijażu?! - wykrzyknął zaniepokojony Mike.

- Dwa dni na Tahiti - powiedział łaskawie Paulie.

Kosmetyczka natychmiast zabrała się do pracy, nie zważając na protesty zrozpaczonego delikwenta. Jedyne wuj starał się go uspokoić.

- Daj spokój, Mikey. Aktorzy też się malują.

- Ale tylko na przedstawienie.

Paulie zmarszczył czoło.

- No cóż, ciebie też czeka coś w rodzaju przedstawienia. Zobaczysz, że Lucy będzie zachwycona.

Kosmetyczka zerknęła ukradkiem na dziwnego klienta.

- Jeśli nie - powiedziała - zawsze możesz zadzwonić do mnie, złotko.

Mike poświęcił dwa tygodnie na wyuczenie się nowej roli. W tym czasie spotykał się również z Ellen, która po powrocie z Hamptons oznajmiła, że zostanie jeszcze jakiś czas w Nowym Jorku. Sprawy między nią a Lucy zaczęły układać się coraz lepiej.

Dlatego mógł trenować tylko w czasie wolnych wieczorów. Przebierał się wtedy, dopinał, czy też wplatał włosy od kosmetyczki i szeptał do siebie z miną Cary Granta:

- Och, Lucy. Jesteś taka wspaniała. Nawet na Tahiti nie ma tak pięknej jak ty.

Dlaczego Tahiti? Głupia uwaga kosmetyczki nabrała w wyobraźni Paulie'ego wymiaru symbolu. Symbolu słońca, luzu i niezależności.

- Po pierwsze, Lucy nigdy tam nie była - tłumaczył, nie zwracając uwagi na słabe protesty Mike'a. - Po drugie, tak się składa, że kumpel jednego z moich muzyków, malarz z Tahiti, wyjechał właśnie do Europy i zostawił wolną pracownię.

- Przecież ja nie umiem malować! - jęknął Mike.

- Pracownia jest pełna gotowych obrazów - wyjaśniał cierpliwie Paulie. - Ten saksofonista mówił, że bardzo przypominają mu Gauguina. Widzisz, jak wszystko się układa.

- Aż za dobrze - westchnął Mike.

Mike najczęściej przypominał sobie o tych rozmowach, kiedy przebierał się za Treya. Właśnie miał poprawić makijaż, kiedy usłyszał dzwonek.

- Tak? - powiedział, podniósłszy słuchawkę domofonu. To była Ellen. - Chwileczkę, tylko się trochę... ogarnę.

Wpadł do łazienki jak burza i zabrał się do zmywania makijażu. Jednocześnie ściągnął z siebie podkoszulek oraz dżinsy i wrzucił je do kosza na brudną bieliznę. Już chciał wyjść, kiedy przypomniał sobie o tetrowej chuście.

- Cholera - zaklął pod nosem.

Cała operacja trwała około pięciu minut. Ellen czekała potulnie przed drzwiami.

- Chyba się nie gniewasz, że przyszłam nie zapowiedziana - rzekła, kiedy ją wpuścił do środka.

- Ależ skąd - zapewnił. - Miałem po prostu trochę roboty.

- Coś brudzącego? - spytała, widząc smugę na jego policzku.

- Ee... a tak. Musiałem wyczyścić kominek.

- Chyba jeszcze za wcześnie na palenie w kominku - zauważyła.

- W zasadzie tak, ale nie lubię odkładać pracy na później. Nigdy nie odkładaj na dzisiaj, jeśli możesz... to znaczy nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj - plątał się bezradnie.

Dziewczyna spojrzała na niego z niepokojem.

- Mam nadzieję, że nic ci nie jest.

Mike zauważył, że w pośpiechu źle zapiął guziki koszuli. Jego uczesanie też pewnie pozostawiało wiele do życzenia.

- Nie, skądże.

- Gdybyś miał jakieś kłopoty, to zawsze chętnie cię wysłucham - powiedziała, zaglądając do pokoju. - Lucy pewnie tego nie robiła. Zawsze była egoistką.

- Lucy? Nie, słuchała mnie. Czasami.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Mike zmieszał się.

- Prawdę mówiąc, nie jestem zbyt wylewny. To wcale nie była wina Lucy. - Nawet nie zauważył, kiedy zaczął bronić byłej żony. - Napijesz się czegoś? - spytał, chcąc sprowadzić rozmowę na inny temat.

- Może wody mineralnej.

Mike wycofał się w popłochu do kuchni, ale dziewczyna nie opuszczała go ani na krok. Stała za nim nawet wtedy, kiedy wyjmował butelkę z wodą z lodówki.

- Rozmawiałam właśnie z Lucy i pomyślałam, że... - zaczęła.

- Rozmawiałaś z Lucy? - przerwał jej. - Wróciła do miasta?

Ellen skinęła głową.

- Ma być jutro na wystawie jednego ze swoich przyjaciół.

Mike chciał powiedzieć, że chętnie się z nią wybierze, lecz nagle uderzyła go pewna myśl.

- Chętnie bym tam poszedł, ale niestety mam jutro ważne posiedzenie - oznajmił.

Ellen uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Ja też mam ważne zebranie. Wcale nie chcę oglądać tych nowoczesnych bohomazów. Może połączylibyśmy nasze zebrania? Moglibyśmy się spotkać u ciebie. Ugotowałabym coś na kolację. Byłoby taniej i przyjemniej.

Sięgnęła po szklankę i nalała sobie wody mineralnej. Wypiła ją duszkiem, nie czekając na zachętę.

- Zaraz naleję ci jeszcze - powiedział, chwytając szklankę roztrzęsionymi rękami. - Chodzi o to, że jutro naprawdę nie mogę. Proszę.

- Och!

Część wody wylała się na nieskazitelnie białą bluzkę.

- Przepraszam. Taki ze mnie niezgraba.

- Nic nie szkodzi. Zaraz ją wysuszę - powiedziała i zaczęła rozpinąć guziki. Nagle uświadomiła sobie, że zapomniała zamaskować stary pieprzyk i namalować nowy.

Mike patrzył na nią z przerażeniem. Szybko zakryła piersi.

- Przepraszam. Zrobiłam to odruchowo. Nie chciałabym, żebyś odniósł wrażenie, że rozbieram się przed każdym mężczyzną. - Ellen spłonęła rumieńcem.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją. - Skromność to bardzo piękna cecha. Sam jestem skromny.

- Naprawdę? Tak się cieszę. Z czasem odkrywam, że mamy bardzo dużo wspólnych cech.

Zrobiła krok w jego kierunku, a Mike odsunął się w stronę kuchenki. W końcu utknął w kącie, jak osaczone zwierzę.

- Zaczekaj chwilę - powiedział. - Pożyczę ci moją koszulę.

- Znakomicie - ucieszyła się i ruszyła do pokoju. - Przebiorę się w łazience.

Był uratowany. Dziewczyna zamieniła bluzkę na koszulę, a następnie przysłała do pokoju i usiadła tuż obok niego na kanapie.

- Powiesiłam ją w łazience - oświadczyła.

- Kogo? - spytał z niepokojem. - Chyba nie Lucy? Roześmiała się, jakby usłyszała dobry dowcip.

- Ależ skądże, że nie. Bluzkę. - Zamyśliła się na chwilę. - Nie jestem aż taka krwiożercza, chociaż muszę przyznać, że chętnie powiesiłabym siostrę po tym, jak odbiła mi chłopaka.

- Niedawno ktoś posądził mnie o zamordowanie żony.

- Naprawdę? Niemożliwe! Ten ktoś musiał cię zupełnie nie znać. To Lucy jest impulsywna i mściwa. Prędzej ona zabiłaby cię. Nie mam pojęcia, jak udało wam się wytrzymać razem aż osiem miesięcy.

Lucy zganiła siebie w duchu. Doskonale pamiętała wspólne dni z Mike'em. Tyle że z upływem czasu złe rzeczy ulegały zatarciu, a dobre zyskiwały na znaczeniu.

- Niektórzy twierdzą, że przeciwieństwa się przyciągają - zauważył Mike.

- Tak, w Anglii też tak mówią - stwierdziła cierpko. - Nigdy tego tak naprawdę nie rozumiałam.

Położyła głowę na jego ramieniu. Do tej pory prowadziła grę. Ale teraz poczuła, że znowu ma ochotę stać się Lucy i przytulić się do męża tak jak dawniej.

- Hm - chrząknął Mike. - Widzę, że jesteś senna. Powinnaś już iść spać.

- Nic podobnego - zapewniła. - Mogłabym tak siedzieć godzinami.

Mike szukał gorączkowo jakiejś wymówki. Wcale nie miał ochoty na kilka kolejnych godzin w towarzystwie Ellen. Co powiedziała Lucy, gdyby dowiedziała się o wszystkim?

- Hm. Muszę jeszcze skończyć pracę.

- Przy kominku?

- Nie. Mówiłem ci przecież, że mam jutro zebranie. Powinienem przejrzeć papiery.

Wskazał okazały stos teczek na biurku. Od kiedy zamieszkał sam, często zabierał dokumenty do domu.

Wstali w tym samym momencie i otarli się o siebie ramionami. Mike pochylił się, żeby pocałować ją na dobranoc. Lucy zapomniała na moment

o całej maskaradzie i przywarła namiętnie do jego ust. Początkowo bronił się, ale wkrótce uległ.

- Za... zadzwonię po taksówkę - powiedział, kiedy się od siebie oderwali.

Wyjaśniła mu, że już nie mieszka w hotelu. Wynajęła sobie tani pokój na Manhattanie. W rzeczywistości jedna z jej modelek wyjechała w ramach kontraktu na Florydę i zostawiła jej klucze.

Usłyszeli buczenie domofonu. Mike poderwał się z miejsca. Lucy zapisała swój nowy adres na kartce i zostawiła go wraz z kluczem na biurku.

- To nie jest dobry pomysł - mruknął Mike, na próżno próbując włożyć ręce do kieszeni.

- Co ty pleciesz, Trey. - Paulie walnął go w plecy. - Wyglądasz naprawdę świetnie.

Mike spojrzał jeszcze raz do lustra. Tym razem nie skrzywił się tak jak zawsze. Bał się, że zniszczy niezwykle staranny makijaż.

- Nie wiesz, czy te skórzane spodnie też się rozciągną? - spytał, widząc, że wszystkie jego wysiłki idą na marne.

Wuj obejrzał go raz jeszcze od stóp do głów.

- Po co? - Wzruszył ramionami. - Wyglądasz jak prawdziwy demon seksu.

- Skoro już o tym mówimy, to obawiam się, że ten strój zrobi ze mnie impotentą - poskarżył się Mike. - Wszędzie mnie ciśnie i gniecie.

- To kara za kłótnie z Lucy.

Mike zamknął na chwilę oczy. Czuł się jak ostatni idiota. Co więcej, mówił jak pacjent oddziału psychiatrycznego, ponieważ Paulie kazał mu naśladować Hawajczyków z filmów, które oglądali na wideo.

Podszedł do okna.

- Zdaje się, że będzie padać - oznajmił. - Nie mogę w takich warunkach jeździć motorem.

Paulie chwycił go za ramię.

- Daj spokój, Mikey. Na niebie nie ma ani jednej chmurki. Przecież sam wpadłeś na to, żeby iść do galerii!

- Ale nie jako mój brat malarz - odparował Mike. Paulie pokręcił z dezaprobatą głową.

- Jeszcze mi za to podziękujesz - mruknął. - Jeszcze mi za to podziękujesz.

- Cześć, mała. Jestem Trey. Trey Austin Powell.

Lucy patrzyła z niedowierzaniem na mężczyznę w czarnych, skórzanych spodniach. Pomyślała, że Mike odkrył jej oszustwo i postanowił odplacić jej pięknym za nadobne.

- Trey? To z pewnością jakiś żart! Mężczyzna przestał na chwilę żuć gumę i uśmiechnął się szeroko.

- Lubię żarty, to fakt - powiedział. - Ale tym razem jestem poważny jak na pogrzebie.

Przyjrzała mu się jeszcze uważniej. Czy to możliwe, by Mike zrobił z siebie takiego pajaca? On, który nie chciał nawet założyć marynarki w żywszych barwach.

- Więc twierdzisz, że jesteś bratem Mike'a. Mężczyzna splunął w bok, nie zważając na to, że znajdują się w galerii.

- Ja nic nie twierdzę. Ja nim jestem. - Złapał ją za rękę. - Oczywiście Mike nie puścił nawet pary z gęby. Pewnie bał się, że cię mu odbiję. - Trey roześmiał się. - Zawsze podrywałem jego dziewczyny, kiedy byliśmy młodszy. Tak, dla sportu.

Wyszarpnęła rękę i spojrzała na niego, jakby był śmieciem. Na Treyu nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Pewnie liczył na to, że do końca życia zostanie już na Tahiti - dodał po chwili.

- A dlaczego tam wyjechałeś?

Trey spojrzał uwodzicielsko w głąb jej oczu.

- Uwielbiałem Gauguina - wyznał.

- Kogo?

- Gauguina. Takiego malarza, który zwiął przed rodziną na Tahiti.

- Tak, rozumiem - pokiwała głową. - Długo zostaniesz w Nowym Jorku?

- Myślę, że co najmniej parę lat. Mike się zdziwi. Mam nadzieję, że nie będzie miał nic przeciwko temu, że cię poderwę. Przecież nie jesteście już małżeństwem.

Lucy otworzyła szeroko oczy.

- Co?! Ale jesteś szybki!

- To normalne na Tahiti.

Dziewczyna cofnęła się parę kroków. Teraz wiedziała, że to nie Mike. Rozumiała też byłego męża, który trzymał się z daleka od brata. Nawet w wyjątkowo swobodnych, artystycznych nowojorskich kręgach Trey Powell musiałby uchodzić za ekscentryka i... rozpustnika.

- Skąd wiedziałeś, że byłem żoną Mike'a?

- Wuj Paulie opisał cię dość dokładnie. Poza tym znam malarza, który widział cię kiedyś - wyjaśnił.

- Wiedziałem, że cię rozpoznam, jeśli tylko przyjdiesz na wystawę.

Lucy rozejrzała się po galerii.

- Wspaniała, prawda?

Trey wydał pogardliwie wargi.

- Szkoda patrzeć na to całe gówno - mruknął.

- Chodź, zabiorę cię do mojej pracowni w SoHo. Zobacysz, co to jest prawdziwe malarstwo.

Poczuła, że brakuje jej tchu. Zwłaszcza że odziany w skórę mężczyzna objął ją mocno i popchnął w stronę drzwi.

- Ale... - usiłowała protestować.

- Żadne ale! Sama będziesz mogła ocenić, co lepsze. A przy okazji - zrobił efektowną pauzę - może się lepiej poznamy.

Mike stwierdził, że nie potrafi już bardziej siebie zadziwić. Nogi miał jak z waty, ale nawet na chwilę nie rozluźnił uścisku. Lucy była przekonana, że usiłuje ją uwieść. Jednocześnie nie wiedziała, jak się bronić. Jeśli miała jakieś wątpliwości co do tego, czy nie jest Mike'em, wszystkie rozwiały się na widok stojącego przed galerią potężnego harleya.

ROZDZIAŁ 10

Mike dziękował Bogu, że w ciągu ostatnich paru dni uczył się jeździć na motorze. Mógł teraz zachować fason. Lucy straciła natomiast resztki pewności siebie.

- Naprawdę sądzisz, że nic mi się nie stanie? Wypluł gumę na chodnik i sięgnął po nową.

- Jesteś bezpieczna jak niemowlę w kołysce - stwierdził, wręczając jej kask.

Włożyła go i przywarła mocno do jego pleców. Mike nie wziął pod uwagę, że bliskość Lucy obudzi w nim dawne pożądanie. Motor zachwiał się, kiedy ruszali. Dziewczyna pisnęła.

- Nic ci nie będzie! - krzyknął i skręcił w następną przecznicę.

Po niecałym kwadransie byli już na miejscu.

- O Boże! - jęknęła, zsiadając. - Pędziłeś jak błyskawica.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- W ogóle jestem szybki - oznajmił.

Lucy spłoszyła się nieco. Weszli do środka. Pracownia na ostatnim piętrze przypominała pracownie innych, znanych jej malarzy. Jedynie wielki materac z rozrzuconymi poduszkami i kołdrą zrobił na niej pewne wrażenie.

To nie może być Mike, pomyślała. On ściele łóżko, zanim jeszcze zdąży wstać. Tylko dlaczego ten materac leży na środku pracowni? I dlaczego jest taki brudny?

Trey zabrał się natychmiast do wyciągania zewsząd swoich obrazów. Niektóre z nich bardzo jej się podobały. Odnalazła w nich spokój i ciszę,

tak obce mężczyźnie, który je malował. Ich klimat bardziej przypominał jej Mike'a niż Treya.

- Masz ich tu bardzo dużo - powiedziała. - Zdążyłeś namalować wszystkie w ciągu dwóch tygodni?

- Aa? - Trey zmieszał się na moment.

- Mówiłeś, że jesteś w Nowym Jorku dopiero od dwóch tygodni.

- A tak. Tutaj jeszcze nic nie malowałem. Wszystkie te obrazy przywiozłem z Tahiti. Właśnie dlatego niektóre są jeszcze zapakowane.

- Masz powodzenie?

Podszedł do dziewczyny i spojrzał jej w oczy, jakby miał ochotę ją pocałować.

- Olbrzymie.

- Nie o to mi chodzi - powiedziała, czując, że ma wypieki na policzkach. - Czy cieszysz się powodzeniem jako malarz?

Trey machnął ręką.

- Z tym bywa różnie. Nie wszyscy potrafią docenić wielką sztukę. Poza tym, prawdę mówiąc, pieniądze się mnie nie trzymają. Jak mam większą forszę, to lubię się zabawić.

Mike zdjął skórzaną kurtkę. Czuł się jak idiota w kolorowym podkoszulku. Czy Lucy zgadnie, że to La Ferlia? A jeśli nawet, to czy nie będzie jej wszystko jedno? Dotknął ostrożnie jej ramienia.

- O co chodzi?! - wystraszyła się.

- Może zdejmiesz żakiet.

- Nie, pójdę już - odparła, patrząc na niego z obawą.

- Przecież nie powiedziałaś mi jeszcze, co myślisz!

Co myślę? Nic, zupełnie nic. Nigdy dotąd nie czułam się tak zmieszana.

- I jak? Podobają ci się moje obrazy? - Jego głos nabrał nieco ostrzejszych tonów. Lucy wiedziała, że wszyscy artyści są łasi na pochlebstwa. - Czy jestem dobrym malarzem?

Dotknął jej policzka. Wiem, że nie jestem dobrym malarzem, stwierdził w duchu. Ale za to znakomitym aktorem. Nigdy bym się czegoś takiego po sobie nie spodziewał.

- Tak, wydaje mi się, że masz talent - przyznała cofając się trochę.

- Podobam ci się?

- Tak, te kolory są naprawdę ładne. Mike pokręcił głową.

- Tym razem nie chodziło mi o obrazy. Czy podobam ci się jako mężczyzna? Nie uważasz, że mam dużo seksu?

- W Nowym Jorku nie zadaje się takich pytań w czasie pierwszego spotkania - odparła wymijająco - Mogę tylko powiedzieć, że w niczym nie przypominasz Mike'a.

Trey pokiwał od niechcenia głową, jakby ten temat zupełnie go nie interesował.

- Tak, Mike to fajny facet, tyle że potworny sztywniak.

- Potrafi być czarujący - zaprotestowała Lucy.

- Chyba tylko w rozmowie z księgową.

Lucy uśmiechnęła się gorzko. Niestety, w słowach Treya było dużo prawdy. Dlaczego zatem nie rzuci się w jego ramiona i nie powie, że właśnie na niego czekała? Dlaczego wciąż pragnie Mike'a?

- Pójdę już - powiedziała. - Na pewno uda mi się złapać jakąś taksówkę.

Trey sięgnął po swoją skórzaną kurtkę.

- Nie wygłupiaj się. Odwiozę cię do domu.

Nagle objął ją i pocałował. Potem jeszcze raz i jeszcze. Zapomniał, że musi udawać brata-malarza. Chciał przerwać długie tygodnie rozłąki. Zwłaszcza że Lucy, która początkowo się broniła, przywarła teraz do jego warg.

Nagle przypomniał sobie pocałunek Ellen i zrobiło mu się strasznie głupio. Chciał przeprosić Lucy, ale po namyśle stwierdził, że człowiek taki jak Trey nigdy nie mówi „przepraszam”. Spojrzał więc tylko na nią i gwizdnął.

- A teraz odwiozę cię do domu.

Była zbyt oszołomiona, aby coś powiedzieć.

Kiedy Mike pojawił się w przebraniu w klubie, przede wszystkim zdziwiło go to, że kilka kobiet, potwornie, jak mu się zdawało, wysztafirowanych, zrobiło do niego oko. Paulie nie potrafił ukryć rozbawienia. Przedstawiał go wszystkim jako swego drugiego siostrzeńca, brata Mike'a.

- No i jak ci idzie? - spytał wuj, kiedy skończyły się już oficjalne powitania.

- Bardzo dobrze - odrzekł z ponurą miną.

- Spodobałeś się Lucy?

- Aż za bardzo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Paulie spojrzał na niego z wyraźnym niepokojem.

- Nasze pierwsze spotkanie zakończyło się namiętym pocałunkiem.

Paulie pokiwał głową. Nie po raz pierwszy miał okazję podziwiać talenty siostrzeńca, tyle że do tej pory raczej w sprawach finansowych.

- Proszę, proszę. Nie sądziłem, że się do tego posuniesz.

- Ja też - uczciwie przyznał Mike. - Sam nie wiem, co mnie opętało.
Ale Lucy wyglądała tak pięknie.

Miała na sobie czerwoną sukienkę, którą bardzo lubię.

- Tę drogą? Wzruszył ramionami.

- Lucy nie ma tanich sukienek - powiedział. - Po prostu straciłem głowę.

- A nie wolałbyś jednak Ellen? Przecież jest taka rozsądna.

Mike stanowczo pokręcił głową.

- Nie. Obawiam się jednak, że Lucy woli Treya. Wuj uśmiechnął się pogodnie.

- Przecież to ty jesteś Treyem.

- Niezupełnie - zafrasował się Mike.

Już chciał wyjaśnić wujowi, co go niepokoi, gdy przechodząca obok rudowłosa piękność posłała mu powłóczyście spojrzenie.

- Cześć, koteczku - rzuciła aksamitnym głosem.

- Spływaj - warknął przez zęby. - No widzisz - zwrócił się do Paulie'ego. - Przecież to naprawdę nie ja! Doszło do tego, że jestem zazdrosny o Treya.

- Nic nie szkodzi. Mam nadzieję, że umówiłeś się na następną randkę z Lucy.

Lucy chciała mieć pewność, że nikt jej nie będzie przeszkadzał. Dlatego umówiła się ze Stephie w ogrodzie zoologicznym. Spotkały się jednak nie przy klatce z lwami, lecz przy piaskownicy, w której bawiły się dzieci.

- O, widzę, że masz coraz większy brzuch - powiedziała Lucy na powitanie.

- A ty coraz większe cienie pod oczami. Co się stało? Wyciągnęłaś mnie z domu tak nagle.

Lucy postanowiła od razu przejść do rzeczy.

- Spotkałam brata Mike'a. Przyjaciółka wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Wiem, co myślisz. Początkowo też sądziłam, że to Mike, ale potem... potem musiałam zmienić zdanie.

Stephie nie potrafiła ukryć swojego sceptycyzmu.

- Możesz go sobie dzisiaj u mnie obejrzeć - powiedziała Lucy. - Jesteśmy umówieni na kolację w Lutece.

- W Lutece?! Przecież to jedna z najdroższych restauracji w mieście.

- To Trey ją wybrał - broniła się Lucy.

- Trey?

- Trey Austin Powell. Młodszy brat Mike'a. Lucy w paru krótkich zdaniach opowiedziała przyjaciółce o malarzu. Stephie patrzyła na nią z rosnącym niedowierzaniem. Na wzmiankę o olbrzymim, czarnym motorze aż otworzyła usta. Dopiero kiedy usłyszała o pocałunku, ponownie się uśmiechnęła.

- Czy nie rozumiesz, że to Mike? - spytała. - Pewnie przejrzał twoje sztuczki i postanowił odpłacić ci tym samym.

- Ale Trey naprawdę jest malarzem! Widziałam jego obrazy. Mike nie potrafi narysować nawet domu.

Stephie znowu zaczęła się śmiać.

- Nabiera cię. Założę się, że cię nabiera. Lucy pokręciła głową.

- Kiedy go wczoraj widziałam, miał na sobie skórzaną kurtkę i spodnie.

- Mike? - Stephie śmiech zamarł na ustach.

- Nie Mike, Stephie. Trey. Właśnie usiłuję ci to wytłumaczyć.

Dziewczyna zacisnęła usta.

- Wobec tego chciałabym go sobie obejrzeć.

Mike zakładał właśnie „garnitur” od Armaniego, kiedy zadzwoniła Ellen.

- Cześć. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak ci poszło wczorajsze zebranie.

Mike zdążył już zapomnieć i o zebraniu, i o Ellen.

- Co? Zebranie? Dobrze. Bardzo dobrze. Nareszcie doszliśmy do porozumienia.

- Bardzo się cieszę. Tylko czy się przypadkiem nie zaziębiłeś? - spytała z troską.

To nie było przeziębienie. Mike ćwiczył przez ostatnią godzinę głos Treya i miał teraz trudności z mówieniem.

- Nie. Wypiłem coś zimnego. Mam nadzieję, że to przejdzie.

- To świetnie. Wiem, że nie znosisz chorować. - Lucy ugryzła się w język. Ellen nie mogła tego wiedzieć. - Tak mi się przynajmniej zdaje, bo sama tego nienawidzę - dodała szybko.

Na szczęście Mike był pochłonięty jedną myślą. Jeśli nie skończy zaraz rozmowy, spóźni się na spotkanie z Lucy.

- Posłuchaj, muszę już kończyć. Spieszę się na ważną konferencję.

- Och, ta praca - westchnęła Ellen.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę i siostra Lucy zaprosiła go na „prawdziwy angielski obiad” z pieczoną wołowiną oraz tradycyjnym puddingiem.

Clara Ponds i Eunice Blanford wyszły właśnie z domu. Do koncertu w filharmonii pozostało im jeszcze trochę czasu, postanowiły się więc przejść. Nagle Eunice chwyciła przyjaciółkę za rękę.

- Popatrz, przecież to Mike Powell!

Clara spojrzała we wskazanym kierunku. Przede wszystkim dostrzegła wielki, czarny motocykl. „To”, co na nim siedziało, mogło rzeczywiście być Mike'em Powellem. Mężczyzna nałożył wielki kask, który zasłaniał mu dużą część twarzy.

Starsza pani patrzyła na niego z niesmakiem. Jej zdaniem jedynie bandyci i chuligani używali podobnych maszyn. Chociaż z drugiej strony, biorąc pod uwagę czerwone majteczki Lucy...

- Mike, jak miło cię widzieć! - Jej przyjaciółka była jak zwykle spontaniczna.

Mężczyzna zdjął kask. Jego twarz wykrzywił grymas przerażenia. Mike przypomniał sobie ostatnią przygodę ze starszymi paniami. Na szczęście makijaż wytrzymał tę ciężką próbę.

- O mój Boże! - westchnęła Clara na widok długich włosów i opalenizny.

Eunice pokręciła z niedowierzaniem głową. Mike zdobył się na odwagę i zaczerpnął tchu.

- Obawiam się, że mylą mnie panie z bratem - powiedział głębokim głosem.

Clara zmierzyła go niechętnym wzrokiem.

- Nigdy tu pana nie widziałyśmy - stwierdziła.

Mike chciał przypomnieć, jak to ostatnio napuściły na niego policję, ale na szczęście w porę ugryzł się w język.

- Nie chce się pan chyba tutaj wprowadzić? - Eunice nie potrafiła ukryć ciekawości. - Pewnie przyjechał pan z wizytą. Ciekawe, do Lucy czy do Ellen?

Mike poczuł, że mu się robi słabo.

- Czy Ellen tam jest? - spytał, wskazując Harkness Towers.

Eunice pokręciła przecząco głową, a Clara stwierdziła, że na pewno tak. Zaczęły się sprzeczać, która z nich ma rację. Chciały nawet wrócić i sprawdzić, czy Ellen wciąż jest u Lucy. Na wszelki wypadek Mike pożegnał je pośpiesznie.

- Myślisz, że przyjechał do Lucy? - spytała Eunice.

Clara wzniosła oczy do nieba.

- W dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe - odparła sentencjonalnie.

- Naprawdę nie wiem, po co to całe zamieszanie - powiedział Jerry Benson, nieświadom, że po drugiej stronie drzwi Mike toczy boje z własną nieśmiałością. - Nie wierzysz Lucy?

Stephie zrobiła niewinną minę.

- Cóż, jestem prostą dziewczyną. Muszę to zobaczyć na własne oczy.

Zaniepokojona Lucy spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta piętnaście. Kwadrans po terminie. Mike nigdy nie pozwoliłby sobie na takie spóźnienie.

- Może zmienił zdanie - powiedziała Stephanie i położyła dłoń na jej ramieniu. - Mówiłaś mu, że nas zaprosiłaś? Może się przestraszył. Mike wie, że nie dam się tak łatwo nabrać.

Lucy potrząsnęła głową.

- Nic mu nie mówiłam. Po prostu się spóźnia - odparła.

Może w ogóle nie przyjdzie, pomyślała z ulgą. Z takimi facetami nigdy nic nie wiadomo. Trey mógł się rozmyślić albo poderwać jakąś ślicznotkę zafascynowaną tahitańskim malarstwem.

Obie aż podskoczyły na dźwięk dzwonka. Stephanie stanowczym krokiem weszła do przedpokoju i otworzyła drzwi.

- Cześć, mała. Zdaje się, że pomyliłem mieszkania, ale wcale tego nie żałuję.

Jerry zacisnął pięści.

- O, przepraszam. - Trey musiał zauważyć, że dziewczyna jest w ciąży.

Stephie milczała. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Dopiero kiedy Trey bąknął, że pewnie pojechał za wysoko, zaprosiła go gestem do środka.

- Lucy... tam... - powiedziała w jakimś dziwnym narzeczu.

Mike wszedł do środka i od razu pocałował Lucy prosto w usta. Tak jak dobry aktor wcale nie czuł tremy, kiedy w końcu zaczął grać.

- Grabula. - Wyciągnął dłoń do Jerry'ego i znowu spojrzał na byłą żonę.

Wyglądała jeszcze piękniej niż w czasie spotkania w galerii. Miała na sobie cienką bluzeczkę, z prowokacyjnym wycięciem „w serek” i spódnicę przed kolana w miodowym kolorze. Zielony pas z kubistycznymi wzorami pasował do jej oczu, a wzorzysta, wschodnia chusta uzupełniała całość.

- Fajnie, że zaprosiłaś gości - powiedział Trey. - Będzie weselej.

Lucy spojrzała z uznaniem na Treya. Nawet się nie zmieszał na widok Jerry'ego i Stephanie. Przywitał się z nimi tak, jakby znali się od lat. W galerii przypominał jej Jamesa Deana z „Buntownika bez powodu”, ale

teraz, w garniturze od Armaniego, z jedwabną, białą chustą wokół szyi, mógł zaćmić niejednego artystę Hollywoodu. Nie to co Mike, który uważał, że granatowy garnitur nadaje się na wszelkie okazje.

Lucy powędrowała myślami do byłego męża. Gdzie jest? Co teraz robi? Czy tęskni za nią, czy też może za... Ellen?

- Lucy mówiła nam, że mieszkał pan przez jakiś czas na Tahiti - powiedziała Stephanie, która doszła już jakoś do siebie.

- Jaki pan?! Mówmy sobie po imieniu. Jestem Trey.

- Jak tam jest? - Jerry podjął pytanie żony.

- Na Tahiti? Fajnie.

- Długo bym tam nie wytrzymała z tymi jadowitymi owadami i chorobami tropikalnymi.

Mike nie wiedział, co odpowiedzieć. Na szczęście wyręczyła go Lucy.

- Muchy tse-tse są w Afryce, a jadowite pszczoły w Ameryce Południowej - powiedziała, nalewając gościom białego wina. - Wszystko ci się pomyliło.

Jednak uwagę Stephanie zaprzętało co innego. Teraz, kiedy opadły nieco emocje, znowu zaczęło jej się wydawać, że Trey to Mike.

- Lucy twierdzi, że jesteś młodszym bratem Mike'a. Gość skinął głową.

- To dziwne, że jesteście do siebie aż tak podobni.

Mike miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Czy to możliwe, że Stephanie go zdemaskowała? W przypiływie desperacji objął mocno Lucy i pocałował ją w szyję.

- Ty jednak sądzisz coś innego - szepnął na tyle głośno, by słyszeli go wszyscy.

- Hm, no cóż... Niezupełnie - zmieszała się dziewczyna. - Chodziło mi raczej o cechy charakteru, a nie wygląd. Prawdę mówiąc, rzeczywiście jesteście podobni.

Trey roześmiał się nieszczerze.

- Tym gorzej dla Mike'a - powiedział.

Niebezpieczeństwo minęło. Zaczęli rozmawiać o sztuce. Mike zaproponował Stephanie odwiedzić w swojej pracowni, mrugając do niej dwuznacznie. Lucy poczuła gwałtowny przypływ gniewu. Miała już dość tego lekkoducha, który zalecał się do ciężarnych, a pewnie i nieletnich.

Reszta wieczoru przebiegała w dość sztywnej atmosferze, chociaż Mike żartował bez przerwy i śmiał się głośno ze swoich dowcipów. W końcu Stephanie i Jerry oznajmili, że muszą już iść, aby odebrać Amy. Lucy posłała im błagalne spojrzenie, by nie zostawiali jej samej z Treyem, ale Stephanie pokręciła głową.

- Naprawdę musimy - szepnęła jej w przedpokoju. - Poza tym wygląda na to, że ten Trey rozgościł się tutaj na dobre. Gdyby nie kolacja, mógłby nawet zostać na całą noc.

Lucy zadrżała na myśl o tej perspektywie. Na szczęście Trey w porę przypomniał sobie o zaproszeniu.

- Idziemy - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

ROZDZIAŁ 11

Mike spojrział na ceny i przełknął nerwowo ślinę. Trey zacząłby zapewne od drogiego szampana, a potem by zamówił jakieś ekstrawaganckie, francuskie wino i koniak do deseru. Cena samych alkoholi przekraczała tygodniowy budżet średnio zamożnej rodziny.

Sięgnął do kieszeni. Na szczęście, obok portfela spoczywał w niej środek na niestrawność. Mike bał się, że duża ilość jedzenia nadweręży nie tylko jego finanse, lecz również system trawienny. Skinął ręką na czekającego z boku kelnera i uśmiechnął się do Lucy.

- Od czego zaczniemy? - spytał.

- Właściwie nie przepadam za przystawkami - odrzekła dziewczyna.

- Jakimi przystawkami? - zdziwił się. - Na początek prosimy o tego drogiego szampana Dom Perignon - zwrócił się do kelnera. - I niech degustator wybierze nam jakieś wino do obiadu.

Lucy czuła, że wypiła za dużo u siebie w domu. Na myśl o szampanie ogarnęło ją przerażenie. Czyżby Trey miał zamiar ją upić i wykorzystać?

- Nie - pokręciła głową. - Nie potrzebujemy szampana.

Kątem oka zauważyła jego cenę w karcie i to utwierdziło ją w decyzji. Trey przynajmniej nie będzie mógł powiedzieć, że zrujnował się właśnie dla niej.

- Nie bądź głupia! Nikt nie potrzebuje szampana - roześmiał się Mike. - Szampana pije się dla przyjemności.

Nawet kelner się uśmiechnął, ale jak zwykle dyskretnie. Lucy wiedziała, że ludzie pokroju Treya nie liczą się z cudzym zdaniem. Nie

dbają też o pieniądze. Konto Treya z pewnością jest puste, nawet jeśli zarabiał sporo, sprzedając swoje obrazy. Tak samo było z nią przed paroma laty. Jako modelka zarabiała masę pieniędzy, które wydawała na narty w Szwajcarii albo surfing na Karaibach. To cud, że Mike'owi udało się wyprowadzić jej firmę na prostą.

Zmarszczyła brwi. Przypomniało jej się, ile razy oskarżała męża o skąpstwo. Mówiła mu, że tylko gromadzi pieniądze, zamiast z nich skorzystać. Jednak nie była to cała prawda. Mike miał po prostu niezwykle racjonalne i trzeźwe podejście do finansów. Uzmysłowiła to sobie jasno dopiero teraz, gdy poznała Treya.

- Czy mam zamówić dla nas dwojga? - usłyszała głęboki, męski głos.

Dopiero teraz zauważyła, że ma przed sobą oprawne w skórę menu. Przez chwilę wpatrywała się beznadziejnie w nazwy francuskich potraw, rzędy cyfr stojących obok wydawały jej się szczególnie opasłe. Dziewiątki i ósemki na początku wcale nie należały do rzadkości.

- Wezmę sałatkę - powiedziała. - I może jeszcze mrożoną herbatę.

Mike aż gwizdnął i spojrział na nią, jakby była chora. Lucy zawsze chodziła do drogich restauracji, co prawda nie tak drogich jak Lutece, i nigdy nie zadowalała się sałatką. Zawsze mówiła, że nie będzie głodować, skoro i tak nie tyje.

Wybrał najdroższą sałatkę i poprosił kelnera o dwie porcje i butelkę wina.

- Herbata może poczekać - powiedział do Lucy.

Dziewczyna pożałowała, że nie zamówiła czegoś więcej. Białe wino, zmieszane z szampanem i butelką Chateaubrianda, która po chwili pojawiła się na ich stoliku, mogło dać piorunujący efekt. Zwłaszcza że przed kolacją jedli jedynie słone paluszki i krakersy z pastą.

Co gorsza, Trey był coraz bardziej prowokujący. Wziął ją nawet za rękę i zajrzał w oczy.

- Chciałbym, żebyś była szczęśliwa - powiedział. Potrząsnęła głową.

- Sałatka zupełnie wystarczy mi do szczęścia.

- Wiem, że znamy się zaledwie parę dni... Przesadza, pomyślała Lucy. To przecież dopiero nasze drugie spotkanie.

-... i że byłaś żoną mojego brata. Jednak muszę ci wyznać, że zrobiłaś na mnie wielkie wrażenie, wtedy w galerii.

- Ależ Trey! - usiłowała protestować.

- Wiem, że mój brat cię nie docenił. Pewnie chciał cię zamknąć w klatce. Musiałaś dusić się w tym związku. Gdybyś była ze mną, mogłabyś oddychać pełną piersią. - Spojrzał wymownie na jej biust.

Lucy nagle posmutniała, a on sam zrozumiał dopiero teraz, że przez wszystkie miesiące wspólnego życia starał się zmienić żonę, dopasować ją do swoich ideałów. Natomiast Lucy była inna, co wcale nie znaczy, że gorsza! Gdyby mu się podporządkowała, przypominałaby pewnie Ellen. Rozsądną, ale nudną jak flaki z olejem Ellen.

Po chwili stanęły przed nimi talerze z sałatką z homara. Kelner nalał wina do kieliszków na wysokich nóżkach i życzył smacznego. Jedli bez apetytu. Lucy wciąż myślała, co się z nią stanie, kiedy przesadzi z alkoholem, a Mike zastanawiał się, jak w najprostszy i możliwie najmniej bolesny sposób uwolnić się od Ellen. Aż skrzywił się, przypomniawszy sobie „prawdziwy angielski obiad”, na który go zaprosiła.

- Napij się jeszcze - zachęcał

- Na razie dziękuję - powiedziała, odsuwając od siebie kieliszek.

Wydawało jej się, że dostrzega coś nienaturalnego w zachowaniu Treya. Później jednak przyszło jej na myśl, że jest jak wszyscy znani jej artyści i pseudoartyści. Większość z nich nosiła ubrania, które wymagały odpowiedniego zachowania. Ani na moment nie mogli spuścić z tonu czy choćby zamyślić się, ponieważ wyglądało to bardzo głupio. W tej chwili Trey w garniturze od Armaniego i z tą zadumaną twarzą wyglądał po prostu na idiotę. Musiała przyznać, że Mike w swoim granatowym garniturku zawsze był autentyczny. Zrobiło jej się przykro, że miała mu to kiedyś za złe lub wypominała, że nie umie się bawić i nie udaje, że rozumiał jakiś modny, acz wyjątkowo zawiły film albo postmodernistyczną książkę.

Zacząli rozmawiać o malarstwie, a potem o artystycznym środowisku Nowego Jorku, ale rozmowa się nie kleiła. W końcu udało im się wypić po kolejnym kieliszku wina i dojeść sałatkę. Mike zamówił na deser ciasto czekoladowe, wiedząc, że Lucy uwielbia wszystko, co ma w sobie czekoladę. Jednak dziewczyna nie miała apetytu.

- Może już pójdziemy - zaproponowała, odsuwając od siebie ciasto. Mike skinął na kelnera. Nawet nie chciał patrzeć na rachunek. Wręczył mu tylko kartę kredytową i powiedział, by wziął sobie dwadzieścia procent napiwku. Kelner zgiął się w niskim ukłonie.

Przed wyjściem oboje odwiedzili toaletę. Mike zażył dwie tabletki na trawienie, a Lucy środki uspokajające. Kiedy ponownie spotkali się przy wyjściu, dziewczyna spojrzała na zegarek. Dochodziła dwunasta. Mike pewnie już spał co najmniej od godziny.

- Gdzie teraz? - spytał Trey. - Wolisz dancing czy tańce w mojej pracowni?

Lucy oczywiście wybrała dancing. Bała się zostać sam na sam z Treyem. Jednak klub, do którego dotarli, był wyjątkowo zatłoczony i niesympatyczny. Przeszkadzało jej również to, że między salami dla palących i niepalących nie było żadnej zasłony i sine języki dymu snuły się nad parkietem. Trey poczęstował ją gumą do żucia, ale odmówiła.

- Zatańczymy? - spytał. Skinęła głową.

Bał się, że te kilka lekcji tańca, które wziął ostatnio za namową Paulie'ego, nie wystarczy, by dorównać innym tancerzom. Co więcej, znów bolał go żołądek, jednak na pewno nie z przejedzenia.

Lucy również nie czuła się dobrze. Lubiła tańczyć, ale tego wieczoru nie miała na to jakoś ochoty. Była zmęczona i otepiała. Co jakiś czas mrugała, jakby bała się, że za chwilę zaśnie.

Musiała przyznać, że w odróżnieniu od Mike'a, Trey tańczy bardzo dobrze. Może tylko odrobinę zbyt... śmiało. Zwłaszcza że pozostałe pary przystawały i zaczynały się im przyglądać.

Mike zaczął się już obawiać, czy nie przesadził trochę z naśladowaniem Patricka Swayze. Miał wrażenie, że to, co robią z Lucy, wygląda nieprzyzwoicie, chociaż oczywiście nie kochali się na parkiecie. To wina Paulie'ego, pomyślał. Dlaczego zmuszał mnie do oglądania filmu „Dirty Dancing”?

Goście zaczęli im klaskać do rytmu. Lucy poczuła, że czerwieni się jak piwonia. Kobiety patrzyły na nią z zazdrością, a ona miała już po prostu wszystkiego dość.

Raz jeszcze uderzył ją kontrast między braćmi. Mike z całą pewnością podobał się kobietom, ale żadna nie ośmieliła się nawet do niego mrugnąć. Trey prowokował swoim wyglądem najbardziej śmiało

zaczepki, które zresztą przyjmował ze spokojem, by nie powiedzieć - z zadowoleniem.

Jak to dobrze, że Mike nigdy nie zważał na moje rady, pomyślała. A ja tak starałam się go zmienić! Gdyby mnie posłuchał, stałby się karykaturą samego siebie.

- Claro, słyszałaś to?

- Daj spokój, Eunice. Nie widzisz, że śpię?

- Przecież już po piątej - powiedziała niższa z przyjaciółek. -

Wyszłam właśnie na taras, bo wydawało mi się, że zostawiłam w doniczce z geranium moje okulary do czytania. Nie masz pojęcia, jak...

- Do rzeczy - burknęła Clara, otwierając drugie oko. - Powiedz, co słyszałaś.

Eunice złapała się za głowę.

- A tak, zupełnie zapomniałam. Wiesz co, na górze słycać jakieś hałasy.

Clara ziewnęła.

- Na pewno ci się przywidziało. Lucy nigdy nie hałasuje.

Eunice skinęła głową na znak zgody.

- Mnie się też tak wydawało. Ale później spojrzałam na dół i wiesz, co zobaczyłam? - zrobiła dramatyczną przerwę.

- Ulicę - powiedziała zgryźliwie przyjaciółka.

- A na ulicy? - Czekala przez chwilę na reakcję, ale Clara milczała. - Otóż na ulicy stał ten wielki, czarny motor.

Clara usiadła na łóżku.

- Co to były za hałasy? Czy znowu rzucali naczyniami?

- Nie. Coś jakby śpiewy.

- I obudziłaś mnie tylko po to, żeby powiedzieć, że Lucy urządza poranne koncerty? - Spojrzała z wyrzutem na przyjaciółkę. - Mogłam się tego po tobie spodziewać.

Jednak Eunice jeszcze nie skończyła. Znow potrzęsła głową i powiedziała:

- Później Lucy coś krzyczała, a później już chyba nie miała siły i mówiła: „Nie, Trey, nie”.

Clara wsunęła bose stopy w futrzane kapcie.

- Jaki Trey? Nie znam nikogo o tym imieniu.

- Młody człowiek na motocyklu - przypomniała jej Eunice.

- Brat Mike'a? Pewnie przyjechał, żeby pomścić brata - zawołała wojowniczo Clara i sięgnęła po ciepły szlafrok. - Chodź, musimy sprawdzić, co tam się dzieje.

Kiedy wyszły na taras, nie usłyszały już ani śpiewów, ani krzyków, ani błagalnych zaklęć. Obie nadstawiły lepiej uszu.

- Myślisz, że już po wszystkim? - spytała Eunice.

- Cii.

Z góry dobiegał cichy płacz przechodzący w szlochanie. Clara chwyciła przyjaciółkę za rękę.

- Nie podoba mi się to. Wcale mi się to nie podoba - powtórzyła. - Chyba będę musiała zadzwonić po policję.

- Proszę, nie płacz, Lucy. Wcale tego nie chciałem. To ty tak na mnie działasz.

- Przecież nawet mnie nie znasz - powiedziała, rozmazując łzy po białych z niewyspania policzkach. - Spotkaliśmy się dopiero wczoraj.

- Przedwczoraj - poprawił ją. - Już jest nowy dzień.

Skinęła głową i przestała płakać. Sama nie wiedziała, dlaczego zareagowała tak histerycznie na umizgi Treya. Zwykle lepiej radziła sobie z mężczyznami. Może to wina alkoholu zmieszanego ze środkami uspokajającymi, a być może podświadomie pragnęła Treya. A jeśli nie jego, to kogoś bardzo do niego podobnego.

- Zresztą czuję się tak, jakbym znał cię całe życie - ciągnął Mike.

Zrobiło mu się przykro z powodu łez Lucy, a jednocześnie cieszył się, że nie rzuciła się Treyowi na szyję. Wcale nie był senny, chociaż musiał przyznać, że od wspólnych tańców bolały go nogi.

Lucy wytarła oczy i policzki chusteczką. Czy jej się przywidziało, czy też jego głos brzmiał przed chwilą jak głos Mike'a?

- Co mówiłeś?

- Nic takiego. Kiedy możemy się znowu spotkać? - usłyszała ten sam głęboki, nieco sztuczny ton.

Odsunęła się trochę od niego.

- Sama nie wiem, Trey.

- Wobec tego dziś po południu. Na przykład koło piątej - zaproponował.

Nagle przypomniało mu się, że Ellen zaprosiła go na obiad. Podniósł rękę, chcąc odwołać spotkanie, ale Lucy go ubiegła.

- Niestety, dziś nie mogę.

Mam się przecież spotkać z Mike'em, pomyślała. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej nie musi kłamać.

- Dobrze, wobec tego spotkajmy się jutro.

Już chciała powiedzieć, że jutro też nie może, kiedy usłyszeli dzwonek do drzwi. Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

- Spodziewasz się kogoś o tej porze? - spytał. Mała wskazówka zegarka wskazywała szóstą.

- Nie bądź głupi.

Wyszła do przedpokoju i otworzyła drzwi. Za nimi stały dwie starszki z dołu i ci sami policjanci co poprzednio.

- No i co, wszyscy żyją? - zapytał starszy.

- Ciekawe, czy tym razem znajdziemy w jego kieszeni czerwone majtki? - mruknął młodszy.

Mike nie wiedział, co się z nim stało. Być może za bardzo wczuł się w rolę Treya. W każdym razie po tych słowach podskoczył do drzwi jakby miał w nogach sprężyny i walnął policjanta w szczękę.

Pół godziny później siedział już w jednej z cel miejscowego komisariatu.

Lucy raz jeszcze wykręciła numer Mike'a. Niemożliwe. Czyżby wyłączył telefon? Nie mógł przecież wyjść tak wcześnie. A może ma jakąś kochankę, u której spędza sobotnie noce? Puszczona w ruch wyobraźnia zaczęła jej podsuwać kolejne obrazy.

W końcu trzasnęła słuchawką o widełki. Potrzebowała dobrych pięciu minut, aby się uspokoić. Po namyśle zdecydowała, że zadzwoni do wuja Paulie'ego.

Paulie podniósł słuchawkę dopiero po szóstym dzwonku.

- Czego? - zabrzmiał w słuchawce jego zaspany głos.

- Paulie? Tu Lucy. Usłyszała stłumione ziewnięcie.

- Tak, kochanie, o co chodzi?

- Mam złą wiadomość - zaczęła ostrożnie.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony. - Czy coś z Mike'em?

- Z Mike'em? Nie. Nic nie wiem o Mike'u. Chciałam ci tylko powiedzieć, że aresztowano Treya.

Paulie powoli zbierał myśli. Wydawało mu się, że Lucy albo się z niego naśmiewa, albo bawi się z nim w kotka i myszkę.

- Dlaczego wsadzili Mike'a?

Pomyślała, że Paulie musiał sobie wczoraj niezłe popić i teraz dokucza mu kac.

- Nie Mike'a, tylko jego brata, Treya. Jest teraz w komisariacie - wyjaśniała cierpliwie.

- Ach, Treya. Mojego bratanka Treya... - Paulie powoli zaczynał odzyskiwać zwykłą bystrość umysłu.

- Wydawało mi się, że jest twoim siostrzeńcem.

- No tak, rzeczywiście, jest - zgodził się Paulie. - Mam nadzieję, że nie aresztowali go za jazdę na motocyklu - powiedział ze ściśniętym sercem. Wiedział, że gdyby tak się stało, Mike nigdy by mu nie darował wypożyczenia czarnego harleya.

- Nie. Wsadzili go za pobicie policjanta.

Paulie miał wrażenie, że cały świat wali mu się na głowę.

- Mike'a?! Za pobicie policjanta?!

- Nie Mike'a, tylko Treya - tłumaczyła cierpliwie dziewczyna. Nie wiedziała, że wuj jest o tej porze tak mało przytomny.

Paulie milczał przez chwilę.

- A, skoro Treya, to wszystko jasne. Opowiedz, jak to się stało.

Lucy w paru zdaniach streściła wydarzenia sprzed niecałej godziny. Opowiedziała też o udziale wścibskich staruszek w, jak to określiła, nieporozumieniu.

- Mnie też jest potwornie głupio - powiedziała w końcu. - Nie powinnam dopuścić do tej wizyty. Pokłóciliśmy się trochę i zaczęłam płakać. To pewnie je zaniepokoiło - zakończyła.

- Powiedz jeszcze, dlaczego Mi... Trey uderzył tego policjanta.

Lucy westchnęła głęboko.

- Wszystko przez głupi przypadek - zaczęła łamiącym się głosem. - Tak się złożyło, że to byli ci sami policjanci co przedtem. Już mieli pójść, ale jeden z nich zaczął mówić o moich majtkach. I wtedy Trey skoczył - to był naprawdę wspaniały skok - i go znokautował.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Czy ty się dobrze czujesz, Lucy? - spytał ją po namyśle Paulie.

- Prawdę mówiąc, nie za bardzo - przyznała.

- Najgorsze jest to, że nie mogę się dodzwonić do Mike'a. Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest?

Paulie zachichotał.

- Myślę, że wiem.

- Gdzie? - spytała z niepokojem.

- Zapewniam, że nie wybrał się do żadnej kobiety, jeśli o to ci chodzi - odparł ze śmiechem.

- Wcale mnie to nie interesuje - prychnęła Lucy.

- Może sobie być, gdzie chce. A Trey jest naprawdę odważny.

I głupi jak but, dodała w duchu.

- Cieszę się, że tak uważasz - powiedział Paulie. - Zobaczą, co się da dla niego zrobić. Jestem pewny, że za parę godzin będzie wolny. Odpocznij teraz trochę i zaczekaj na mój telefon.

Paulie dotrzymał słowa i odstawił Mike'a do jego mieszkania jeszcze przed dziesiątą. Chciał coś powiedzieć przed rozstaniem, ale siostrzeniec podniósł rękę na znak, że nie życzy sobie żadnych wyjaśnień.

- To cześć. Uważaj na siebie - pożegnał się wuj.

Mike był właśnie w łazience, kiedy usłyszał buczenie domofonu. Wytarł głowę i pospieszył do przedpokoju. W słuchawce usłyszał znajomy głos.

- Lucy? To ty? Jasne, że możesz wejść. - Przycisnął guzik.

- Jesteś sam? - spytała Lucy, kiedy otworzył jej drzwi.

- Sam? - zdziwił się. Czyżby wiedziała o jego spotkaniach z Ellen?

- Dzwonił Paulie. Mówił, że wypuścili Treya. Myślałam, że może go u ciebie zastanę - wyjaśniła.

Mike wpuścił ją dalej. Jednocześnie potrząsnął moką głową.

- Myślę, że jest w jakiejś knajpie - powiedział.

- Moje mieszkanie to ostatnie miejsce, w którym można go szukać.

- Więc wiesz, co się stało?

Mike skinął głową. Odwrócił się w stronę okna, by nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy.

- Tak, Paulie dzwonił. Zaczekaj chwilę, przebiorę się. - Otworzył drzwi szafy.

- Nie. Nie trzeba. Po prostu szukałam Treya - skłamała. - Może znajdę go w jego pracowni.

Mike wzruszył ramionami.

- Może.

Więc aż tak jej się podobał? Kobiety potrafią być czasami beznadziejnie głupie. Wystarczy jedno zuchwałe słowo albo czyn, a pójdą za tobą aż do piekła.

- Słyszałam, że umówiłeś się na obiad z Ellen - powiedziała po chwili wahania. - Masz szczęście. Moja siostra znakomicie gotuje.

- I w ogóle jest bardzo miła - stwierdził Mike.

Lucy zacisnęła usta. Tego mu było trzeba! Rozsądnej partnerki i domowych obiadów! Wszyscy mężczyźni są tacy! Na początku tylko udają, że chcą widzieć w kobiecie drugiego człowieka. Chociaż, prawdę mówiąc, to Mike nawet niespecjalnie udawał.

- To na razie - powiedziała cicho.

Mike zbliżył się do niej. Przez moment miała ochotę rzucić się w jego ramiona. On również drżał z podniecenia. Oboje zapomnieli, że tak naprawdę podoba im się ktoś zupełnie inny. Ellen i Trey utonęli w odętach zapomnienia.

Jednak Lucy zdołała się w końcu opanować. Postanowiła doprowadzić grę do końca i udowodnić Mike'owi, że kocha go takim, jaki jest. Mike także cofnął się nieco.

- Na razie - szepnął.

Do zobaczenia, pomyślała. Dobrze, że będę cię dzisiaj mogła zobaczyć, choćby jako Ellen.

Mike otworzył szafę, w której wisiały ubrania Treya. Nie może już dłużej czekać. Uwiedzie Lucy w wypożyczonej pracowni w SoHo, a następnie wyzna jej wszystko i ponownie poprosi o rękę. Najgorsze jest to, że będzie musiał później wytłumaczyć wszystko Ellen.

ROZDZIAŁ 12

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała Stephanie, obserwując miotającą się przy kuchni przyjaciółkę.

Lucy spędziła całą noc w wypożyczonym mieszkaniu. Chciała bardziej wczuć się w rolę, a poza tym sprawdzić, czy potrafi przygotować potrawy, o których mówiła. Zaczęła oczywiście od przestudiowania przepisów z książki kucharskiej.

- Nie wygłupiaj się - mruknęła. - Gdybym wiedziała, nie prosiłabym cię o pomoc. Do diabła, znowu musiałam coś pomylić.

Zajrzała do „Angielskiej kuchni dla każdego”.

- Nie mówię o jedzeniu - sprostowała Stephanie. - Chodzi mi o sytuację, w której się znalazłaś.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Wszystko i tak niedługo się skończy. Gdyby tylko ten cholerny pudding był trochę smaczniejszy. Musiałam zrobić coś nie tak.

- Jest tylko jeden sposób na wyjście z tego obronną ręką - powiedziała poważnie Stephanie. Przyjaciółka posłała jej pełne nadziei spojrzenie. - Musisz zamówić pizzę w najbliższej włoskiej restauracji.

- Nic z tego - prychnęła Lucy i rzuciła się do mieszania żółtawej mazi. - Muszę udowodnić Mike'owi, że umiem gotować.

- Obawiam się, że Mike nie ma już złudzeń, jeśli idzie o twoje umiejętności w tym względzie - powiedziała. - Lepiej zrobisz, trzymając się z daleka od Treya.

Wielka, drewniana łyżka zawisała na chwilę nad garnkiem.

- Mike nie ma żadnych powodów do zazdrości. Trey to nie zrównoważony i głupi smarkacz!

- Naprawdę pomyślałaś o wszystkim, Ellen - pochwalił Mike.

Lucy skinęła głową i postawiła szklany świecznik na białym obrusie. Nie pokazała mu jeszcze swojego nowego fartuszka z napisem „Teraz gotuję”. Miała nadzieję, że zrobi na nim odpowiednie wrażenie.

- Tak, kochanie.

Włączyła odtwarzacz i wybrała kompakt z Harry Connickiem Jr. śpiewającym Gershwin. Odwróciła się i uśmiechnęła zalotnie.

Mike poruszył się nerwowo na swoim miejscu. Od początku miał wrażenie, że Ellen chce mu coś powiedzieć. Domyślał się nawet co.

- Ta wołowina znakomicie pachnie. Dawno nie próbowałem domowego jedzenia.

Tak trzymać, pomyślał. Jedzenie to bezpieczny temat. Okazało się jednak, że nie ma racji.

- Mój ty biedaku - rzekła, patrząc na niego ze współczuciem. - Wiem, że Lucy cię nie rozpieszczała.

Mike z trudem przełknął ślinę.

- No cóż, miała dużo pracy. Poza tym często chodziliśmy na przyjęcia - wyjaśniał.

- Na szczęście to się już skończyło - powiedziała, zbliżając się do niego.

Mike przesunął się w róg kanapy. Wiedział, że nie ma nic gorszego niż litość kobiety. Tak, skończyło się, pomyślał. Ale mam jeszcze jedną szansę.

Lucy usiadła tuż obok niego.

- Czy... czy nie wydaje ci się, że coś się przypala? - spytał.

Wciągnęła głęboko powietrze w nozdrza.

- O Boże! - jęknęła. - Moja wołowina! Popędziła do kuchni. Mike odetchnął z ulgą.

Usiadł swobodnie na środku kanapy i zaczął myśleć, jak się uwolnić od Ellen. Chciał odłożyć ostateczną rozmowę na później i wymknąć się z jej mieszkania od razu po obiedzie. Tylko jak to zrobić? Ból głowy? Grypa? Nie, Ellen pewnie będzie chciała sama odwieźć go do domu. Spotkanie z klientem? Tak, tylko musi to być coś rzeczywiście ważnego.

Mike skoczył na równe nogi i podbiegł do telefonu. Wyjaśnienie całej sprawy zajęło mu kilka minut.

- Rozumiem - powiedział w końcu wuj Paulie.

- Chcesz, żebym zadzwonił za godzinę pod ten numer i powiedział...

- Nie musisz nawet nic mówić - przerwał mu Mike, słysząc, że Ellen pokrzykuje coś w kuchni.

Okazało się, że śpiewa jakąś piosenkę.

- Nie sądzisz, że wyda jej się to dziwne? Telefon od klienta o tej porze.

- Nie przejmuj się. Wszystko jej wytłumaczę. Muszę już kończyć - powiedział i odłożył słuchawkę.

Po paru sekundach do pokoju weszła Ellen, niosąc na półmisku olbrzymi kawał wołowiny.

- Sądzisz, że uda nam się zjeść to wszystko? - spytał.

Jak miała mu wytłumaczyć, że w książce kucharskiej podano proporcje na obiad dla czterech osób, a ona nie zwróciła na to uwagi?

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Na pewno się nie zmarnuje.

Mięso było naprawdę pyszne. Dobrze wypieczone i kruche, polane szklanką czerwonego wina. Mike zaczął opowiadać jej o ważnym kontrakcie, który miał zamiar sfinalizować w najbliższym czasie. Sprawa była naprawdę poważna. Terminy napięte, a klienci bardzo niecierpliwi. Lucy słuchała, jakby opowiadał o podróżach na morza południowe.

Skończyli mniej więcej po godzinie. Lucy wstała i zaczęła zbierać naczynia.

- Zaczekaj, zaraz zobaczysz, co przygotowałam na deser - powiedziała, uśmiechając się do niego uwodzicielsko.

Spojrzał z niepokojem na telefon. Dlaczego Paulie jeszcze nie dzwoni? Ellen przez dłuższy czas zajmowała się czymś w kuchni. Może zaczęła zmywać? Wszystko jedno, najważniejsze, żeby zyskać na czasie.

- Mike! Możesz przynieść tutaj talerzyki?! - krzyknęła. Wziął talerzyki i pośpieszył do kuchni. Nagle stanął jak wryty. Oba talerzyki wypadły mu z rąk i rozprysły się o podłogę. Ellen miała na sobie frywolny biały fartuszek. I tylko fartuszek.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Stephie weszła bez pukania i natychmiast skierowała się do kuchni. Minęła potłuczone talerzyki i szarlotkę, którą Lucy zrzuciła na podłogę w przyпіływie bezsilnej złości.

- Proszę, załóż to. - Podała przyjaciółce płaszcz, który znalazła w przedpokoju.

Lucy podniosła na nią załzawione oczy.

- Czuję się upokorzona.

- Przecież mówiłaś, że chodziło o interesy - próbowała ją pocieszać Stephanie.

- Nie widziałaś ulgi na jego twarzy, kiedy odebrał telefon - westchnęła dziewczyna. - Nic nie rozumiem. Myślałam, że podobam mu się jako Ellen. Cały mój plan diabli wzięli.

Znowu się rozszlochała. Stephanie wzięła szklanę z suszarki i podała jej trochę wody.

- Wypij - powiedziała. - To ci dobrze zrobi.

- Po co w ogóle uczyłam się gotować - jęczała Lucy. - Przecież zrobiłam wszystko, żeby zbliżyć się do jego ideału!

Stephanie pokiwała głową.

- Czasami sami nie wiemy, czego chcemy - stwierdziła sentencjonalnie.

Mike pewnie załamałby się zupełnie, gdyby nie płynna terapia Paulie'ego. Zdaje się, że nigdy dotąd nie wypił tyle alkoholu. Jego nastrój pogorszył się jeszcze, kiedy w pracowni zastał wiadomość od Lucy. Parę razy przesłuchał taśmę:

- Chciałam ci przypomnieć, że spotykamy się jutro. Na razie. Cześć. To wszystko. Parę słów, lecz jakże bolesnych.

Paulie, który odprowadził jego samochód na pobliski parking, zastał go pochylonego nad automatyczną sekretarką.

- Wiadomość od Lucy? To świetnie. Mike pokręcił głową.

- Nie. To wręcz tragicznie.

- Przecież o to ci właśnie chodziło. Żeby Lucy zakochała się w twoim nowym wcieleniu.

Mike kręcił głową z uporem pijaka.

- Ona nie zakochała się w moim nowym wcieleniu, tylko w moim bracie Treyu! - wyjaśniał.

- Przecież Trey nie istnieje.
- Ale ona o tym nie wie. Zniecierpliwiony Paulie pokręcił głową.
- No to się dowie - mruknął.

Mike znów puścił taśmę z nagranyym głosem Lucy:

- Chciałam ci przypomnieć...
- Wcale nie trzeba mi przypominać - zwrócił jej uwagę.
- ... że spotykamy się jutro. Na razie. Cześć.
- Nie wydaje ci się, że ona będzie chciała pójść ze mną do łóżka? -

spytał Mike.

- Nie wiem. - Wuj rozłożył szeroko ręce. - Jednak przyznaj się, że tego również chciałeś.

Mike go nie słuchał.

- To dobrze, że Lucy pójdzie ze mną do łóżka, bo jeśli nawet pójdzie z Treyem, to i tak pójdzie ze mną - medytował. - Wiesz co, chyba przesadziłem z whisky.

- Idź już do łóżka. Jesteś pijany.
- Ja?! - zaperzył się Mike.
- Nie, nie ty. Trey.

Lucy miała na sobie obcisłą dżersejową suknię z dużym dekoltem. Ten model przeznaczony był chyba dla mężczyzn z bardzo małą wyobraźnią.

- Coo tym myślisz? - spytała.

Stephie podała dwa czerwone klocki Amy i spojrzała na przyjaciółkę.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

Lucy skinęła głową i usiadła na podłodze obok matki i córki. Zajęta budowaniem domu Amy nawet nie podniosła wzroku.

- Koćki - zawołała, wyciągając rączkę. Lucy podała jej dwa żółte.

- Tak - odparła krótko.

- Przecież nie chodzi ci wcale o Treya, tylko o jego brata - upierała się Stephanie. - To szaleństwo, Lucy. Nie oszukuj siebie.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Łudziłam się, że potrafię się zmienić, dostosować do potrzeb Mike'a. Ale mi się nie udało. A Trey... - urwała na moment - Trey lubi mnie taką, jaka jestem. Poza tym jest bardzo seksowny i wspaniale tańczy. Czy można chcieć czegoś więcej?

Stephie westchnęła. Widziała, że przyjaciółka jest zdecydowana, mimo to chciała ją odwieść od tego pomysłu.

- Mówiłaś, że jest głupi.

- Przesadzałam. Potrafi bardzo ciekawie mówić o sztuce.

- Swojej? - spytała z przekąsem Stephanie.

Lucy miała łzy w oczach. Nie poddawała się jednak tak łatwo.

- Dobrze. Wiem, że Trey nie jest wzorem wszelkich cnót - powiedziała. - Jednak mnie potrzebuje.

- Mnie też - mruknęła Stephanie. - Pamiętasz, jak mnie potraktował? Nigdy nie widziałam faceta z takim tupetem!

- Moim zdaniem jest bardzo nieśmiały. Nadrabia tylko miną - brnęła Lucy.

- Jeśli tak, to świetnie mu idzie.

Sprzeczały się jeszcze parę minut. W końcu Lucy założyła naszyjnik i kolczyki i skropiła się perfumami. Stephanie patrzyła na to wszystko początkowo z niechęcią, a potem z coraz większym podziwem.

- Wyglądasz wspaniale - stwierdziła wreszcie. - Byłabym zdziwiona, gdyby Trey nie skorzystał z okazji.

Lucy wysiadła z taksówki i zerknęła nerwowo na ostatnie piętro budynku. Gdzieś tam, pod chmurami, czekał na nią Trey. Tym razem przybyła tutaj z własnej woli. Po ostatnich niepowodzeniach z Mike'em niemal zdołała przekonać siebie, że Trey jest odpowiednim dla niej partnerem.

Teraz jednak nie czuła się tak pewnie jak w czasie rozmowy ze Stephanie. Przypomniały jej się wszystkie wydarzenia ostatnich paru dni. W tym kolacja w restauracji, a później wizyta u niej w domu.

„Tym razem nie pomogą ci już dwie samotne staruszki” - słowa przyjaciółki dźwięczały jej w uszach.

Lucy podeszła do drzwi i zatrzymała przy domofonie. Nacisnąć, nie nacisnąć - wahała się przez chwilę. Co powiedziałby Mike, gdyby zobaczył ją w tej chwili? Potrząsnęła głową, starając się usunąć obraz byłego męża z pamięci i wcisnęła odpowiedni guzik.

Mike podskoczył jak oparzony na dźwięk domofonu i podbiegł do drzwi. Serce mu biło jak oszalałe. Wiedząc, że nie będzie mógł uważać na makijaż, użył kremu samoopalającego. Przyćmione światło miało dokonać reszty.

Oparł się plecami o drzwi i policzył do dziesięciu. Potem podniósł słuchawkę.

Miał nadzieję, że Lucy nie ucieknie mu, tak jak on wymknął się Ellen. Przede wszystkim" będzie naga, a poza tym... poza tym postara się szybko zakończyć grę. Musi powiedzieć jej tylko, jak bardzo ją kocha.

Lucy wjechała na górę i zdjęła płaszcz. Na widok jej turkusowej sukni Mike zapomniał wszystkiego, czego nauczył się z filmów.

- Lucy? To ty?... Ee... Wejdz, proszę - zaczął bardziej jak Woody Allen niż Cary Grant.

Dziewczyna była jednak na tyle zdenerwowana, że nie zwróciła na to uwagi.

- Wejdz, proszę - powtórzył, starając się wziąć w garść.

Ruszyła w stronę pracowni, ale tak wolno, jak gdyby miała nogi z żelaza. Mike nie ponaglał jej. Czuł się w tej chwili bardzo nieswojo.

Wskazał jej miejsce przy stole, sam tymczasem sięgnął po kieliszki. Napełnił je winem, które kupił wczoraj, z bólem serca wliczając kolejną sporą sumę w poczet wydatków „na odzyskanie Lucy”.

Wypiła jednym haustem. Mike nalał jej kolejny kieliszek, a potem jeszcze jeden. Nawet nie przypuszczał, że wino się tak szybko skończy. Siedzieli teraz przy stole i patrzyli na pustą butelkę.

- Przepraszam, nie mam nic więcej - usprawiedliwiał się.

Lucy nie zwróciła uwagi na jego pełen poczucia winy ton. Machnęła ręką.

- Nie szkodzi - powiedziała. - I tak mam już dość. Wyjął delikatnie kieliszek z jej dłoni i wziął ją w ramiona.

- Trey - szepnęła.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz płakać - powiedział z uśmiechem.

- Sama nie wiem.

Chciał ją przytulić, ale ciało dziewczyny stężało w jego uścisku. Dopiero kiedy zamknęła oczy, zdołała się nieco rozluźnić. Ciało Treya

przypominało jej męża. Te same zagłębienia, silne ramiona i miejsce na ramieniu, na którym można położyć głowę.

Muszę przestać ich porównywać, powiedziała sobie. Trey na pewno nie byłby zadowolony.

Jednak po chwili stwierdziła, że uczucia Treya niewiele ją obchodzą. Liczyło się tylko to, że przypomina Mike'a i że chce z nią być właśnie teraz, kiedy czuje się taka samotna i nikomu niepotrzebna.

Z kolei Mike poczuł, że pragnie Lucy jak nigdy dotąd.

- Och, kochanie - szepnął, próbując ją pocałować.

Tym razem nie opierała się, chociaż pocałunek wydał mu się dziwnie chłodny. A może to tylko on był tak rozpalony. Zgasił górne światło, zostawiając włączony tylko amarantowy kinkiet. Pokój tonął w szaroczerwonej pomroce. Poprowadził ją do leżącego na podłodze materaca. Wyglądał jak czarna łódź unosząca się na morzu ognia. Mike wskazał głową, gdzie chce ją zabrać. Wiedziała aż nazbyt dobrze. Za chwilę popłyną na samo dno piekła, z którego się nie wydobędzie.

Zawahała się. Oczy stojącego naprzeciwko mężczyzny płonęły namiętnością. Pociągnął ją za rękę. Na zatracenie. Jednak jej było już wszystko jedno.

Usiedli na brzegu materaca. Mike poczuł, że opuszcza go cała odwaga. Nie wiedział, czy chce zdobyć Lucy jako Trey. Rozsądek mówił mu, że powinien to zrobić teraz, i to jak najszybciej, jeśli chce ją odzyskać. Jednak był zupełnie irracjonalnie zazdrosny.

- Pozwolisz - szepnął, całując ją znowu.

Zamknęła oczy. O Boże, nawet to nie zostało mi zaoszczędzone! - myślała. Przecież on całuje tak samo jak Mike.

Oderwał się od niej na chwilę i rozpuścił jej włosy. Teraz zaczął je delikatnie gładzić. Lucy pomyślała, że się za chwilę rozplacze. Czyżby chciał ją doprowadzić do szaleństwa?

Mike zaczął pieścić jej szyję, a następnie przesunął palce niżej, jeszcze niżej... Jego dłoń musnęła uwięzione w staniku piersi.

- Och, Trey! - jęknęła.

Wycofał się szybko, jednak po chwili jego dłonie podjęły na powrót wędrówkę. Bez trudu odnalazły zamek od jej sukienki. Oboje wyraźnie słyszeli w ciszy szelest rozpinanego suwaka. Lucy poczuła na plecach jego wargi.

- Jesteś wspaniała - szepnął.

Wciąż miała na sobie biustonosz. Trey chciał go rozpiąć, ale odsunęła się trochę.

- To za szybko - powiedziała. Dotknął jej policzka.

- Otwórz oczy, Lucy - powiedział. - Chcę, żebyś mnie widziała.

Uczyliła to niechętnie. Trey, którego zobaczyła, tak bardzo przypominał Mike'a. Zwłaszcza że stał przed nią teraz z nagim torsem z rozpiętym guzikiem od spodni, jakby reklamował jakąś drogą wodę kolońską.

- Czy ci się podobam? - spytał.

W tej chwili przypominał Mike'a. Właściwie różniła ich tylko opalenizna.

- Tak - powiedziała, patrząc w oczy, które równie dobrze mogły należeć do Mike'a. Czy Trey choćby się domyślał, że tak bardzo przypomina brata? - Jesteś wspaniały.

- Chcesz być ze mną?

- Tak, ale...

- Ale? - podjął.

Dopiero teraz poczuła, że jest prawie naga. Kusa sukienka zsunęła się niemal zupełnie z jej ciała. Lucy podciągnęła ją i przycisnęła do piersi. Nie chciała, żeby Trey oglądał jej koronkową bieliznę, którą założyła przecież specjalnie dla niego.

- Widzisz, to wcale nie jest takie proste - powiedziała.

- Wiem. - Znowu próbował ją pocałować, ale odepchnęła go lekko.

Spojrzał na nią jak dziecko, które nie wie, za co się je karze.

Dziewczyna uśmiechnęła się przepraszająco. Wcale nie chciała krzywdzić Treya. Zwłaszcza że okazał się o wiele miłszym facetem, niż się jej na początku wydawało.

- Jesteś dla mnie za szybki - stwierdziła. - Potrzebuję czasu, żeby cię lepiej poznać.

Znowu wziął ją w ramiona.

- Będzie nam wspaniale. Zaufaj mi.

Jednak Lucy podjęła już decyzję. Wyślizgnęła się zręcznie z objęć Treya i podbiegła do kontaktu. Jaskrawe światło zalało cały pokój. Trey zmrużył oczy. Czuł się głupio bez koszuli, w rozpiętych spodniach.

- O... o co chodzi?

- Muszę iść do łazienki, Trey - powiedziała, poprawiając sukienkę.

- Dlaczego? Co się stało? - Wciąż nie mógł dojść do siebie.

Weszła do różowego wnętrza, wycierając łzy z policzków. Trey pobiegł za nią, ale zatrzymał się przed drzwiami.

- O co chodzi? - zapytał jeszcze raz.

- Nic takiego - odpowiedziała. - To nie z twojego powodu. Chodzi o Mike'a... Zresztą, nie o niego, ale o mnie.

ROZDZIAŁ 13

Mike zastukał lekko do drzwi łazienki. Nasłuchiwał przez chwilę.

- Nie płacz, Lucy. Przecież wszystko jest okay - starał się ją przekonać. - Masz rację, zaczęliśmy zbyt szybko. Ale teraz będzie dobrze. Naprawdę dobrze.

Szlochanie ustało. Z łazienki nie dolatywał jednak żaden dźwięk. To powinno go uspokoić, ale nie uspokoilo. Zaczął sobie wyobrażać, co mogło się z nią stać. Pomyślał o żyletkach i lekarstwach, które trzymał w łazience.

- Lucy! Otwórz! Błagam cię! - krzyczał w panice.

Musi ją powstrzymać, zanim zrobi coś strasznego. Coś, czego nie da się już odwrócić.

Lucy spojrzała w lustro. Poczula się naga w samej bieliźnie, więc chwyciła szlafrok Treya i otuliła się nim szczelnie. Łzy wciąż płynęły jej po twarzy, chociaż przestała już szlochać. Wytarła je rękawem szlafroka. Nagle spostrzegła coś znajomego. Monogram? Na rękawie? Spojrzała na litery. M. L. P. - Mike Lloyd Powell, a nie Trey Austin Powell. Zresztą sama podarowała ten szlafrok Mike'owi. Tylko ona miała zwyczaj przyszywania monogramu na rękawie, a nie z przodu lub na kołnierzu szlafroka.

Na wymizerowanej twarzy Lucy pojawił się uśmiech. Pierwszy od wielu godzin.

- Otwórz te drzwi, Lucy, i porozmawiajmy jak ludzie - dobiegło z zewnątrz.

Gdzie się podział akcent z Tahiti? I co się stało ze spokojem tego uwodziciela? Miała wrażenie, że Trey odpłynął gdzieś daleko, a na jego miejscu pojawił się Mike.

Dziewczyna zacisnęła pięści. Jak mógł ją tak okłamać?! To wąż, prawdziwy wąż w ludzkiej skórze! A ona była mu wierna! Zawsze myślała tylko o nim!

Lucy nie przyszło do głowy, że Mike tylko powielił jej pomysł i że jego zaloty, aczkolwiek zbyt śmiałe, są wyrazem miłości. Co więcej, zapomniała zupełnie o istnieniu Ellen.

- Lucy, nie strasz mnie! - krzyczał Mike. - Jeśli natychmiast nie otworzysz, to...

Lekkie łazienkowe drzwi odskoczyły z trzaskiem.

- To co zrobisz, Trey? - spytała, uśmiechając się prowokująco. Miała na sobie tylko halkę z opadającym ramiączkiem. Brązowożółty szlafrok z monogramem wisiał na swoim miejscu.

Mike pomyślał, że zwariowała. Słyszał, że czasem zupełnie porządne kobiety zachowywały się w szoku jak prostytutki.

- Do... dobrze się czujesz? - spytał z obawą. Podeszła i przytuliła się do niego.

- Jeszcze nie - szepnęła.

- Czy... czy to jakaś aluzja? Pocałowała go w same usta.

- Ty to uważasz za aluzję?

Patrzył na nią bezradnie. Nic z tego wszystkiego nie rozumiał.

- Przecież jeszcze niedawno mówiłaś, że...

Przerwała mu, kładąc dłoń na jego ustach. Przez chwilę patrzyła z uśmiechem w okrągłe ze zdziwienia oczy byłego męża.

- Nic nie rozumiesz - stwierdziła. - Musiałam się go przecież pozbyć. Prześladował mnie.

- Prześladował? Kto?

- Mój były mąż, Mike - odparła. - Oczywiście nie dosłownie - dodała zaraz, widząc, że oczy ma coraz większe.

Mike poczuł ukłucie w sercu.

- Pewnie go bardzo kochałaś? Pokręciła głową.

- Teraz już tak nie myślę - powiedziała. - Ten ostatni tydzień spędzony z tobą był prawdziwą przygodą. Zrozumiałam, że tylko ty się liczysz.

Chciała przytulić się do niego mocniej, ale Mike się odsunął. Wcale jej to nie zmartwiło. Wręcz przeciwnie. Gdyby mogła, uśmiechnęłaby się do niego promiennie.

- Naprawdę? - spytał niepewnie.

- Tak, teraz wiem, kim był dla mnie Mike.

W oczach miał panikę. Mimo to uznał pewnie, że jest za późno, by się wycofać.

- A kim był? - spytał słabym głosem. Zbliżyła się do niego i pocałowała znienacka.

- Och, Trey! Jesteś taki wspaniały!

- Kim był? - powtórzył głośniejszym głosem.

- Nieznośnym, zarozumiałym ponurakiem, który chciał, żebym tańczyła, jak on zagra.

Mike odsunął się od niej jeszcze bardziej. Chciał zdobyć Lucy jako Trey, ale nie kosztem swego prawdziwego wizerunku. Przecież nie będzie zawsze swoim młodszym bratem. W dodatku nie umie malować!

- Myślę, że jesteś dla niego niesprawiedliwa - powiedział nieśmiało.

- To ty jesteś dla niego zbyt dobry. Przecież powtarzam tylko twoje słowa.

Naprawdę? Mike szukał gorączkowo w pamięci. Rzeczywiście, musiał coś takiego kiedyś powiedzieć.

- No tak, ale ja nie byłem jego żoną - zaczął nieporadnie. - Może w małżeństwie był inny.

- Taki sam - rzekła twardo. - Możesz się uważać za szczęśliwca.

- Ależ Lucy...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Sięgnęła po uchwyt zamka i rozpięła jego dżinsy.

- Płonę z pożądania - szepnęła, zbliżywszy się do niego niebezpiecznie blisko.

Chciał się cofnąć, ale spodnie zaplątały mu się wokół kostek. Zamiast uciec, poleciał prosto w ramiona Lucy.

- Och, Trey - szepnęła znowu, uginając się pod jego ciężarem. - Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- To nie... Ja nie... - bełkotał, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. - Przecież sama nie chciałaś jeszcze kwadrans temu - przypomniał nagle z triumfem.

- To było kwadrans temu - odparła, uwalniając się od halki. Stała przed nim tylko w majteczkach i biustonoszu.

- Ależ Lucy!

Mike cofnął się zaszokowany. Znowu o mało nie upadł. W końcu usiadł na podłodze w przedpokoju i zaczął naciągać spodnie. Zachowanie Lucy budziło w nim tylko wstręt.

W tym czasie Lucy zdjęła biustonosz i powiesiła go w przedpokoju. Po chwili stanęła przed nim zupełnie naga. Mike właśnie zapinał spodnie.

Chciał jeszcze założyć koszulkę, a potem najlepiej koszulę, sweter, garnitur, płaszcz, kurtkę i futro. Byle tylko jak najwięcej warstw dzieliło go od tej rozpustnej kobiety.

- Kochaj mnie, Trey - szepnęła Lucy, ocierając się o jego nagi tors. - Straciłam już tyle czasu. Kochaj mnie tak, jak powinno się mnie kochać.

Mike wpadł we wściekłość. Strata czasu? Czyżby chciała powiedzieć, że był złym kochankiem?! To bzdura! Zaciśnął zęby i ruszył do ataku.

Najpierw rozsunął zamek i jednym szarpnięciem pozbył się dzinsów. Następnie wziął ją na ręce. Aż pisnęła w jego mocnym uścisku. Nie zważał na to. Bez ceremonii zaniósł ją do pracowni i rzucił na materac.

- Och, słodki brutalu - jęknęła. - Mike mógłby się wiele od ciebie nauczyć.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Mike twierdzi, że twoja siostra Ellen wcale się na niego nie skarży. - Posłał jej lubieżne spojrzenie.

- Wręcz przeciwnie, jest bardzo zadowolona.

Z trudem nad sobą zapanowała. Zupełnie zapomniała o bliźniacze i podwójnej grze, jaką prowadziła.

- Bóg z nią - powiedziała.

- Do diabła - zaklął Mike i pochylił się nad nią. Przez chwilę naprawdę się go bała. Miał taką minę, jakby chciał ją zamordować. Może posunęła się za daleko? Stephanie słusznie uprzedzała ją, że nie będzie miała tutaj dwóch staruszek do pomocy.

- Trey, kochanie, co ci się stało? - spytała. - Czy coś nie w porządku? Jakże głęboko był upokorzony. Nie stracił jednak panowania nad sobą. Stracił jednak bezpowrotnie Lucy. Chciał jej dać porządną nauczkę.

Zostawi ją teraz, rozpaloną, gorącą, i już nigdy się nie pokaże. Niech tęskni za Treyem i wylewa za nim łzy!

- Przepraszam, kochanie - powiedział wstając.

- Zapomniałem o pewnej sprawie. Muszę się nią teraz zająć.

Poczekaj na mnie i ogrzej pościel.

Lucy wiedziała, że już nie wróci. Nie była tylko pewna, co ma robić. Mike wyglądał na tak rozżalonego, że gdyby teraz wyznała mu całą prawdę, może już nigdy nie doszliby do porozumienia.

- Dobrze, kochanie. Będę czekać - powiedziała.

Mike podszedł do drzwi. W jednej ręce miał koszulkę i szukał dżinsów. Po chwili znalazł je w przedpokoju. Ubrał się błyskawicznie i po chwili był już przy drzwiach. Lucy żałowała, że nie może go teraz widzieć.

Otworzyła usta. Chciała wyznać wszystko i skończyć tę obłądną grę, która przerosła ich oboje.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi.

- Mike! - krzyknęła, wiedząc, że nie może jej teraz usłyszeć.

Mike miał mdłości. Ledwie wytrzymał jazdę windą i gdy wyszedł na dwór, głęboko odetchnął parę razy świeżym, wieczornym powietrzem. Nie czuł się jeszcze zbyt pewnie. Zachwiał się jak pijany, a potem oparł się o ścianę. Jakiś spóźniony przechodzień spojrział na niego ze zgorzeniem, nic jednak nie powiedział.

Czy to możliwe, że mylił się tak bardzo? Zawsze wydawało mu się, że Lucy go kocha, ale teraz nie był już niczego pewny.

Przeciagnał dłonią po zmęczonej twarzy i stwierdził, że jest mokra. Czyżby padało? Nie, niebo było czyste, rozgwieżdżone. Znowu dotknął

twarzy. Po policzkach płynęły mu łzy. Mike nie pamiętał, kiedy płakał ostatni raz. Chyba jeszcze w dzieciństwie.

Pomyślał o Ellen. W przeciwieństwie do Lucy, jej siostra chciała go i potrzebowała. Do tej pory zachowywał się jak ślepiec, który nie widzi, co jest dla niego najlepsze. Ellen to dar niebios. Tym cenniejszy, że pojawił się właśnie w tej chwili.

Uspokoił się trochę i ruszył do zaparkowanego przy krawężniku motocykla. Zatrzymał się jednak w pół drogi. Maskarada już skończona. Może się przestać wygłupiać.

Zatrzymał taksówkę i podał swój adres. Godzinę doprowadzał się do porządku. Z prawdziwą satysfakcją wyrzucił perukę Treya do sedesu i spuścił wodę. Miał nadzieję, że nie zablokuje w ten sposób rur odpływowych.

Przeszedł do pokoju i zaczął myszkować w szufladach. Po paru minutach znalazł to, czego szukał - klucz do mieszkania Ellen. Nigdy go do tej pory nie używał. Najwyższy czas to zrobić.

- Posłuchaj, Mikey - powiedział do siebie głosem wuja Paulie'ego. - Straciłeś Lucy i nie masz już nic więcej do stracenia.

Pokiwał głową, ponieważ udawanie Paulie'ego wypadło nadzwyczaj dobrze. Aktorskie nawyki rzeczywiście weszły mu w krew. Czas z tym skończyć. I to raz na zawsze.

Lucy ubrała się, a następnie zadzwoniła do Stephie. Dziewczyna do dziecka powiedziała jej, że „państwo wyszli do kina”.

Była zdruzgotana. Zupełnie nie wiedziała, co robić. Zaczęła kręcić się po pracowni i oglądać obrazy. Zastanawiała się przy tym, kto naprawdę je namalował. Pewnie któryś ze znajomych Paulie'ego. Miał ich przecież

tak wielu! Nie wątpiła, że wuj pomógł Mike'owi przeobrazić się w Treya. Trzeba przyznać, że opracował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Może powinna wpaść do klubu i pogratulować mu?

Mike miał dosyć czasu, żeby przemyśleć wszystko w drodze do mieszkania Ellen. Jego plan coraz mniej mu się podobał. Czy naprawdę kocha siostrę Lucy, czy też chce się tylko zemścić? Czy wolno mu tak postępować? Co by na to powiedział Paulie? Pytania kłębiły się w jego głowie.

Wiedział jednak, że gdyby miał szukać partnerki, to nie mógłby znaleźć nikogo lepszego od Ellen. W życiu liczy się nie tylko miłość. Mogą przejść razem przez życie bez jednej kłótni! Zdaje się, że zgadzają się we wszystkim i cenią te same wartości. Co za ulga mieć nareszcie oparcie w kimś tak solidnym jak Ellen.

- Tak solidnym jak Ellen - powtórzył półgłosem, nie zważając na to, że taksówkarz spogląda na niego podejrzliwie. - Tak praktycznym, oszczędnym i... nudnym jak Ellen.

Taksówka zatrzymała się z piskiem opon.

- Jesteśmy na miejscu - rzucił starszy mężczyzna w czapce w kratę.

Mike zapłacił i wysiadł. Przez moment stał przed wieżowcem, wahając się: wejść czy nie wejść. W końcu zdecydował się na odwiedzinę. Musiał przyznać, że może źle ocenił Ellen. Przypomniało mu się, jak wystąpiła w białym fartuszkach z czerwonym napisem. Cóż, może czeka na niego więcej takich niespodzianek.

Zadzwoił do drzwi. Cisza. Nawet nie usiłował ukryć rozczarowania. Może zaraz wróci. Włożył rękę do kieszeni i wyczuł ciepły metal. Skoro dała mu klucz, na pewno nie miałaby nic przeciwko temu, żeby wszedł i

zaczekał na nią parę minut. Na pewno niedługo przyjdzie. Zrobiło się przecież dosyć późno.

Otworzył drzwi i wszedł do ciemnego wnętrza. Zanim jeszcze zapalił światło, poczuł znajomy zapach. To nie był zapach Ellen. Tak pachniała Lucy, z którą spotkał się jako Trey. Czy to możliwe, żeby Ellen zaczęła używać ciężkich, egzotycznych perfum zamiast zwykłej wody kwiatowej? Mike potarł w zamyśleniu czoło.

Znalazł przełącznik. Jaskrawe światło zalało mieszkanie. Opuścił powieki i zacisnął je mocno. Po chwili jego oczy przyzwyczyły się do światła i rozejrzał się wokół. Jeszcze wczoraj, w czasie obiadu, wszystko było w idealnym porządku. A teraz?

Mike skrzywił się, patrząc na porzucane po podłodze ubrania, ślady po szklance z kawą na stole i kolorowe magazyny na sofie. Pomyślał, że byli tu złodzieje. W pierwszym odruchu chciał zadzwonić na policję. Dostrzegł jednak, że kryształ stoją na półce, a na stoliku obok wazonu z kwiatami leży złoty naszyjnik z jakimiś drogimi kamieniami. Nie było go tu wcześniej. Ellen nie nosi przecież biżuterii.

Potrząsnął głową. Nie, nikt się tutaj nie włamał. Ellen na pewno leży chora w sypialni. Musi jak najszybciej jej pomóc.

- Ellen! - zawołał ze ściśniętym sercem. - Ellen, nic ci nie jest?!

Odpowiedziała mu cisza. Może po prostu zasnęła. Nie mogło chyba dojść do najgorszego! Dziś już martwił się o jedną wariatkę! Jak to dobrze, że Ellen wcale jej nie przypomina.

Wbiegł do sypialni. Na szczęście łóżko było puste. Mike odetchnął z ulgą. Pewnie w porę zabrano ją do szpitala. Chciał już wyjść, ale zauważył, że wciąż trzyma w dłoni naszyjnik. Odłożył go na toaletkę. Coś mignęło mu przed oczami. Monogram. L.W.P. - Lucy Warner Powell. Złapał się za

głowę. Teraz przypomniał sobie, że dał ten naszyjnik żonie na imieniny. Wciąż jednak brakowało mu pewności. Sięgnął po leżącą przed lustrem szczotkę. Wplątały się w nią zarówno złote, jak i brązowe włosy.

- Dobry Boże! - jęknął i usiadł na łóżku.

Siedział tak przez parę minut, patrząc w przestrzeń. Cały jego świat legł nagle w gruzach. Zrozumiał, że Ellen była darem nie niebios, ale kogoś zupełnie innego.

Stephie, pomyślał. To na pewno ona.

Zaczął bez przekonania myszkować w rzeczach. I tak wiedział, co znajdzie. Szampon koloryzujący, woda kwiatowa o niezbyt wyszukany zapachu, praktyczne, wełniane kostiumy... Lucy wystrychnęła go po prostu na dudka! Zrobiła z niego idiotę! Poniżyła go! I to po co? Aby po rozstaniu dowieść swojej wyższości.

Mike nie posiadał się z oburzenia.

- Daj spokój, Lucy - powiedział wujek Paulie. - Wyglądasz jak chmura gradowa. Wypłoszysz mi wszystkich klientów.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zależy mi. Będziesz miał za swoje. - Wytarła samotną łzę, która pojawiła się nagle na jej policzku. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego to zrobiliście?! Po co?!

Paulie pokręcił głową, patrząc na jej nieszczęśliwą twarz.

- Nie wiesz? Dlatego że Mike za tobą szaleje. Zrobiliby wszystko, żeby cię odzyskać. Przyznaję, że pomysł był mój. Mike się nawet opierał, kiedy prowadziłem go do kosmetyczki.

Dziewczyna nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Obraz Mike'a siedzącego na fotelu u kosmetyczki był bardzo zabawny. Zaraz jednak spoważniała.

- Mówiłam o nim straszne rzeczy. Wpadłam we wściekłość, kiedy odkryłam, że jest Treyem. - Przełknęła ślinę. - Chciałam go ukarać, a okazało się, że ukarałam siebie.

- I tak robisz postępy - mruknął Paulie. - Przynajmniej niczym w niego nie rzucałaś.

- Może - westchnęła.

- Posłuchaj mojej rady. Jedź do domu i natychmiast zadzwoń do Mike'a. Na pewno jakoś się z nim dogadasz. Musisz tylko powiedzieć mu wcześniej, że odkryłaś, że jest Treyem.

Lucy skinęła głową. Wiedziała jednak, że nie posłucha Paulie'ego. Musiałaby przecież wyznać, że ona to Ellen. Mike z pewnością by jej tego nie wybaczył.

W drodze powrotnej przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Uśmiechnęła się i podała taksówkarzowi adres siostry. Jeszcze raz wystąpi w przebraniu i powie Mike'owi prawdę. Całą prawdę. Liczyła na efekt psychologiczny. Mąż z pewnością nie będzie krzychał na porządną i rozsądną Ellen!

Mike wciąż siedział na łóżku, starając się dojść do jakiejś konkluzji. Nie miał pojęcia, co robić dalej. Nagle skrzypnęły drzwi. Ellen! To znaczy Lucy! Przecież nie ma żadnej Ellen.

Wahał się tylko przez chwilę, nim schował się pod łóżkiem. Usłyszał kroki w przedpokoju, a potem w bawialni. W końcu Lucy weszła do sypialni. Usłyszał szelest zamka błyskawicznego i znajoma sukienka

upadła na podłogę zaledwie parę centymetrów od jego nosa. Mike poczuł znajomy zapach perfum. Stwierdził ze zdziwieniem, że jest podniecony. Lucy musiała się teraz rozbierać.

Dziewczyna usiadła na brzegu łóżka. Jedna ze sprężyn wpiła mu się w plecy, ale Mike nie krzyknął.

Zacisnął tylko zęby i wytrzymał ból. Lucy sięgnęła po telefon i zaczęła wykrecać numer. Ciekawe, czy dzwoni do Treya.

- Cześć, Mike. Tu Ellen. Zadzwoń do mnie, jak tylko wrócisz do domu - usłyszał głos z charakterystycznym akcentem. - To... to bardzo ważne.

Mike aż zagotował się ze złości. Ten udawany brytyjski akcent! Farbowane włosy! Co za obłuda! Oczywiście on zrobił to samo, ale kierowały nim przynajmniej szlachetne intencje. Po tym, co usłyszał od Lucy, nie miał wątpliwości, że ona chciała go tylko poniżyć i wyśmiać.

Dziewczyna wyszła z pokoju. Po chwili usłyszał szum prysznica. Uśmiechnął się mściwie i zacisnął dłoń na ukrytej w kieszeni buteleczce z szamponem koloryzującym.

Lucy wybiegła naga spod prysznica i zaczęła przeglądać rzeczy w pokoju. Było jej zimno. Początkowo sądziła, że ma szampon w łazience, ale później przypomniała sobie, że został w sypialni.

- Nie ma! - jęknęła, patrząc na toaletkę. - Gdzie ja go mogłam schować?

Wróciła do łazienki i zaczęła się rozglądać. Słyszając trzask otwieranych drzwi, skoczyła jak oparzona pod prysznic.

- Szukasz tego?

- Mike! - krzyknęła. - Jak się tu znalazłeś!?

- Nie pamiętasz, że dałaś mi klucz? - Wrzucił szampon do kosza. -
Nie będzie ci już chyba potrzebny, prawda?

Dziewczyna zakręciła wodę i schowała się za plastikową kotarę.
Mike nie zamierzał jednak zostać w łazience. Wyszedł, trzaskając
drzwiami.

- Zaczekaj! - krzyknęła.

Nie słuchał jej. Wybiegła naga na korytarz.

- Mike! Zaczekaj!

Odwrócił się i spojrzał na nią. Przez moment nie wiedział, co robić, a
potem zawrócił i wepchnął ją do mieszkania.

- Trey byłby z ciebie dumny - warknął, prowadząc ją jak skazańca do
bawialni.

- Pewnie. Zwłaszcza że nie istnieje - odcięła się. Chciał ją zapytać,
skąd wie, ale nie zdążył. Musiał się uchylić. Wielka szklana cukiernica
przefrunęła przez pokój niczym wesoły skowronek, a następnie
roztrzaskała się o ścianę.

ROZDZIAŁ 14

Dochodziła dziewiąta. Mimo chłodu i niezbyt ładnej pogody Lucy i Mike, jak zwykle w niedzielę, jedli śniadanie na tarasie.

- Mówisz, że cię oszukałam? - Lucy nie potrafiła ukryć rozdrażnienia. - Przecież to ty zachowałeś się jak najgorszy wróg!

Mike nie słuchał. Patrzył tylko nieruchomym wzrokiem i wyrzucał z siebie potoki słów.

- I powinienem powiedzieć jeszcze jedno - dodał na koniec. - Ellen to była stara nudziara.

- Co?! - Lucy nie posiadała się z oburzenia. - Myślisz może, że twój Trey zachowywał się jak prawdziwy uwodziciel?! Mylisz się! Wyglądał jak chłopaczek z podstawówki na tym motorze i w idiotycznych podkoszulkach!

- To nie były podkoszulki, tylko koszule La Ferlia. Wydałem na nie majątek.

- Zupełnie niepotrzebnie - parsknęła.

- Ty też nie musiałaś zakładać tych głupich okularów. Miałaś w nich rzeczywiście krzywy nos.

Eunice nalała przyjaciółce filiżankę herbaty i obie usiadły przy stoliku. Zrobiło się już dosyć zimno, poza tym na niebie kłębiły się deszczowe chmury, ale panie niechętnie rezygnowały z letnich przyzwyczajień. Obie uwielbiały śniadania na świeżym powietrzu.

- To miło, że się znowu zesli - zauważyła Eunice.

Clara łypnęła na nią znad swojej grzanki.

- Chyba żartujesz. Poza tym nie podoba mi się to, co mówią o swoim rodzeństwie. Przecież tak nie można. Musimy pamiętać o więzach krwi.

Eunice pokiwała poważnie głową.

- Masz rację.

Clara przełknęła pierwszy kęs.

- To wcale nie znaczy, że się z nimi nie zgadzam. Ten młody człowiek po prostu wyglądał na bandytę.

- A siostra Lucy na nudziarę - wtrąciła Eunice. - To jasne, że nie byłaby dobrą partnerką dla Mike'a.

- Myślisz, że jesteś sprytna, ale przyznaj się, że ani przez moment nie podejrzewałaś Treya.

- Kłamca! Od razu cię przejrzałam. To znaczy, nie od razu - zreflektowałam się - jednak wcześniej niż ty mnie.

- To ty kłamiesz!

- Ja kłamię?! Mike, ostrzegam cię...

Eunice i Clara spojrzały na talerz, który przeleciał tuż obok.

- Wydaje mi się, że nie miałaś racji - powiedziała zażywna staruszka.
- To nie jest ten wzór co u Cynthii.

- Chyba masz rację - westchnęła Eunice. - Jednak, mimo wszystko, szkoda.

Clara sięgnęła łąpczywie po ostatnie ciasteczko.

- Szkoda, że nie ten sam? - spytała z pełnymi ustami.

Przyjaciółka pokręciła głową.

- Nie. W ogóle szkoda porcelany.

- Dlaczego? - spytała Clara i sięgnęła po pusty talerz po ciasteczkach.

W nagłym odruchu wyrzuciła go za barierkę. - Hej, to nawet przyjemne...

Obie panie roześmiały się serdecznie.

- Przecież cię ostrzegałam - powiedziała Lucy, wycofując się w popłochu w głąb tarasu.

- Czy to się nigdy nie skończy?

- Sama nie wiem. Przecież wiedziałeś, że jestem porywcza, kiedy się ze mną żeniłeś. I kiedy... - urwała na moment - jak twierdzisz, usiłowałeś mnie odzyskać.

Mike zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. Dziewczyna oparła się plecami o ścianę. Stali teraz twarzą w twarz.

- Ja też nie potrafię się zmienić - westchnął. - Nie umiem niczym się nie przejmować i szastać pieniędzmi.

- Wiem - oznajmiła z uśmiechem.

Dotknął delikatnie jej policzka. Lucy wzięła głęboki oddech.

- Do czego nas to doprowadzi?

- Raczej gdzie - powiedziała, popychając go w stronę mieszkania.

Mike rozwiązał pasek jej szlafroka. Przez chwilę patrzył z zachwytem na różową hałeczkę. To, co się pod nią kryło, obiecywało tak wiele. Lucy przytuliła się do niego.

- Trochę tu zimno - szepnęła. - Chodźmy do sypialni.

Mike pokręcił głową.

- Chcę, żebyśmy ustalili jedną rzecz - powiedział. Otuliła się szlafrokiem i spojrzała mu w oczy.

Pragnęła go tak bardzo, tak bardzo, jak on jej.

- O co chodzi? - spytała.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz nikogo udawać - odparł. - Po prostu kocham cię taką, jaka jesteś.

Poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. Tym razem jednak były to ciepłe łzy szczęścia. Nawet nie wiedziała, jak bardzo brakowało jej prostoty i czułości Mike'a w czasie tej długotrwałej rozłąki.

- Ja też cię kocham takim, jaki jesteś - szepnęła i przytuliła się do niego. - Przepraszam za wszystko. Nie potrafię jednak obiecać, że zawsze będę grzeczna i układowa. Wytrzymasz ze mną?

- Na pewno - padła odpowiedź. - Przynajmniej nie będę się nudził.

Wziął ją na ręce i po chwili zniknęli za drzwiami. Nawet nie zauważyli, że zrobiło się cieplej i słońce znów wyszło zza chmur.

RS